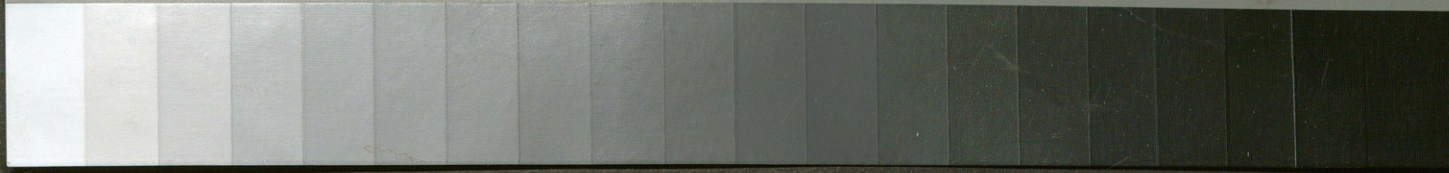


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





3139

N A P O L E O N
WSCHODZĄCE SŁOŃCE

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

Pr. inv. 3139

[1937]

WYBORY DO PARLAMENTU
BIBLIOTEKA

PROFESOR EUGENIUSZ TARŁĘ

N A P O L E O N

WSCHODZĄCE SŁOŃCE

BIBLIOTEKA

Wyższe; Szkoły Polit. - Wych.



W A R S Z A W A
WYDAWNICTWO WSPÓŁCZESNE

92 (Napoleon)

Przekład autoryzowany
Dr. HELENY WINAWEROWEJ

Tłoczono w Zakładach
Graficznych „Dru-
karnia Bankowa”,
Warszawa, Mo-
nuszki 11.

5296/1

h.w. 3139









PRZEDMOWA

Człowiek, którego biografia i charakterystyka jest treścią niniejszej książki, stanowi jedno z najosobliwszych zjawisk w dziejach świata, — nie więc dziwnego, że dotychczas zostały o nim napisane, — i będą jeszcze pisane w przyszłości, — wielotomowe dzieła.

Jeśli weźmiemy tylko najbliższe nam dziesiątki lat, to przed wojną światową w Niemczech prasa imperialistyczna sławiła Napoleona jako sprawcę blokady kontynentalnej i twórcę idei zjednoczenia kontynentu europejskiego przeciwko Anglii. Po wojnie zwycięska koalicja czerpała natchnienie w czynach Napoleona, kiedy wpisywała do Traktatu Wersalskiego surowe paragrafy. Dyktatura faszystowska we Włoszech wprowadziła kult Napoleona do wykładanej w szkołach historii. I przed i po wojnie do postaci Napoleona biegli myślą wszyscy ci, którzy w obawie

rozruchów ludowych marzyli o silnym człowieku, stojącym u steru rządów.

„Za gilotyną Robespierre'a kroczy zawsze szpada Napoleona“, — oświadczył w 1906 roku w Reichstagu kanclerz niemiecki, książę Bülow, zwracając się z groźbą do socjaldemokratów, którzy zresztą byli tak mało podobni do Robespierre'a jak Wilhelm II do Napoleona.

Po wojnie te wspomnienia, marzenia i analogie często dawały się słyszeć, zwłaszcza z ust przedstawicieli prawicy, oburzonej na słabość rządów demokratycznych.

„Jak się panu zdaje, panie marszałku, czy wojna z Niemcami trwałaby cztery lata i trzy miesiące, gdyby naczelnym wodzem naszej armii był Napoleon?“ — zapytał Briand marszałka Foch'a na uroczystym bankiecie u prezydenta republiki 5 maja 1921 roku w stuletnią rocznicę śmierci Napoleona. — „Nie, — odrzekł skwapliwie Foch, — naczelny wódz Napoleon Bonaparte rozgromiłby Niemców o wiele wcześniej. Ale zaraz wróciłby z armią do Paryża i byłby mocno nieprzyjemny dla pańskiego rządu“. Na tym rozmowa się urwała.

Pomijając to wszystko, sama wielka rzeź narodów 1914—1918 roku ożywiła zainteresowanie postacią, która według jednogłośnej opinii fachowców była największym geniuszem wojskowym w historii świata. Brak wybitnych talentów a tym polu uczynił, iż nawet tak przeciętnych dowódców

jak Ludendorff czy Aleksiejew uważano za wielkich strategików, — mimo iż ci wszyscy wodzowie z lat 1914—1918 dowiedli, że ani wojna ani możliwość rozporządzania milionowymi armiami same przez się nie są w stanie wydać genialnego wodza, jak całe góry najpiękniejszego marmuru kararyjskiego nie zrodzą ani Fidiasza ani Michała Anioła.

Po wojnie fakt ten stał się oczywistym, — dlatego myśl ludzka zaczęła zwracać się ku nielicznym genialnym jednostkom, jak Hannibal, Cezar, a przede wszystkim ku „pierwszemu z pierwszych“ w tej krwawej sztuce — ku Napoleonowi Bonaparte.

Napoleon był nie tylko ambitnym, — był żądnym władzy. Jego żądza władzy była stokroć silniejsza od żądzy sławy. Rozgromić przeciwnika, aby narzucić mu swoją wolę i pokierować historią podbitego kraju, a przynajmniej wpływać na nią, — oto według niego cel wojny. Jałowe zwycięstwa, to znaczy zwycięstwa nie dające takich rezultatów, nie nęciły Napoleona.

Historiografia idealistyczna przypisuje Napoleonowi rolę „twórcy“ współczesnej mu historii świata. Tymczasem epoka Napoleona była — jak każda inna — wynikiem ówczesnej sytuacji: walki naradzającego się stanu trzeciego z przebrzmiałym ustrojem szlachecko - feodalnym lub nawpół feodalnym. Walka ta komplikowała się toczącymi się jednocześnie innymi walkami; po

pierwsze — sfer handlowo - przemysłowych Francji z temiż sferami Anglii; po drugie, całym szeregiem walk wyzwoleniczych. Walki te w ostatecznym wyniku wyprowadziły Europę na drogę swobodnego rozwoju kapitalistycznego.

Nie znaczy to jednak, iż mamy prawo pomniejszać lub nie doceniać roli tej gigantycznej postaci, która stała w samym środku ówczesnych zmagani i która nadała im tragiczny, krwawy charakter.

Wielka epopea napoleońska przykuwała uwagę filozofów w nie mniejszym stopniu, niż historyków, publicystów i poetów. Nie było ani jednego poważniejszego kierunku myśli ludzkiej, któryby w ten czy inny sposób nie wypowiedział się o Napoleonie.

Autor niniejszej pracy stawia sobie za zadanie dać możliwie jasny obraz życia i działalności pierwszego cesarza francuskiego, charakteryzując go jako człowieka, wodza i męża stanu.



I

MŁODOŚĆ NAPOLEONA

15 sierpnia 1769 roku dziewiętnastoletnia żona pewnego szlachcica, zajmującego się praktyką adwokacką, w mieście Ajaccio na Korsyce, przechadzając się w ogrodzie w pobliżu swego domu, poczuła zbliżanie się bólów porodowych i ledwie zdążywszy wbiec do bawialni, urodziła dziecko. Koło rodzącej nikogo w tej chwili nie było, i dziecię z łona matki wysunęło się na podłogę. W ten sposób powiększyła się rodzina Carla Bonapartego, niezamożnego korsykańskiego adwokata w Ajaccio.

Ojciec postanowił wychować chłopca nie na korsykański lecz francuski sposób i gdy podrośł, umieścił go na koszt rządowy w jednej z wojskowych szkół we Francji; kształcenie syna na własny koszt przekraczało środki tak licznej rodziny.

Wyspa Korsyka, należąca długie lata do ge-

nuieńskiej Republiki handlowej, w 1755 roku pod wodzą szlachcica nazwiskiem Paoli powstała przeciwko Genuńczykom. Powstanie to nosiło charakter insurekcji drobnych rolników, pastuchów górskich, kłusowników i wszelkiej nędzy miejskiej, pragnącej uwolnić się od wyzysku obcej im republiki kupieckiej, od jej administracyjnego i skarbowego ucisku. Powstanie zakończyło się zwycięstwem, i od roku 1755 Korsyka zaczęła żyć życiem samodzielnego państwa pod rządami Paoli'ego. Na Korsyce (szczególniej w wewnętrznej części wyspy) mocno jeszcze ugruntowane były dawne rodowe obyczaje. Ludność żyła klanami, prowadzącymi pomiędzy sobą długie nicraz i krwawe wojny. Krwawa zemsta, wendetta, była zjawiskiem normalnym i nieraz dochodziło pomiędzy poszczególnymi klanami do straszliwej rzezi.

W 1768 roku Republika Genuńska sprzedawała wszystkie swoje, faktycznie już nieistniejące „prawa“ do Korsyki królowi francuskiemu, Ludwikowi XV, i wiosną 1769 roku wojska francuskie rozbiły oddział Paoli'ego (stało się to w maju 1769 roku na trzy miesiące przed narodzeniem Napoleona). Przynależność Korsyki do Francji została ogłoszona oficjalnie.

Dzieciństwo Napoleona przypadło na ten właśnie okres, kiedy z jednej strony na wyspie tak żywe jeszcze były żale za utraconą niezależnością, z drugiej zaś — część właścicieli ziemskich

i mieszczaństwa zadawała sobie pytanie, czy nie stanąć ostatecznie po stronie Francji. Ojciec Napoleona, Carlo Bonaparte, przystał do partji „francuskiej“, ale mały Napoleon współczuł z wygnanym obrońcą Korsyki, Paolim i nienawidził francuskich zaborców.

Napoleon był dzieckiem ponurym i nerwowym. Matka kochała go, choć i jego i resztę rodu chowała surowo. Oszczędzała bardzo, lecz niedostatku nie odczuwano w rodzinie nigdy. Ojciec był człowiekiem dobrym, ale słabego charakteru. Prawdziwą głową rodziny była Letycja, — kobieta surowa, stanowcza, pracowita, w której rękach spoczywało wychowanie dzieci. Zamiłowanie do pracy i pedantycznego porządku w interesach odziedziczył Napoleon po matce.

Warunki tej odciętej od świata wyspy z jej dość jeszcze barbarzyńską ludnością w górach i lasach, z wiecznymi walkami oddzielnych klanów, z wendettą, z ukrywaną starannie zacięłą nienawiścią do Francuzów — pozostawiły ślady w młodzieńczej duszy małego Napoleona.

W 1779 roku, po długich staraniach, udało się ojcu odwiedzić dwóch starszych synów — Józefa i Napoleona — do Francji i umieścić ich w kolegium w Autun, a tegoż roku na wiosnę dziesięcioletni Napoleon został przeniesiony do szkoły wojskowej w Brienne we wschodniej Francji jako stypendysta rządowy.

W szkole wojskowej w Brienne Napoleon był

ponurym i unikającym innych dzieci chłopcem; łatwo wpadał w gniew, nie szukał zbliżenia z nikim, nie okazywał nikomu szacunku, przywiązania ani współczucia, i mimo swego małego wzrostu był bardzo pewny siebie. Przedrzeźniano go i wyśmiewano jego korsykański akcent. Kilka bójek jednak, z których wyszedł zwycięsko, choć nie bez szwanku, przekonało kolegów, iż nie jest zbyt bezpiecznie z nim zadzierać.

Uczył się Napoleon doskonale, poznał świetnie historię Grecji i Rzymu. Zapalał się także do matematyki i geografii. Nauczyciele tej prowincjonalnej szkoły wojskowej sami nie byli zbyt mocni w wykładanych przedmiotach, to też mały uczeń dopełniał swej wiedzy czytaniem. I w tym okresie, jak i w późniejszych czytał bardzo dużo i bardzo szybko.

Kolegów Francuzów zniechęcał jego korsykański patriotyzm. Francuzi byli dla niego wtedy jeszcze obcą rasą, zaborcami jego ojczyzny.

Ze swą daleką wyspą rodzinną komunikował się w ciągu tych lat przebywania w Brienne tylko za pomocą korespondencji z rodziną. Nie byli oni na tyle zamożni, aby go sprowadzać na wakacje do domu.

W 1784 roku, mając lat piętnaście, ukończył chlubnie nauki w Brienne i przeniósł się do Paryskiej szkoły wojskowej, po której ukończeniu oficerowie przechodzili do armii czynnej. Wykładali tutaj pierwszorzędni profesorowie: dość

wspomnieć, iż znajdowali się wśród nich znakomity matematyk Monge i astronom Laplace. Napoleon gorliwie słuchał wykładów i czytał. Miał się tu czego i u kogo uczyć. Lecz już w pierwszym roku nauki spadło na niego nieszczęście: do szkoły wojskowej wstąpił w końcu października 1784 roku, w lutym zaś 1875 roku umarł jego ojciec, Carlo Bonaparte. Zmarł on na chorobę, która zabrała w następstwie samego Napoleona — na raka żołądka.

Rodzina pozostała prawie bez środków do życia. W starszym bracie Napoleona, Józefie, nie pokładano wielkich nadziei — był bowiem niezdolny i leniwy. Szesnastoletni uczeń szkoły wojskowej zaopiekował się matką i rodzeństwem. Po roku przebywania w paryskiej uczelni 30 października 1785 r. wstąpił do armii w stopniu podporucznika i pojechał do pulku, przebywającego na południu w Walencji.

Ciężkie było życie młodego oficera. Większą część pensji posyłał matce, pozostawiając sobie tyle tylko, aby mu starczyło na najskromniejsze utrzymanie; nie pozwalał sobie na żadną rozrywkę.

W domu, w którym mieszkał, mieścił się sklep antykwarski, i Napoleon cały wolny czas spędzał na czytaniu książek, które mu pożyczał właściciel. Unikał towarzystwa, ubranie jego było tak lichy, iż nie mógł i nie chciał zawiązywać jakichkolwiek stosunków. Czytał namiętnie, zna-



cznie więcej niż w Brienne i Paryżu, gdzie wiele czasu zabierały mu obowiązkowe zajęcia.

Najbardziej interesowały go książki z historii wojen, matematyki i geografii. Czytywał także dzieła filozoficzne i podróżnicze. W tym czasie zapoznał się z klasykami literatury XVIII wieku — Wolterem, Rousseau, d'Alembertem, Mably, Raynałem. Czytał chciwie, zapelniając zeszyty uwagami i konspektami.

Niepodobna ustalić, kiedy właściwie pojawiły się w nim pierwsze tak charakterystyczne dla niego oznaki zniechęcenia do owych ideologów filozofii oświecenia. W każdym razie szesnastoletni podporucznik w owym czasie nie krytykował, lecz uczył się. Jest to również zasadnicza cecha jego umysłu: do każdej książki, jak i do każdego spotkania w tym smutnym okresie życia człowieka, zbliżał się z namiętnym pragnieniem dowiedzenia się czegoś, czego jeszcze nie wiedział i co mogłoby dać pokarm jego własnym myślom.

Czytywał także powieści i wiersze. Zachwycał się „Cierpieniami młodego Wertera“ i innymi utworami Goethego; czytał Racine'a, Corneille'a, Molięra, znał tom wierszy, przypisywanych szkockiemu bardowi, Ossianowi (był to zręczny plagiat literacki), który narobił w owym czasie wiele hałasu. Od tych utworów przerzucał się do traktatów matematycznych i dzieł treści wojennej, specjalnie — dotyczących się artylerii.

We wrześniu 1786 r. nastąpiła przerwa w je-

go garnizonowym życiu. Zgłosił prośbę o dłuższy urlop i udał się do Ajaccio, aby załatwić sprawy rodzinne. Ojciec umierając pozostawił niewielką posiadłość i dość zagmatwane interesy. Napoleon zabrał się do tych spraw energicznie, zlikwidował je i zdołał podreperować nieco materialną sytuację rodziny. Urlop udało mu się przedłużyć do połowy 1788 r.; najprawdopodobniej był on bezpłatny. Jednak wyniki jego zabiegów opłaciły widocznie poniesione ofiary.

W 1788 roku, wkrótce po powrocie do Francji, przeniósł się wraz ze swoim pułkiem do Auxonne. Tutaj nie mieszkał już prywatnie, lecz w koszarach i nadal z tą samą zachłannością czytał wszystko, co mu wpadało w ręce, w szczególności wszelkie teoretyczne prace z dziedziny zagadnień wojennych.

Gdy pewnego razu skazano go za jakieś przewinienie na odwach, znalazł tam zupełnie przypadkowo kodeks Justyniana i nie tylko przeczytał go od deski do deski, lecz w piętnaście lat później zdumiewał znakomitych prawników francuskich przy opracowywaniu Kodeksu Cywilnego, cytując na posiedzeniach z pamięci rzymskie pandekty. Pamięć miał istotnie fenomenalną.

Tutaj, w Auxonne, zabiera się także do pióra i pisze niewielki traktat o balistyce („o miotaniu bomb“). Działania artyleryjskie stają się jego ulubioną specjalnością. W notatkach jego z owych czasów pozostały również szkice beletry-

styczne, polityczne i t. p. Sądząc z nich, młody oficer był usposobiony dość liberalnie. W pewnych wypadkach powtarza on po prostu myśli Rousseau'a, naogół jednak nie można go nazwać zwolennikiem idei „Umowy Społecznej“.

W owym okresie życia uzewnętrznia się znakomicie cecha jego charakteru: całkowite podporządkowanie pragnień i namiętności woli i rozumowi. Żyje w nędzy, unika towarzyskich stosunków, nie zbliża się do kobiet, odmawia sobie najmniejszych rozrywek, pracuje bez wytchnienia i każdą wolną chwilę poświęca na czytanie. Czyżby pogodził się definitywnie ze swym losem, losem niezamożnego prowincjonalnego oficera, skromnego korsykańskiego szlachcica, na którego zawsze z góry patrzeć będą arystokratyczni koledzy i przełożeni?

Nie zdążył jasno sformułować odpowiedzi na to pytanie, ani nakreślić konkretnych planów na przyszłość, gdy rozpętała się rewolucja francuska.

Wielu biografów i historyków Napoleona obdarza swego bohatera nadludzkimi cechami mądrości i daru proroczego; uważają, że młody podporucznik przeczuł, czym będzie dla niego osobiście rewolucja, która wybuchła w 1789 roku, dlatego przystał do niej.

W istocie sprawa była daleko prostsza i naturalniejsza: Napoleon, ze względu na swoje stanowisko społeczne, mógł jedynie zyskać na zwycięstwie stanu trzeciego nad ustrojem feodalno-

absolutystycznym. Na Korsyce szlachta (w szczególności drobni właściciele ziemscy), nigdy, nawet za czasów genueńskich, nie korzystała z wielkich praw i przywilejów, jak szlachta francuska. Niezamożny prowincjonalista z oddalonej, niedawno przez Francuzów zdobytej dzikiej, włoskiej wysepki, nie mógł w żadnym wypadku liczyć na szybką i świetną karierę wojskową.

Jeśli coś podobało się Napoleonowi w światłej literaturze XVIII wieku, którą tak pilnie studiował, to właśnie idea równości. Rewolucja 1789 r. pociągnęła go deklaracją praw człowieka i obywatela. Od tej chwili tylko osobiste zdolności pomagają człowiekowi do wspinania się po stopniach drabiny społecznej. Porucznikowi Bonapartemu wystarczyło to na początek całkowicie.

Z jego opinii ówczesnych, które doszły do naszych czasów, widzimy, że takie wypadki jak przewrót w 1789 roku mogły nawet w tak chłodnym jak on człowieku rozpaścić płomień entuzjazmu.

Wkrótce jednak entuzjazm ten zagaśł, i Napoleona ogarnęły troski natury bardziej praktycznej: w jakim kierunku mógłby wykorzystać rewolucję? Gdzie lepiej to będzie uczynić? Na Korsyce czy we Francji?

Nawet i w tym momencie nie należy przeceniać jego patriotyzmu korsykańskiego. Porucznik Bonaparte w 1789 roku niczym nie przypominał owego dziesięcioletniego kłusującego wilczka, któ-

ry tak zaciekle walczył na podwórzu wojskowej szkoły w Brienne, gdy koledzy przedrzeźniali jego korsykański akcent. Teraz zdawał już sobie sprawę z tego, czym jest Francja, a czym Korsyka, obejmował i porównywał różnicę ich wielkości. Jednak nawet w 1789 roku nie mógł ludzię się, iż zdobędzie we Francji takie stanowisko, jakie teraz, po wybuchu rewolucji, mógłby przy sprzyjających okolicznościach zająć na Korsyce. Prosi więc o urlop i jedzie do domu.

Właśnie w 1789 roku Napoleon, poza innymi szkicami literackimi, opracował krótki zarys historii Korsyki, który przesłał do oceny bardzo w owym czasie popularnemu pisarzowi, Raynalowi, i ucieszył się niezmiernie jego pochlebną opinią. Sam temat wskazuje na żywe zainteresowanie sprawami wyspy rodzinnej, nim jeszcze zjawiała się możliwość rozpoczęcia tam działalności politycznej.

Po przybyciu do domu matki, opowiedział się natychmiast jako stronnik Paoli'ego, który powrócił do ojczyzny z długoletniego wygnania. Stary patriota korsykański dość chłodno jednakże potraktował młodego porucznika. Okazało się, że drogi ich są różne. Paoli pragnął wyzwolić Korsykę całkowicie z pod władzy Francji, Bonaparte zaś witał bez zastrzeżeń francuską rewolucję i jedynych wrogów widział w dworze królewskim i reakcji.

Po przebyciu kilku miesięcy na Korsyce, wy-

jeżdża z powrotem do pułku i zabiera ze sobą brata Ludwika, aby zmniejszyć nieco wydatki domowe. Bracia zamieszkali w Walencji, dokąd znowu przeniesiono pułk. Porucznik Bonaparte musiał teraz ze swojej skromnej pensji utrzymywać siebie i brata oraz łożyć na jego kształcenie. Nieraz jedli suchy chleb na obiad. Napoleon nadal pracował ciężko w wojsku i zaczytywał się książkami, szczególnie interesując się historią wojen.

We wrześniu 1791 roku znowu znalazł się na Korsyce, dokąd udało mu się otrzymać przeniesienie służbowe. Tutaj rozszedł się ostatecznie z Paolim, ponieważ ten ostatni otwarcie dążył do oderwania wyspy od Francji, czego Napoleon nie pragnął w żadnym wypadku.

Kiedy zawrzała walka pomiędzy duchowieństwem, stojącym całkowicie za separatystą Paolim, i przedstawicielami władz rewolucyjnych, Bonaparte kazał nawet strzelać do tłumu, który napadł na jego oddział. Wreszcie, kiedy bez rozkazu z góry, dokonał próby zdobycia twierdzy, stał się podejrzany nawet dla władz francuskich. Odwołano go do Paryża, gdzie musiał zaraz po przyjeździe wytłumaczyć się w Ministerstwie Wojny ze swego nieco niewyraźnego postępków. Przybył do stolicy w końcu maja 1792 roku i był świadkiem burzliwych wypadków rewolucyjnych tego lata.

Posiadamy dokładne dane dla wydania sądu

o ustosunkowaniu się młodego, dwudziestotrzyletniego oficera do dwóch zasadniczych wydarzeń tych miesięcy: do wtargnięcia zrewoltowanego tłumu 20 czerwca do Tuileriów i obaleniu 10 sierpnia 1792 roku monarchii. Nie będąc uczestnikiem, tylko przypadkowym widzem tych zdarzeń i mając możność wyrażenia swobodnego o nich sądu w gronie bliskich sobie osób, — mógł dać wyraz swoim prawdziwym uczuciom i instynktom. Słowa jego są jasne i niedwuznaczne. „Chodźmy za tymi kanaliaми“, — powiedział do Bourienne’a, z którym przechodził w tej chwili ulicą, widząc w dniu 20 czerwca tłum, zmierzający do pałacu królewskiego. Kiedy Ludwik XVI, przerażony tą burzliwą demonstracją, skłonił się tłumowi z okna, do którego zbliżył się w czerwonej frygijskiej czapce, Napoleon powiedział z pogardą: „Co za tchórz! Jak można było wpuścić tę hołotę! Należało zmieść armatami pięciuset czy sześciuset, a reszta by się rozbiegła!“ Łagodźmy tutaj epitet, jaki nadał Ludwikowi XVI, gdyż powtórzenie go dosłowne w druku jest niemożliwe.

10 sierpnia w dniu szturm do Tuileriów i zrzucenia z tronu Ludwika XVI, jest on znowu na ulicy i znowu stosuje do króla ten sam epitet, a zrewoltowany tłum nazywa „nędzną tłuszcą“.

Nie mógł, oczywiście, stojąc w tłumie i patrząc na zdobycie Tuileriów w dniu 10 sierpnia 1792 roku przewidzieć, że tron francuski, z którego wypędzono obecnie Ludwika XVI, uwolnił się

dla niego. Tak samo stojące wokół niego tłumy, witające entuzjastycznymi okrzykami narodziny republiki, nie mogły przypuszczać, że ten niepozorny, zagubiony w morzu ludzkim szczupły, młody oficer w zniszczonym ubraniu zdusi tę rewolucję i zostanie despotycznym monarchą.

Ciekawy to rys jednak, iż w owym już czasie Napoleon myśli o armatach, jako o najlepszej odpowiedzi na powstanie ludu. Na razie był to w nim tylko gniewny odruch. Napoleon w żadnym wypadku nie miał zamiaru i nie chciał służyć ginącej sprawie Bourbonów i silniej niż kiedykolwiek wyczuwał, iż tylko rewolucja może otworzyć przed nim szerokie i swobodne pole działania.

Raz jeszcze znalazł się na Korsyce. Tutaj rozszedł się ostatecznie z Paolim, który zdecydował oderwać Korsykę od Francji i wszedł w porozumienie z Anglikami. Napoleon, na krótko przed zawładnięciem wyspą przez Anglików, zdołał zbiec, zabierając matkę i resztę rodzeństwa. Było to w czerwcu 1793 roku. Zaledwie uciekli, dom został splondrowany przez separatystów, sprzymierzeńców Paoli'ego.

Rozpoczęły się lata wielkiego ubóstwa. Liczna rodzina była całkowicie zrujnowana i młody kapitan (Napoleon nie na długo przed tym otrzymał ten stopień) musiał utrzymywać matkę i siedmioro rodzeństwa. Umieścił ich jak się dało, najpierw w Tulonie, po tym w Marsylii. Mijał miesiąc za miesiącem, nie przynosząc żadnego jaśniejszego

promyka i oto, naraz, szara codzienna egzystencja została przerwana w sposób zupełnie nieoczekiwany.

Na południu Francji wybuchło powstanie. W 1793 roku mieszkańcy Tuluzy wypędzili i częściowo wyrznęli przedstawicieli władz rewolucyjnych i wezwali na pomoc flotę angielską, znajdującą się wówczas na północnych wodach morza Śródziemnego. Armia rewolucyjna oblegała Tulon od strony lądu.

Obleżenie prowadzone było nieudolnie. Kierował nim niejaki Carteaux. Politycznym wodzem armii, mającej zdusić powstanie rojalistów na południu był znajomy Bonaparte'go, korsykanin Galicetti, walczący z nim niegdyś przeciwko Paoli'emu.

Bonaparte odwiedził Salicetti'ego w obozie w pobliżu Tuluzy i wskazał mu sposób wzięcia miasta i odrzucenia floty angielskiej od brzegu, jedyny, zdaniem jego, skuteczny. Salicetti mianował młodego kapitana zastępcą komendanta. Po długich sprzeciwach ze strony władz, które nie miały wielkiego zaufania do zupełnie nieznanego młodzieniaszka, znajdującego się przypadkowo w obozie, nowy wódz naczelny, Dugommier, powierzył mu wreszcie obronę miasta. Rozmieściwszy wojsko według swego planu, Bonaparte po straszliwej kanonadzie zdobył szturmem, w którym uczestniczył osobiście, najbardziej wzniesiony punkt i otworzył ogień na flotę angielską. Okręty

nieprzyjacielskie cofnęły się, a Tulon poddał się natychmiast wojskom rewolucyjnym.

Stało się to 17 grudnia 1793 roku. Była to pierwsza zwycięska bitwa, która rozpoczęła karierę Napoleona. Od tego dnia, od daty wzięcia Tulonu, aż do 18 czerwca 1815 roku, kiedy zwyciężony cesarz oddalił się z pokrytego trupami pola pod Waterloo, — przez dwadzieścia dwa lata z przerwami ciągnęła się ta długa, krwawa epopeja, która dotychczas stanowi przedmiot wnikliwych badań.

Napoleon wydał w swym życiu około sześćdziesięciu wielkich i małych bitew (ilość bez porównania większa od wszystkich razem wziętych wojen Hannibala, Cezara, Fryderyka Wielkiego, Suworowa); w walkach tych brały udział większe masy ludzkie, niż w walkach jego poprzedników.

Mimo olbrzymich pobojowisk, znaczących jego drogę, zdobycie Tulonu, sukces stosunkowo skromny, zajmowało w epopei napoleońskiej szczególne miejsce. Tym zwycięstwem zwrócił on na siebie uwagę. Po raz pierwszy dowiedziano się o nim w Paryżu. Komitet Ocalenia Publicznego odechnął, gdy udało się nareszcie skończyć z tulońskimi zdrajcami i odeprzeć Anglików od wybrzeży.

Ten rozwój wypadków obiecywał szybkie zlikwidowanie rojalistycznego powstania na całym południu. Tulon uważany był za tak silną fortecę, iż na wiadomość o jego upadku nie chciano

†
wierzyć, aby mógł dokonać tego nikomu nieznany Bonaparte. Na szczęście dla zwycięzcy w obozie oprócz Salicetti'ego znajdował się ktoś znacznie bardziej wpływowy. Był to Augustin Robespierre, brat Maksymiliana. Był on obecny przy zdobyciu miasta i opisał wypadki w przesłanym do Paryża raporcie. Rezultat nie kazał długo czekać na siebie: rozkazem z dnia 14 stycznia 1794 roku mianowano Napoleona Bonapartego generałem brygady. Liczył wtedy dwudziesty piąty rok życia.

Pierwszy krok został zrobiony.

Zdobycie przez Bonapartego Tulonu przypa-
dło na okres całkowitej władzy Góry w Konwen-
cie, okres olbrzymiego wpływu Klubu Jakobinów
w stolicy i na prowincji, oraz rozkwitu rewolucyj-
nej dyktatury Robespierre'a, walczącej bezlitośnie
i zwycięsko z wrogami zewnętrznymi i wewnętr-
znymi, z ruchem powstanczym rojalistów i z Ży-
rondą.

Napoleon widział, że w zażartej walce we-
wnętrznej trzeba wybierać pomiędzy republiką,
która może mu dać wszystko, a monarchią, która
mu wszystko odbierze i nie wybaczy wzięcia Tu-
lonu, ani niedawno wydanej broszury „Uczła w
Beaucaire“, w której dowodził, iż sytuacja połud-
niowych miast objętych powstaniem, jest bezna-
dziejna. Wiosną i w początkach lata komisarze
Konwentu na południu (w szczególności Augustin
Robespierre, pod bezpośrednim wpływem Bona-

partego), przygotowywali wkroczenie wojsk do Piemontu, aby stamtąd grozić Austrii.

Komitet Ocalenia Publicznego wahał się, Carnot był w owym czasie przeciwny temu planowi. Wpływając przez Augustina Robespierre'a na Maksymiliana, Bonaparte mógł mieć nadzieję, iż uda mu się zrealizować swoje marzenie i wziąć udział w zdobyciu Włoch. Sama ta myśl była jeszcze w owej chwili dla rządu francuskiego czymś niespodziewanym. Zbyt śmiałą wydawała się koncepcja bezpośredniego wystąpienia przeciwko Europie, zamiast obrony przed jej interwencją. Plany Napoleona nie miały się urzeczywistnić w 1794 roku. Nagła, zupełnie przez niego nieprzewidziana katastrofa, obróciła je w niwecz.

Augustin Robespierre udał się do Paryża, aby osobiście wobec brata i Komitetu Ocalenia Publicznego popierać plan wyprawy. Było lato, należało rozstrzygnąć tę kwestię jak najprędzej. Bonaparte znajdował się w Nizy, dokąd wrócił z Genui po wypełnieniu tajnego polecenia, powierzonego mu w związku z projektowaną wyprawą. I oto, naraz, lotem strzały rozniosła się z Paryża wieść, której nie oczekiwała nie tylko zabita deskami prowincja, lecz i sama stolica; nie oczekiwała jej nawet ogromna większość Konwentu: przyszła wiadomość o aresztowaniu w dniu 9 termidora, na posiedzeniu Konwentu, Maksymiliana Robespierre'a, jego brata Augustina, Saint-Just'a, Couthon'a i ich popleczników, o wyjęciu ich z pod

prawa i straceniu wszystkich następnego dnia bez sądu.

Natychmiast rozpoczęły się w całym kraju aresztowania ludzi, stojących blisko rządu, który zginął na szafocie. Generał Bonaparte po upadku Augustina Robespierre'a znalazł się także w liczbie zagrożonych. Po upływie dwóch tygodni od daty 9 termidora został aresztowany i przewieziony pod konwojem do fortu Antibes, leżącego nad morzem Śródziemnym. Po czternastu dniach więzienia wypuszczono go na wolność; w dokumentach nie znaleziono nic, co by mogło dać powód do śledztwa.

Prawda, że w owe dni termidoriańskiego teroru zginęło wielu ludzi, mniej lub więcej bliskich Robespierre'owi i jego stronnictwu. To też Bonaparte powinien był czuć się szczęśliwym, iż udało mu się uniknąć gilotyny. W każdym razie po wyjściu z więzienia przekonał się, że czasy się zmieniły i jego szczęśliwie rozpoczęta kariera utknęła w miejscu. Nowi ludzie patrzyli na niego podejrzliwie. Znano go przy tym bardzo mało. Zdobyć Tulonu nie zdołało mu jeszcze wyrobić tak wielkiego rozgłosu.

„Bonaparte? — Któż to taki? Gdzie służył? Nikt nie ma o tym pojęcia“. Tak powiedział ojciec młodego porucznika Junot'a, gdy ten oświadczył mu, że Bonaparte pragnie zamianować go swoim adiutantem. Bohaterski wyczyn tuloński w owym czasie jeżeli nie był jeszcze zupełnie zapom-

niany, to w każdym razie oceniany nie tak wysoko, jak w pierwszej chwili.

W międzyczasie spotkała Bonapartego druga przykrość. Komitet Ocalenia Publicznego rozkazał mu nieoczekiwanie jechać do Wandei, dla uśmierzenia buntu. Kiedy generał Bonaparte przybył do Paryża, dowiedział się, że oddają mu dowództwo nad brygadą piechoty. Był artylerzystą i w piechocie nie miał zamiaru służyć. Pomiędzy nim i członkiem Komitetu Aubry'm wybuchła gwałtowna sprzeczka, po której Bonaparte podał się do dymisji.

I znowu znalazł się w nędzy. Dwudziestopięcioletni dymisjonowany generał, który pokłócił się ze swoimi władzami, niezbyt lekko przebył zimę 1794 — 1795 roku i nie lżej od niej wiosnę. Zdawało się, że wszyscy o nim zapomnieli. Wreszcie w sierpniu 1795 roku został zaliczony w charakterze generała artylerii do Wydziału Topograficznego Komitetu Ocalenia Publicznego. Był to prawzór sztabu generalnego, stworzony przez Carnota, faktycznego wodza naczelnego armii francuskiej. W Wydziale Topograficznym Napoleon układa „instrukcje“ dla republikańskiej „armii włoskiej“, działającej na terenie Piemontu.

W ciągu tych miesięcy nie przestawał uczyć się i czytać. Bywał w sławnym paryskim ogrodzie botanicznym, odwiedzał obserwatorium i uważnie przysłuchiwał się tam słowom astronoma Lalande'a.

Stanowisko, zajmowane przez Napoleona, nie przynosiło zbytnich dochodów, to też nieraz jedyną możliwość zjedzenia obiadu dawała mu wizyta u państwa Pernot, którzy przyjmowali go bardzo serdecznie. Ani razu jednak w ciągu tych ciężkich dla niego miesięcy, nie żałował swej dymisji, ani razu nie pomyślał o tym, aby wstąpić do piechoty, — może dlatego, że teraz mógł otrzymać to stanowisko tylko drogą upokarzającej prośby. I oto znowu los przyszedł mu z pomocą. Znowu stał się potrzebny republice przeciwko temu samemu, co w Tulonie, wrogowi.

Rok 1795 stanowi punkt zwrotny w historii rewolucji francuskiej. Rewolucja, która obaliła rządy feodalne, została pozbawiona 9 termidora najgroźniejszej swej broni — dyktatury jakobińskiej, i stan trzeci szukał nowych form i sposobów umocnienia swej władzy.

Konwent termidoriański w ciągu zimy i wiosny 1794 — 1795 roku przesuwał się w sensie politycznym z lewa na prawo. Reakcja jednak w końcu lata 1794 roku, zaraz po straceniu Robespierre'a, nie posiadała jeszcze tej siły i odwagi, jaką zyskała późną jesienią tegoż roku; w jesieni 1794 roku akcja prawego skrzydła Konwentu nie była jeszcze tak śmiała, jak na wiosnę roku 1795.

Jednocześnie tej strasznej, głodnej zimy wzrastał kontrast pomiędzy wegetacją nędznych przedmieść, gdzie matki po utopieniu lub zaduszeniu swych głodnych dzieci, odbierały sobie życie, a

ucztaami i pijatykami sfer posiadających tak naturalnymi dla chmary finansistów, spekulantów, giełdźiarzy oraz wielkich i małych złodziei grosza publicznego, którzy wysoko podnieśli głowy po straceniu Robespierre'a.

⌋ Dwa powstania robotniczych przedmieść paryskich skierowały się przeciwko termidoriańskiemu Konwentowi; zbrojne demonstracje dwukrotnie—dwunastego germinała i pierwszego prairiała 1795 roku, przeszły w napaści na Konwent, lecz skończyły się niepowodzeniem. Okrutne wyroki, wydane po rozbrojeniu przedmieścia Św. Antoniego, uwolniły Konwent na długo od obaw, grożących mu ze strony mas ludowych Paryża.

Ale niezwłocznie wysunęło się inne niebezpieczeństwo: wystąpienie szlachty i monarchistycznej części mieszczaństwa. Rojaliści przyszli do przekonania, że godzina ich wybiła.

Omylili się jednak. Stan trzeci zwyciężył plebs paryski nie w tym celu, aby ułatwić wstąpienie na tron księciu Prowancji, bratu straconego króla Ludwika XVI. Nie znaczyło to, aby francuskie klasy posiadające zadowolone były z istniejącego ustroju republikańskiego. Lecz ceniły one to, co dała im rewolucja. Rojaliści nie chcieli i nie mogli zrozumieć wypadków 1789 — 1795 roku, nie mogli pojąć, że feodalizm upadł i nie powróci już nigdy, że zaczyna się era kapitalizmu, że rewolucja wykopała przepaść pomiędzy dawnym i nowym okresem historii Fran-

cji i że ich idee odrodzeńcze obce są większości narodu.

W Londynie, Koblencji, Mitawie, Hamburgu, Rzymie — wszędzie, gdzie gromadzili się emigranci, — mówiono o konieczności wymierzenia kary wszystkim, którzy brali udział w rewolucji. Po powstaniu prairialskim komunikowano sobie z radością, że „paryscy zbrodniarze“ zaczęli się wzajemnie wyrzywać, że nadszedł czas, kiedy rojaliści powinni zabrać się do roboty i powywieszać jednych i drugich — i uczestników termidoriańskiego powstania i członków Góry.

Ale próby odwrócenia biegu historii okazały się bezowocne, i wszystkie — najbardziej nawet przemyślane posunięcia rojalistów — były skazane na niepowodzenie.

Każdemu z tych, którzy 9 termidora poprowadzili na śmierć Robespierre'a i jego bliskich, a 1—4 prairiała krwawo stłumili bunt mas ludowych, można było zarzucić złodziejstwa, egoizm, okrucieństwo, lecz nie można im było zarzucić tchórzostwa. I kiedy rojaliści, działając zbyt pośpiesznie, przy wydatnej pomocy Williama Pitta, przewieźli oddział emigrantów na wyspę Quiberon (w Bretanii), przywódcy termidoriańskiego Konwentu bez wahania wysłali armię pod wodzą generała Hoche'a, który rozbił powstańców i kazał natychmiast rozstrzelać 750 wziętych do niewoli jeńców.

Rojaliści nie potrafili jednak wyciągnąć z tych faktów nauki. Nie zrozumieli, że wodzowie ter-

midoriansey, którzy w czerwcu 1795 roku byli dość silni, aby codziennie w przeciągu miesiąca gilotynować po powstaniu lud paryski, zdobędą się o miesiąc później na rozstrzelanie na wyspie Quiberon tylu księży i szlachty, ilu im się będzie podobalo.

Nawet po tej straszliwej porażce jeszcze nie uważali sprawy za przegraną. Minęły nie całe dwa miesiące, gdy wystąpili znowu, tym razem w samym Paryżu. Stało się to w końcu września i pierwszych dniach października, według rewolucyjnego kalendarza — w pierwszej połowie vendémiaire'a 1795 roku, i oto w jakich okolicznościach:

Konwent opracował już nową konstytucję, zgodnie z którą na czele władz wykonawczych stoi pięciu dyrektorów, tworzących Dyrektoriat. Władza zaś prawodawcza koncentruje się w dwóch zgromadzeniach: Radzie Pięciuset i Radzie Starszych. Konwent po wprowadzeniu tej konstytucji miał ulec likwidacji, lecz obserwując narastające w warstwach bogatego mieszczaństwa reakcyjne nastroje i obawiając się, aby rojaliści, teraz nieco mądrzejsi i ostrożniejsi, nie skorzystali z tych nastrojów i nie weszli w większości do przyszłej obieralnej Rady Pięciuset, — wprowadził w ostatnich dniach swego istnienia przez naczelną grupę swych ludzi, z Barrasem na czele, specjalne prawo; mianowicie, dwie trzecie Rady Pięciuset i Rady Starszych musiały być obierane z listy członków,

zasiadających dotychczas w Konwencie, a tylko jedną trzecią można było wybierać z zewnątrz.

Przeciwko temu prawu odezwały się protesty.

Lecz tym razem rojaliści nie byli odosobnieni. Nie oni wysuwali się na pierwszy plan, nie oni brali udział w przygotowaniach ani w ataku. To właśnie czyniło sytuację w vendémiaire'ze 1795 roku szczególnie niebezpieczną. Przeciwko samozwańczemu dekretowi, mającemu na celu umocnienie władzy termidoriańskiej — opowiedziała się spora część finansjery i mieszkańców centralnych dzielnic Paryża, zwanych „bogatymi“. Wystąpienie ich miało za zadanie zupełne usunięcie tych uczestników termidoriańskiego powstania, którzy nie posiadali już sympatii mocno przechylających się na prawo sfer zamożniejszych, tak na wsi, jak w mieście.

Paryskie dzielnice centralne, zbuntowane nieoczekiwanie w październiku 1795 roku przeciwko Konwentowi, liczyły niezbyt wielu prawdziwych, przekonanych rojalistów, wzdychających do powrotu Bourbonów. Ale ci, którzy pragnęli tego powrotu, widzieli dokąd prowadzi nowy ruch i z triumfem oczekiwali jego rezultatów. „Konserwatywni republikanie“ paryskiego mieszczaństwa, którym Konwent termidoriański wydawał się zbyt rewolucyjny, — torowali drogę restauracji.

Lecz Konwent od razu, — to znaczy od dnia 7 vendémiaire'a, gdy zaczęły się rozchodzić niepokojące wieści o nastrojach centralnych okręgów

Paryża, dojrzał groźne niebezpieczeństwo. Trzeba było działać. Ale na kimż miał się oprzeć, aby wystąpić przeciwko temu nagłemu kontrrewolucyjnemu porywowi? Po okrutnym rozprawieniu się z robotniczymi przedmieściami, po codziennych, cały miesiąc trwających egzekucjach — Konwent nie mógł liczyć na pomoc szerokich mas ludowych.

Lud paryski traktował w tym momencie Komitety Konwentu i sam Konwent jak zażartych swoich wrogów. Nie do pomyslenia było, aby miał walczyć za zachowanie władzy dwóch trzecich tego Konwentu w przyszłej Radzie Pięciuset. Sam Konwent zresztą nie wezwałby na pomoc mas ludowych stolicy, które nienawidziły go, a których on się lękał. Pozostawała armia. Ale i tu sprawy nie wyglądały pomyślnie. Prawda, że żołnierze bez wahania zawsze i wszędzie strzelali do znienawidzonych emigrantów, do rojalistycznych oddziałów, czy napotykali je w lasach normandzkich, czy na wandejskich diunach, na półwyspie Quiberon, w Belgii, czy na granicy Niemiec.

Ale ten nowy ruch nie wysuwał hasła restauracji Bourbonów, tylko walkę o naruszenie przez dekret Konwentu samej zasady suwerenności ludu, swobody głosowania i wolności wyborów. Prócz tego, jeżeli żołnierze byli godnymi zaufania republikanami, to znacznie gorzej miała się sprawa z generałami. Weźmy choćby dla przykładu komendanta załogi paryskiej, generała Menou. Człowiek ten zdobył szturmem 4 prairiala przedmie-

ście Św. Antoniego, pokrył miasto obozami, aresztował i wysyłał na gilotynę tłumy nędzarzy.

Kiedy 4 prairiała wieczorem po osiągnięciu zwycięstwa nad ludem, wojska jego z muzyką przeciągały przez centralne dzielnice stolicy, i wyległa na ulicę strojna publiczność entuzjastycznie witała generała i jego sztab, — czuło się, iż zlanie serc witających i witanych jest całkowite.

Menou miał prawo owego wieczora 4 prairiała uważać siebie za przedstawiciela klas posiadających, który zwyciężył wroga im klasę.

W imię więc czego miał ten sam generał teraz, w vendémiaire'ze strzelać do tłumu, który witał go niegdyś z zapalem, do tłumu strojnych mieszkańców centralnych okręgów, — do nich, będących krwią z krwi jego i kością z kości?

Generał Menou był nastrojony znacznie bardziej reakcyjnie, niż najreakcyjniejsi termidoriańscy. Dzielnice centrum domagały się prawa wyboru bardziej konserwatywnego zgromadzenia, niż Konwent. Dla generała Menou nie był to powód do ich rozstrzeliwania.

I oto w nocy na 12 vendémiaire'a (4 października) wodzowie termidoriańscy słyszą okrzyki triumfu, dobiegające ze wszystkich stron. Pojawiają się demonstracyjne pochody, rozlegają ogłuszające radosne okrzyki, zwiastujące stolicy, że Konwent rzeka się walki, że dekret zostaje cofnięty, że ma być ogłoszone prawo wolnych wyborów.

Przytaczają jedyny, co prawda, ale za to przekonujący dowód: komendant sił zbrojnych jednej z powstańczych dzielnic Paryża zwrócił się do generała Menou z propozycją zawieszenia broni. Generał zgodził się na to. Wojska mają wrócić do koszar, miasto w ten sposób przejdzie pod władzę powstańców.

Lecz radość okazała się przedwczesną. Konwent postanowił nie ustąpić. W nocy na 13 vendémiaire'a, generał Menou został aresztowany. Dowódcą wszystkich sił zbrojnych Paryża mianowano Barrasa, jednego z czołowych przywódców 9 termidora.

Należało przedsięwziąć kroki nie zwlekając tejsze nocy, bowiem zrewoltowane dzielnice, dowiedziawszy się o aresztowaniu generała Menou i rozumiejąc, iż Konwent zdecydował się na walkę, zaczęły również gorączkowo przygotowywać się do wystąpienia, gromadząc siły na sąsiadujących z Konwentem ulicach. Zwycięstwo wydawało się im samym i wodzowi ich Richet'owi-de-Séviry, a nawet wielu członkom Konwentu, niewątpliwe.

Barrasa uważali współcześni za człowieka o najniższych instynktach. Istotnie był to sybaryta, złodziej grosza publicznego, rozpustnik, poszukiwacz przygód, przebiegły karierowicz, pozbawiony skrupułów; nadto zaś sprzedajnością przewyższał towarzyszków z 9 termidora (choć zdobyć palmy pierwszeństwa nie było w tym wy-

padku takie łatwe). Ale nie był tchórzem, — to mu przyznawali wszyscy.

Mądry i przenikliwy, rozumiał, że rodzący się ruch musi doprowadzić do restauracji Bourbonów i uważał to za wielkie niebezpieczeństwo dla siebie. On, szlachcic, który przeszedł na stronę rewolucji, nie liczył na łaskę; wiedział dobrze, jaką nienawiścią płoną rojaliści ku podobnym mu renegatom.

Trzeba więc było natychmiast, w ciągu kilku godzin, wydać bitwę. Lecz Barras nie był wojskowym. Należało niezwłocznie mianować dowódcę armii. I oto Barrasowi przyszedł na myśl szczupły młodzieniec w wytartym szarym płaszczu, który w ostatnich czasach odwiedzał go kilkakrotnie w charakterze petenta. Wiedział o nim tylko tyle, że jest to dymisjonowany generał, który odznaczył się pod Tulonem, lecz później skutkiem wynikłych nieporozumień wystąpił z armii i teraz z wielkim trudem dawał sobie radę w stolicy, nie mając wystarczającego zarobku.

Kazał go odszukać i przyprowadzić. Zapytano Bonapartego, czy podejmuje się stłumić powstanie. Bonaparte poprosił o kilka chwil do namysłu, poczym zgodził się z jednym tylko warunkiem: aby nikt nie wtrącał się do jego rozkazów. „Szpadę włożę do pochwy dopiero wtedy, kiedy wszystko będzie skończone“ — powiedział.

Natychmiast został zamianowany zastępcą Barrasa. Zapoznawszy się z sytuacją, zorientował

się, że powstańcy są bardzo silni i Konwentowi grozi poważne niebezpieczeństwo. Od razu ułożył plan działania, oparty na bezlitosnym użyciu armat. Później, kiedy powstanie było stłumione, powiedział do przyjaciela swego Junot'a (w następstwie marszałka i księcia d'Arbantes) słowa, z których wynika, iż zwycięstwo przypisywał strategicznej nieudolności powstańców, mianowicie: „Gdyby te zuchy mnie powierzyły dowództwo nad sobą, członkowie Konwentu jak nic wylecieliby w powietrze!”. Już o świcie Bonaparte ustawił przed pałacem Konwentu armaty.

Nadszedł historyczny dzień 13 vendémiaire'a, który odegrał w życiu Napoleona rolę jeszcze donioślejszą, niż jego pierwszy występ, — wzięcie Tulonu. Powstańcy ruszyli na Konwent, lecz powitani zostali ogniem armatnim. Najkrwawsze było starcie przed kościołem św. Rocha, gdzie mieściły się rezerwy. Powstańcy mieli w nocy możliwość zawładnięcia armatami, ale nie wykorzystali tego momentu. Na armaty odpowiedzieli ogniem karabinowym. W południe wszystko było skończone. Powstańcy, pozostawiając kilkuset zabitych i unosząc rannych, ratowali się ucieczką w różnych kierunkach, kryjąc się po domach. Kto mógł, opuszczał natychmiast Paryż.

Barras dziękował gorąco młodemu generałowi i nalegał, aby Bonaparte go mianować głównodowodzącym siłami zbrojnymi tyłów (sam Barras na-

tychmiast po stłumieniu powstania złożył swą godność).

Barrasowi i innym czołowym działaczom niezmieennie zaimponowała nieulękła i szybka decyzja, z jaką Bonaparte odważył się skierować armaty na tłum w samym środku miasta, — co nie miało dotychczas precedensu.

Pod tym względem był on poprzednikiem cara Mikołaja Pawłowicza, który uciekł się do tego samego sposobu 14 grudnia 1825 roku*). Różnica polegała na tym, że car z właściwą sobie obłudą opowiadał potem, że długo się wahał, zanim zdecydował na tak okrutny czyn, i że uległ tylko namowom księcia Wasilczykowa, — gdy tymczasem Bonaparte nie miał zwyczaju tłumaczyć się lub zwać na kogoś winę.

Powstańcy rozporządzali w owej chwili przeszło dwudziestu czterema tysiącami uzbrojonych ludzi, Bonaparte zaś nie miał nawet sześciu tysięcy, to znaczy cztery razy mniej. Można więc było liczyć tylko na armaty — nimi się też posłużył. Jeżeli dochodzi do walki — zwycięstwo musi być osiągnięte za wszelką cenę. To była zasada Napoleona. Nie należało myśleć o niczym innym poza tym jedynym celem; być humanitarnym — znaczyło to samo, co zginąć. Napoleon zawsze głosił, iż nie należy marnować pocisków. Tam jednak,

*) Podczas powstania dekabrystów w Petersburgu (przyp. tłum.).

gdzie mogły się one przydać, — nie żałował ich nigdy. Nie skąpił ich też 13 vendémiaire'a; schody kościoła Św. Rocha były pokryte gęstą krwawą miazgą.

Dzień 13 vendémiaire'a odegrał w napoleońskiej epopei rolę bardzo dużą.

Historyczne znaczenie zgniecenia powstania 13 vendémiaire'a było niezmiernie doniosłe.

Po pierwsze — nadziejom rojalistów co do bliskiego zwycięstwa i powrotu Bourbonów zadano jeszcze jeden cios, sroższy znacznie niż na wyspie Quiberon.

Po drugie — wyższe warstwy bogatego mieszczaństwa zrozumiały, iż zbyt pospiesznie próbowały przez zbrojne powstanie zdobyć władzę. Zlekceważono nastroje ludności miast i wsi, która sprzyjała republice, obawiając się zbyt gwałtownego wzrostu reakcji. Kim był wódz powstania, Richet de Séviry? Rojalistą. Jak więc mogli się ustosunkować do tego powstania chłopci, drobni właściciele ziemscy, którzy w restauracji Bourbonów widzieli wskrzeszenie feodalizmu i odebranie im dopiero co nabytej ziemi, skonfiskowanej emigrantom i duchowieństwu? W oczach chłopów i w oczach wszystkich tych, którzy lękali się restauracji, armaty Bonapartego ocaliły Francję przed powrotem Bourbonów. To nic, że cała sprawa w tym oświeceniu ogromnie się upraszczała; chodzi o to, że stąd wywodzi się tak zwana „legenda napoleońska“ na wsi.

Wreszcie, raz jeszcze stwierdzono, że antirestauracyjne nastroje wsi szczególnie silnie wpływały na armię, na masę żołnierską; dlatego można było całkowicie na niej polegać, kiedy chodziło o walkę z żywiołami, wprost czy też pośrednio związanymi z Bourbonnami.

Oto historyczne znaczenie dnia 13 vendémiaire'a.

Co do samego Bonapartego, to dzień ten uczynił nazwisko jego po raz pierwszy głośnym, nie tylko w kołach wojskowych, gdzie słyszano już o nim w związku z Tulonem, lecz we wszystkich sferach, nawet tam, gdzie dotąd był całkowicie nieznany. Nazywano go odtąd „generałem Vendémiaire“; zapomniano o tym przezwisku dopiero po roku, kiedy rozniosła się wieść o wielkich zwycięstwach włoskich. Zaczęto go uważać za człowieka o olbrzymiej sile woli, stanowczości i szybkiej orientacji. Politycy, którzy od początku Dyrektoriatu (t. zn. od tegoż vendémiaire'a 1795 roku) zdobyli władzę, z Barrasem, najwplywowszym z pięciu dyrektorów na czele, bardzo przychylnie ustosunkowali się do młodego generała. Przypuszczali, że i na przyszłość można mu będzie z ufnością powierzyć akcję wojskową przeciwko powstaniom wszelkiego rodzaju.

Sam Bonaparte miał znacznie wyższe aspiracje. Pociągała go wojna. Śnił o samodzielnym dowództwie nad którąś z armii republiki francuskiej. Życzliwy stosunek Barrasa czynił marzenia

te mniej niedoścignionymi, niż przed vendémiaire'm, kiedy dwudziestosześcioletni dymisjonowany generał wałęsał się po ulicach Paryża w poszukiwaniu zarobku. Los odmienił się nagle, w ciągu jednego dnia. Został komendantem załogi paryskiej, ulubieńcem potężnego dyrektora republiki Barrasa i kandydatem na samodzielne stanowisko w armii czynnej.

Wkrótce po tym nieoczekiwanym awansie młody generał poznał wdowę po straconym podczas terroru generale wicehrabim Beauharnais i zakochał się w niej od razu. Józefina Beauharnais była o sześć lat starsza od niego, miała w życiu wiele przygód romantycznych i do Bonapartego nie żywiła zbyt płomiennych uczuć. Było to z jej strony widoczne wyrachowanie. Po 13 vendémiaire'a Napoleon był dobrze widziany i zajmował wysokie stanowisko. Z jego strony była to nagła i potężna namiętność. Zażądał, aby ślub odbył się natychmiast. Józefinę łączył kiedyś bliski stosunek z Barrasem, i małżeństwo to jeszcze szerzej otworzyło przed Napoleonem drzwi wszystkich dygnitarzy republiki. Wśród dwóch tysięcy blisko prac o Napoleonie, zarejestrowanych przez znanego bibliografa Kirheisena, znalazły się dzieła, omawiające stosunek jego do Józefiny oraz w ogóle do kobiet. Aby nie powracać więcej do tego zagadnienia, powiem, że żadna z kobiet, do których zbliżał się Napoleon, czy była to Józefina, czy druga jego żona Maria Ludwika Austriacka, pani Remu-

sał, aktorka panna Georges, czy hrabina Walewska, nie tylko nie miały nigdy najmniejszego wpływu na niego, ale nie starały się go zdobyć, znając tę nieokiełznaną i podejrzliwą naturę.

Nie znosił znakomitej pani de Stael, zanim jeszcze rozgniewał się na nią za opozycyjne poglądy polityczne; znienawidził ją tylko za to, iż miała nadmierne, jego zdaniem, jak na kobietę zainteresowania polityką oraz za jej erudycję i gruntowność. Ślepe posłuszeństwo i uzależnienie się od jego woli — oto były cechy, bez których kobieta dla niego nie istniała. W tym bujnym życiu nie było miejsca na zbyt głębokie uczucia i uleganie porywom serca.

Tak samo stało się teraz: 9 marca 1796 roku odbyły się zaślubiny, a w dwa dni później — 11 marca Napoleon pożegnał się z żoną i wyjechał na wojnę.

W historii Europy rozpoczął się nowy, długi i krwawy rozdział.



II

KAMPANIA WŁOSKA

1796—1797

Od czasu, kiedy Bonaparte stłumił powstanie 13 vendémiaire'a i zdobył łaski Barrasa oraz innych wysoko postawionych osób, przekonywał ich bezustannie o konieczności uprzedzenia działań państw koalicyjnych i wydania wojny zaczepnej Austriakom oraz ich włoskim sprzymierzeńcom. W tym celu należało wkroczyć do północnych Włoch.

Koalicja ta właściwie mówiąc nie była nowa. Powstała ona już w 1792 roku, a w 1795 wystąpiły z niej Prusy, zawierając oddzielny (Bazylejski) pokój z Francją. Do koalicji należały nadal: Austria, Anglia, Rosja, Królestwo Sardyńskie, Królestwo obydwóch Sycylii i kilka państw niemieckich (Würtemberg, Bawaria, Baden i t. p.)

Dyrektoriat — zarówno jak i cała wroga mu Europa — uważał, że głównym terenem przyszłej wiosennej i letniej kampanii 1796 r. będą południowo - zachodnie Niemcy, przez które Francuzi przejdą dla wtargnięcia na właściwe ziemie austriackie.

Do tej kampanii Dyrektoriat przygotowywał najlepsze swoje oddziały i najwybitniejszych strategików, z generałem Moreau na czele. Na tę armię nie żałowano środków; była ona znakomicie wyekwipowana. Rząd pokładał w niej wielkie nadzieje.

Plan generała Bonapartego wkroczenia z południowej Francji na terytorium graniczących z nią północnych Włoch, wcale nie zachwycił Dyrektoriatu. Wkroczenie to mogło, co prawda, okazać się korzystne, jako dywersja, zmuszająca dwór wiedeński do rozdzielenia swych sił i odwracająca jego uwagę od głównego, niemieckiego teatru działań wojennych.

Zgodzono się wreszcie wysłać kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, rozkwaterowanych na południu, aby wzbudzić niepokój Austriaków i sprzymierzeńca ich, króla Sardyńskiego.

Kiedy zastanawiano się, kogo zamianować wódcem naczelnym na tym drugorzędnym odcinku wojennym, Carnot (a nie Barras, jak twierdzono przez długi czas), wymienił nazwisko Bonapartego. Pozostali dyrektorowie zgodzili się na to chętnie, gdyż żaden ze znakomitszych generałów nie

ubiegał się o tę nominację. Nominacja Bonapartego na wodza armii, mającej działać na terenie Włoch, nastąpiła 23 lutego 1796 roku, zaś już 11 marca nowy wódz wyjechał na powierzoną sobie placówkę.

Ta pierwsza, prowadzona przez Napoleona wojna, otoczona została w historii jego szczególną aureolą. Imię jego w 1796 roku rozbrzmiało nad Europą po raz pierwszy i od tego czasu nie schodziło już ze sceny świata. „Wysoko mierzy, czas okiełznać tego młokosa“ — te słowa wypowiedział Suworow właśnie w czasie kampanii włoskiej Bonapartego. Suworow był jednym z pierwszych, który zwrócił uwagę na ciemne chmury, zbierające się na horyzoncie Europy. Sądzone im było długo miotać błyskawice i grzmieć piorunami.

Bonaparte po przybyciu do swojej armii i dokonaniu jej przeglądu, zrozumiał od razu, dlaczego żaden z wpływowych generałów republiki francuskiej nie dobijał się o to stanowisko. Armia znajdowała się w takim stanie, iż przypominała bardziej bandę oberwańców niż regularne wojsko.

Takiej orgii grabieży i defraudacji, jaka panowała w ostatnich latach Konwentu i za Dyrektoriatu, intendentura francuska jeszcze nie знаła. Prawda, że Paryż niezbyt wielełożył na tę armię, ale i to cołożył, natychmiast było rozkradane w sposób bezprzykładny.

Czterdzieści trzy tysiące ludzi mieściło się na

kwaterach w Nizzy i jej okolicach, żyjąc nie wiadomo z czego i nie wiadomo w co się odziewając.

Bonaparte zaraz po przyjeździe dowiedział się, że jeden z batalionów odmówił przemarszu na wskazaną sobie pozycję, ponieważ żaden z żołnierzy nie miał butów. Materialną nędza opuszczonej i zapomnianej przez wszystkich armii szła w parze z zupełnym rozluźnieniem dyscypliny. Żołnierze nie tylko domyślali się bezwstydного rabunku grosza publicznego, ale widzieli go na własne oczy.

Bonaparte miał przed sobą bardzo trudne zadanie. Musiał nie tylko odziać i obuć swoje wojsko i przyzwyczaić je do dyscypliny, ale w dodatku czynić to podczas marszu, w przerwach między bitwami. Odkładać marszu nie chciał. Sytuację jego mogły skomplikować tarcia z podległymi mu dowódcami poszczególnych korpusów, jak Augereau, Berthier, Massena, Serrurier. Chętnie podporządkowaliby się oni komuś starszemu i bardziej zasłużonemu (jak na przykład Moreau, wódz naczelny zachodnio - niemieckiego frontu). Uznawać jednak za swego zwierzchnika dwudziestosiedmioletniego Bonapartego wydawało im się czymś uwłaczającym.

Mogły wyniknąć nieporozumienia, a stugębna plotka koszarowa szerzyłaby te wieści na najróżniejsze sposoby.

Powtarzano na przykład puszczoną przez kogoś plotkę, iż w czasie pewnej rozmowy mały Bo-

naparte powiedział, patrząc z dołu na wysokiego Augereau: „Generale, jest pan wyższy ode mnie o głowę; jeżeli jednak nie przestanę pan być wobec mnie impertynencki, usunę tę różnicę“. Tarcia były tym możliwe, iż Bonaparte od pierwszej chwili dał do zrozumienia wszystkim, że nie ścierpi w swojej armii żadnych sprzeciwów i złamie każdego, kto mu się przeciwstawi, bez względu na jego rangę i tytuł. „Muszę często rozstrzeliwać opornych“ — pisał bez żadnych komentarzy do Dyrektoriatu.

Zaraz po przybyciu rozpoczął walkę z kradzieżami. Żołnierze od razu zauważyli to, i ta okoliczność pomogła znacznie bardziej wprowadzeniu dyscypliny, niż najsurowsze kary. Bonaparte znajdował się w takiej sytuacji, iż nie mógł odkładać działań wojennych aż do czasu wyekwipowania armii. Równałoby się to bowiem rezygnacji z kampanii 1796 roku. Powziął więc decyzję, pięknie sformułowaną w jego pierwszym orędzie do żołnierzy.

Kwestia, kiedy to orędzie zostało zredagowane w takiej formie, w jakiej przeszło do historii, była przedmiotem długich sporów. Najnowsi biografowie Napoleona nie wątpią, iż tylko pierwsze zdania były oryginalne, resztę dodano później. Lecz nawet w tych pierwszych zdaniach bardziej można ręczyć za treść, niż za słowa. „Żołnierze, jesteście źle ubrani, głodni... Chcę was zawieść do najżyźniejszych krajów świata...“

Bonaparte uważał od pierwszej chwili, że wojna powinna sama żywić żołnierza i że każdego z nich należało bezpośrednio i osobiście zainteresować w pochodzie na Włochy, obiecując, iż tam zdobędzie wszystko, co mu potrzebne.

Generał rewolucyjnego rządu rozmawiał ze swoją armią, jak dawni jej wodzowie — kondotierzy. Cynizm polegał nie na samej grabieży, której nie karali ani Hoche, ani Joubert, ani Moreau, lecz na szczerym i otwartym zachęcaniu do niej w żyznych krajach włoskich.

Swoim osobistym urokiem Napoleon podbijał duszę żołnierza. Sentymentalne bajeczki o miłości jego do żołnierzy, których w chwilach szczeroci nazywał mięsem armatnim, nie są żadnym dowodem. Nie była to miłość, lecz troska o żołnierza. Napoleon umiał ją tak upozorować, że żołnierze myśleli, iż są przez niego kochani. Tymczasem on dążył tylko do posiadania doskonałego materiału wojennego.

Ale gdy rozpoczął swą pierwszą wyprawę w kwietniu 1796 roku, jeszcze był w oczach swojej armii tylko zdolnym artylerzystą, który przed półtrzecia rokiem odznaczył się pod Tulonem. Był generałem, który w vendémiaire'ze stłumił armatami rewoltę, skierowaną przeciwko Konwentowi i za to otrzymał swe stanowisko w armii południowej. Żołnierze nie znali jeszcze jego osobistego uroku i jego bezgranicznej władzy. Wobec tego postanowił on wpłynąć na tych głodnych i prawie

bosych ludzi inaczej; mianowicie, wskazał im na oczekujący ich we Włoszech dobrobyt.

9 kwietnia 1796 roku Bonaparte wyruszył ze swą armią przez Alpy.

Generał Jomini, znakomity autor wielotomowej historii kampanii napoleońskiej, uczony taktyk i strategik, Szwajcar, służący najpierw w armii Napoleona, później w Rosji, — stwierdził, iż Napoleon już w pierwszych dniach marszu wykazał nieprawdopodobną, szaleńczą wprost odwagę i pogardę dla osobistego bezpieczeństwa.

Wraz ze sztabem swoim przebył on „Corniche” — najniebezpieczniejszą, lecz najkrótszą drogę, nadmorski łańcuch alpejski, gdzie przez cały czas wystawieni byli na ogień okrętów angielskich.

Tutaj po raz pierwszy ujawniła się jeszcze jedna charakterystyczna cecha Bonapartego. Nie pragnął on nikogo olśniewać nierozważną odwagą, jak czynili to marszałek Lannes, Murat, Ney, generał Miłoradowicz, a później Skobielew. Napoleon uważał zawsze, iż dowódca nie powinien bez koniecznej potrzeby narażać się na niebezpieczeństwo choćby dlatego, że śmierć jego może wywołać popłoch i spowodować przegranie bitwy lub nawet całej wojny. Jednak uważał, że w wypadku, gdy osobisty przykład jest konieczny dla podtrzymania ducha w wojsku, wódz powinien bez wahania rzucić się w największy wir walki.

Przejście przez „Corniche”, między piątym a dziewiątym kwietnia odbyło się szczęśliwie. Bo-

naparte znalazł się we Włoszech i natychmiast określił dalszy plan działania. Miał przed sobą występujące wspólnie wojska piemonckie i austriackie, rozlokowane w trzech ugrupowaniach w kierunku Piemontu i Genui.

Pierwsza bitwa z wodzem austriackim miała miejsce pod Montenotte. Bonaparte, po zgromadzeniu swych wojsk, podstępnie wprowadził w błąd naczelnego wodza austriackich sił zbrojnych, generała Beaulieu, znajdującego się bardziej na południu, na drodze do Genui, — i zaatakował gwałtownie centrum armii. W kilka godzin bitwa zakończyła się rozbiciem Austriaków. Była to jednak tylko część austriackiej armii. Po zwycięstwie Bonaparte udzielił swoim żołnierzom krótkiego tylko odpoczynku i ruszył dalej. W dwa dni później nastąpiła bitwa pod Millesimo, w której znów armia piemoncka poniosła straszną porażkę. Mnóstwo trupów zostało na placu boju; pięć batalionów z trzynastoma armatami oddało się do niewoli; reszta ratowała się ucieczką.

Bonaparte natychmiast ruszył dalej, nie pozostawiając nieprzyjacielowi czasu na doprowadzenie swego wojska do należytego stanu.

Historycy wojen napoleońskich uważają pierwsze starcia Bonapartego — „sześć zwycięstw w przeciągu sześciu dni“ — za jedną wielką bitwę. W ciągu tych dni ujawniła się zasada walki Napoleona: gromadził on szybko swe siły w jeden potężny człon i bez skomplikowanych manewrów

przechodził od jednego strategicznego zadania do drugiego, rozbijając poszczególne ugrupowania nieprzyjacielskie.

Ujawniła się tutaj także druga jego cecha — umiejętność łączenia polityki ze strategią. Przechodząc od zwycięstwa do zwycięstwa w owe kwietniowe dni 1796 roku, nie zapominał ani na chwilę, że powinien zmusić Piemont (Królestwo Sardyńskie) do zawarcia jak najszybciej oddzielnego pokoju, aby stanąć oko w oko z samymi Austriakami.

Po nowym zwycięstwie Francuzów nad Piemontczykami pod Mondovi i poddaniu się tego miasta generał Colli rozpoczął rokowania pokojowe, i 28 kwietnia podpisany został rozejm z Piemontem. Warunki były dla zwyciężonych bardzo ciężkie. Król Piemontu, Wiktor - Amadeusz, oddawał Bonapartemu dwie najsilniejsze swoje twierdze, oraz cały szereg innych punktów.

Ostateczny pokój z Piemontem został podpisany w Paryżu 15 maja 1796 roku. Piemont obowiązywał się nie przepuszczać przez swoje terytorium żadnych wojsk, oprócz francuskich, nie zawierać z nikim żadnych paktów, oddawał Francji hrabstwo Nizzejskie i całą Sabaudię. Ponadto granicę pomiędzy Francją i Piemontem „poprawiono“ ku znacznej korzyści Francji. Piemont zobowiązał się też aprowidować armię francuską.

A więc pierwszy krok był zrobiony. Teraz zabrał się do Austriaków. Po szeregu nowych zwy-

cięstw Napoleon odrzucił wojska austriackie ku rzece Pad, zmusił do cofnięcia się bardziej na wschód i przeprawiwszy się na drugi brzeg rzeki, ścigał ich dalej. Panika ogarnęła wszystkie dwory włoskie. Pierwszym w rządzie poszkodowanych okazał się książę Parmy, który wcale właściwie nie prowadził wojny z Francją.

Napoleon nie dał się przekonać jego argumentom, nie uznał jego neutralności i nałożył na Parmę dwa miliony franków w złocie kontrybucji, zobowiązując ją jednocześnie do dostarczenia 1700 koni.

W dalszym marszu stanął on pod Lodi, gdzie miał zamiar przepłynąć się przez rzekę Addę. Miasteczko Lodi stanowiło ważny punkt strategiczny osłaniający dziesięcioletni oddział armii austriackiej.

10 maja rozegrała się sławna bitwa pod Lodi. Tutaj znowu, tak jak w marszu przez Corniche, Napoleon uważał, iż powinien postawić na kartę własne bezpieczeństwo. Najzaciętsza walka rozpętała się na moście, i wódz ruszył na czele batalionu grenadierów wprost pod grad kul, którymi austriacy zasypywali pozycję. Dwadzieścia dział austriackich zmiotło dosłownie tych, którzy znajdowali się na moście i w jego pobliżu. Grenadierzy z Bonapartem na czele zdobyli most i odrzucili daleko Austriaków, którzy pozostawili na miejscu około dwóch tysięcy rannych i zabitych oraz 15 dział.

Bonaparte natychmiast zaczął ścigać ustępującego nieprzyjaciela i 15 maja wszedł do Mediolanu. W wigilię tego dnia, 14 maja (25 floreala) pisał on do Dyrektoriatu w Paryżu: „Lombardia należy już do republiki” (francuskiej).

W czerwcu oddział francuski pod wodzą Murata zgodnie z rozkazem Bonapartego, zajął Liworno, a generał Augereau — Bolonię. Bonaparte w połowie lipca zajął osobiście Modenę, potem przysłała kolej na Toskanię, mimo iż księżę Toskański zachowywał neutralność w francusko-austriackiej wojnie. Bonaparte nie liczył się z neutralnością tych małych państw włoskich. Wkraczał do miast i wsi, rekwizował nie tylko żywność na potrzeby armii, lecz wszystko, co jego zdaniem miało większą wartość, poczynając od armat, a kończąc na płótnach mistrzów z epoki Odrodzenia. Niezależnie od tych generalskich rekwizycji żołnierze plondrowali i łupili kraj.

Bonaparte traktował te popędy grabieżcze swoich wojaków bardzo pobłażliwie. Doszło do niewielkich wybuchów i powstań. W Pawii, w Lugo zdarzyły się napady miejscowej ludności na wojsko. W Lugo (nie daleko od Ferrary) tłum zabił pięciu dragonów francuskich, za co miasto spotkała okrutna kara. Kilkuset ludzi zarąbano, samo zaś miasto oddano na rozgrabienie żołnierzom, którzy wyrznęli wszystkich mieszkańców, podejrzewanych o wrogie zamiary względem Francu-

zów, lub też posiadających broń. A któż w owym czasie jej nie posiadał?

Takież okrutne przykłady stosowano i w innych miejscach.

Bonaparte, zasiliwszy znacznie swoją artylerię działami i amunicją, zdobytymi na Austriakach i neutralnych państwach włoskich, ruszył dalej ku Mantui; była to jedna z najsilniejszych twierdz w Europie, tak ze względu na swe warunki naturalne, jak i ufortyfikowanie.

Zaledwie Bonaparte rozpoczął oblężenie Mantui, gdy otrzymał wiadomość, że na pomoc obleganej fortecy spieszy przesłana z Tyrolu trzydziestotysięczna armia austriacka pod wodzą energicznego i utalentowanego generała Wurmsera.

Wiadomość ta niezmiernie podniosła na duchu wszystkich wrogów francuskiego najazdu. W ciągu wiosny i lata 1796 roku do szeregów duchowieństwa i półfeodalnej szlachty północno - włoskiej, nienawidzących samych zasad rewolucji, które niosła ze sobą armia francuska, — przyłączyły się wielotysięczne rzesze chłopów i mieszczan, poszkodowanych przez grabieże armii generała Bonaparte. Podbity i zmuszony do zawarcia pokoju Piemont mógł powstać na tyłach armii Napoleona i odciąć mu komunikację z Francją.

Bonaparte przeznaczył 16 tysięcy żołnierzy na oblężenie Mantui, dwadzieścia dziewięć miał w rezerwie. Czekał na posiłki z Francji. Przeciwno Wurmselowi posłał jednego z najlepszych swych

generałów — Massenę. Lecz Wurmser zwyciężył go. Bonaparte posłał wtedy drugiego, również zdolnego swego pomocnika, który wcześniej od niego posiadał już stopień generała — Augereau. Ale i Augereau został przez Wurmsera pobity. Sytuacja Francuzów stawała się rozpaczliwa — i tu Bonaparte zastosował manewr, który zdaniem dawnych i współczesnych teoretyków, mógł sam przez się zdobyć mu „nieśmiertelną sławę“ (jak wyraził się Jomini), gdyby nawet nic więcej w życiu nie zrobił.

Wurmser, pewien już bliskiego triumfu, wszedł do oblężonej Mantui, uwalniając ją w ten sposób od oblężenia, — kiedy dowiedział się naraż, iż Bonaparte na czele armii zaatakował drugą kolumnę Austriaków i rozbił ich w trzech bitwach pod Lonato, Salo i Brescią.

Austriacki generał opuścił wtedy Mantuę z całym swym wojskiem i po rozbiciu oddziału francuskiego pod wodzą Valctta, a następnie w szeregu bitew jeszcze pięciu innych oddziałów, w dniu 5 sierpnia spotkał się pod Castiglione z samym Bonapartem. Poniósł on tu ciężką porażkę; Napoleon wspianiałym posunięciem okrążył Austriaków od tyłu.

Po szeregu nowych porażek Wurmser z resztą rozbitej armii z początku krążył w górnym biegu rzeki Adygi, potym oszańcował się w Mantui. Bonaparte po raz drugi rozpoczął oblężenie.

Tym razem na odsiecz nie tylko Mantui, której

nie zdołał obronić Wurmser, lecz samego Wurmsera, pospiesznie wysłano dobrze wyekwipowaną armię pod dowództwem generała Alwinzy—podobnie do Wurmsera, arcyksięcia Karola i Melasa, — jednego z najzdolniejszych generałów austriackich.

Bonaparte ruszył przeciwko niemu z dwudziestu ośmiu tysiącami ludzi, pozostawiając osiem tysięcy trzysta żołnierzy dla oblegania Mantui. Nie miał prawie wcale rezerw. Liczyły one najwyżej cztery tysiące ludzi. „Generał, który zbyt troszczy się przed bitwą o rezerwy, będzie zwyciężony“ — powtarzał zawsze, mimo iż nie negował ich znaczenia.

Armia Alwinzy'ego była znacznie liczniejsza. W szeregu starć Alwinzy odrzucił kilka oddziałów francuskich. Bonaparte kazał ewakuować Vicenzę i szereg innych punktów. Skupiał tymczasem wszystkie siły, przygotowując się do decydującego uderzenia.

15 listopada 1796 roku rozpoczęła się zacięta i krwawa bitwa pod Arcole. Zakończyła się — 17-go. Alwinzy zetknął się wreszcie z Bonapartem. Austriacy przeważali liczebnie i bili się z nadzwyczajną walecznością. Były to najlepsze pułki monarchii habsburskiej.

Jednym z najważniejszych punktów w tej bitwie był sławny most pod Arcole. Trzykrotnie Francuzi przystępowali do szturmów i zdobywali go, aby go trzykrotnie z ciężkimi stratami oddać.

Bonaparte tym razem postąpił znowu tak, jak kilka miesięcy przed tym przy zdobyciu mostu pod Lodi. Skoczył pierwszy ze sztandarem w rękę. Koło niego padło kilku adiutantów i żołnierzy. Walka trwała z przerwami przez trzy doby. Wojska Alvinzy'ego zostały pobite i odrzucone.

Po Arcole Austriacy przez dwa miesiące przygotowywali się do rewanżu. W połowie stycznia 1797 roku doszło do rozgrywki. W ciągu dwudniowej bitwy pod Rivoli, 14 i 15 stycznia 1797 roku, generał Bonaparte rozbił całkowicie armię austriacką.

Alvinzy, z resztką ocalałych wojsk, nie mógł już myśleć o ratowaniu Mantui i zamkniętej w niej armii z generałem Wurmscrem na czele. Podała się ona w dwa i pół tygodnia później.

Po zdobyciu Mantui Bonaparte ruszył na północ, otwarcie grożąc już dziedzicznym ziemiom habsburskim. Kiedy arcyksiążę Karol, wezwany nagle w 1797 roku na włoski teren działań wojennych, został w całym szeregu bitew wyparty przez Bonapartego ku Brennerowi, dokąd cofnął się z wielkimi stratami — w Wiedniu powstała panika. Pierwszy poddał jej się dwór cesarski.

Po Wiedniu zaczęły krążyć wieści o pakowaniu na gwałt i wywożeniu klejnotów koronnych. Stolicy Austrii groziło najście Francuzów. Hannibal ante portas! Bonaparte w Tyrolu! Jutro będzie w Wiedniu! Takie słowa, wieści, okrzyki pozostały w pamięci współczesnych, którzy przeżyli

owe chwile w starej, bogatej stolicy monarchii Habsburgów.

Pogrom kilku najlepszych armii austriackich, straszne porażki najwybitniejszych generałów, utrata całych północnych Włoch, zagrożenie stolicy — oto były rezultaty rocznej kampanii, rozpoczętej w końcu marca 1796 roku, kiedy Bonaparte po raz pierwszy objął dowództwo nad wojskiem francuskim. Imię jego jak grzmot rozległo się po całej Europie.

Po nowych porażkach i cofnięciu się armii arcyksięcia Karola, dwór austriacki zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa dalszego prowadzenia wojny. W początku kwietnia 1797 roku generał Bonaparte otrzymał oficjalne zawiadomienie, iż cesarz Franciszek prosi o rozpoczęcie rokowań pokojowych.

Należy tu podkreślić, że Napoleon uczynił w tym momencie wszystko, co od niego zależało, aby zakończyć wojnę z Austriakami w tej, tak pomyślnej dla siebie chwili, i depcąc po piętach cofającemu się arcyksięciu Karolowi, jednocześnie zapewniał go o swej gotowości zawarcia pokoju.

Ciekawa jest treść pisma, w którym, szczedząc ambicję zwyciężonych, Bonaparte donosił, iż jeśli uda mu się zawrzeć pokój, będzie z niego bardziej dumny, niż „ze smutnej sławy, zdobytej zwycięstwem”. „Czyż nie dość zabiliśmy ludzi i uczynili zła nieszczęsnej ludzkości?” — pisał do Karola.

Dyrektoriat zgodził się na zawarcie pokoju i zastanawiał się tylko, kogo posłać dla prowadzenia rokowań. Zanim się jednak namyślili, i wybraniec ich, Clarke, dojechał do kwatery wodza, — zwykły generał zdążył podpisać rozejm w Leoben.

Jeszcze przed rozpoczęciem rokowań w Leoben Bonaparte zakończył sprawę z Rzymem. Papież Pius VI, nieprzejednany wróg rewolucji francuskiej, nazwał „generała Vendémiaire'a“, który naczelne dowództwo otrzymał właśnie za wytepienie 13 vendémiaire'a bogobojnych rojalistów, „pomiotem diabelskim“ i ile tylko mógł pomagał Austrii w jej trudnej walce.

Zaraz po poddaniu się Mantui, Bonaparte, mogąc wycofać część wojska, przedsięwziął wyprawę przeciwko papieżowi i ruszył z kilkuset działami i trzynastotysięcznym garnizonem, ocalałym po półrocznym oblężeniu.

Armia papieska zaraz w pierwszej bitwie poniosła porażkę. Odstępowała ona przed Francuzami w takiej panice i tak szybko, że posłany przez Napoleona Junot ledwie zdołał ją dopędzić po dwugodzinny pościgu. Część wojska wyginęła, część zaś została wzięta przez Junota do niewoli. Jedno miasto za drugim bez walki poddawało się wrogowi. Napoleon oprócz pieniędzy zabierał z tych miast wszystko, co miało wysoką wartość: klejnoty, obrazy, cenne sprzęty.

Miasta, klasztory, skarbcze kościelne, wszystko

to, tak jak i w północnych Włoszech, stawało się pastwą zwycięzcy.

Rzym ogarnęła panika. Sfery posiadające oraz duchowieństwo uciekały w popłochu do Neapolu.

Papież Pius VI przerażony, napisał do Bonapartego list, z którym wysłał siostrzeńca swego kardynała Mattei, proponując zawarcie pokoju.

Generał Bonaparte przyjął tę prośbę przychylnie, dając jednak od razu do zrozumienia, że warunkiem jest tylko zupełna kapitulacja.

19 lutego 1797 r. został podpisany pokój z Papieżem w Tolentino. Papież zrzekł się znacznej i najbogatszej części swych ziem, zgodził się zapłacić 30 milionów franków w złocie kontrybucji i oddać najcenniejsze obrazy i posągi ze swoich muzeów. Obrazy te i posągi z Rzymu — jak poprzednio z Mediolanu, Bolonii, Modeny, Parmy, Piacenzy, a później z Wenecji, — zostały przesłane przez Bonapartego do Paryża.

Papież zgodził się natychmiast na wszystkie warunki. Przyszło to tym łatwiej, że Napoleon właściwie wcale o tę zgodę nie pytał.

Czemu Bonaparte wtedy już nie uczynił tego, co uczynił w kilka lat później? Czemu nie wkroczył do Rzymu, nie uwięził Papieża i nie przewiózł go do Francji?

Nie czuł się jeszcze dość mocny: rokowania pokojowe z Austrią nie były jeszcze nawiązane, a zbyt bezwzględne potraktowanie Papieża mogło oburzyć katolicką ludność środkowych i południo-

wych Włoch i w ten sposób narazić tyły na niebezpieczeństwo.

Niezależnie jednak od tego, należy przypomnieć, że w czasie tej świetnej kampanii włoskiej, w czasie bezustannych porażek potężnej armii groźnej wówczas monarchii austriackiej, — młody generał spędził pewnego razu bezsenną noc i, chodząc do świtu przed swym namiotem, po raz pierwszy zadał sobie pytanie, które nigdy przed tym nie przychodziło mu do głowy: „Czyż zawsze będę zdobywać nowe kraje dla Dyrektoriatu, dla „tych adwokatów?“ (*pour ces avocats*).

Wiele lat minęło, wiele wody i krwi upłynęło, nim Napoleon wyznał komuś te swoje samotne rozmyślenia. Odpowiedział sobie na to pytanie, oczywiście, „nie“.

W 1797 roku dwudziestoosmioletni zdobywca Włoch, patrząc na Piusa VI, widział w nim nie schorowanego starca, z którym mógł zrobić, co mu się podobało, lecz władcę wielu milionów Francuzów, z których opinią każdy pragnący nad tymi milionami panować, — musi się liczyć.

Z czasem nadeszła chwila, kiedy niecierpliwość, gniew i drwina stały się jedynym wyrazem stosunku Napoleona do Papieża. Gdy Papież znalazł się w niewoli, Rzymem zaczął zamiast niego rządzić francuski generał huzarów. Lecz na co pozwolił sobie później cesarz Napoleon, na to nie odważył się jeszcze w 1797 roku generał Bonaparte.

Na razie огоłocony ze swych posiadłości Papież pozostał w pałacu watykańskim. Napoleon nie wkroczył do Rzymu. Po zakończeniu walki z Piusem VI, wrócił pospiesznie do północnych Włoch, gdzie miał zawrzeć pokój ze zwyciężoną Austrią.

Należy tu zwrócić uwagę na fakt, że tak również w Leoben, jak późniejszy pokój w Campo-Formio oraz wszelkie układy dyplomatyczne Bonaparte prowadził zawsze samodzielnie i, stawiając warunki, liczył się tylko z własnymi poglądami.

Jak to się mogło stać? Dlaczego do tego dopuszczano?

Przedewszystkim w myśl starego przysłowia „zwycięzców nie sądzi się“. Po wtóre zaś, najlepsi republikańscy generałowie (jak Moreau na przykład) w tymże samym 1796 i 1797 roku byli zwyciężeni nad Renem, i armia reńska, mimo, iż była doskonale zaopatrzona, ciągle potrzebowała pieniędzy. Bonaparte natomiast z bandą niedyscyplinowanych oberwańców, z których zrobił groźne i oddane sobie wojsko, niczego nie żądał, — przeciwnie, sam przysyłał do Paryża miliony w złocie i dzieła sztuki; zawojował Włochy; w niezliczonych bitwach unicestwiał jedną armię austriacką po drugiej; zmusił Austrię do prośby o pokój. Bitwa pod Rivoli; wzięcie Mantui i wreszcie zdobycie ziem papieskich — uczyniły ostatecznie imię Napoleona niezachwianym autorytetem.



Leoben jest miastem, leżącym w Styrii, oddalonym o dwieście pięćdziesiąt kilometrów od Wiednia. Aby ostatecznie przypieczętować wszystkie swoje włoskie zdobycze, a zarazem skłonić Austrię do poniesienia wielkich ofiar na zachodnim niemieckim teatrze wojny, gdzie Francuzom niezbyt dobrze się powodziło, należało dać jej jakąś rekompensatę. Bonaparte wiedział, że choć przednie strażę jego wojsk stoją już w Leoben, to jednak Austriacy, doprowadzeni do ostateczności, będą się bronić z całych sił. Należy więc jak najszybciej kończyć sprawę.

Ale skąd wziąć tę rekompensatę? Było jedno wyjście — Wenecja. Prawda, że republika wenecka zachowywała całkowitą neutralność i starała się nie dawać powodu do napaści. Bonaparte w takich wypadkach nie wahał się jednak ani chwili. Skorzystał z pierwszego lepszego pretekstu, aby wysłać do Wenecji dywizję wojska. Poprzednio jeszcze zawarł z Austriakami w Leoben rozejm, na mocy którego Austriacy mieli oddać Francji brzegi Renu, i wszystkie należące do nich ziemie włoskie, zajęte przez Bonapartego; wzajemian tego przyrzeczono im Wenecję.

Bonaparte nosił się właściwie z zamiarem podziału Wenecji. Miasto na lagunach miało przejść do Austrii, część zaś lądowa — do owej „Republiki Cisalpińskiej“, którą zwycięzca zamierzał utworzyć z zajętych przez siebie terytoriów włoskich.

Nowa „republika“ miała odtąd faktycznie pod-

legać Francji. Pozostawała tylko niewielka formalność, którą należało wypełnić: oświadczyć doży i senatowi weneckiemu, że ich niezależne od V wieku państwo przestało istnieć, ponieważ tego wymagały kombinacje dyplomatyczne generała Bonapartego.

Nawet własny rząd zawiadomił on o tym, co ma zamiar uczynić z Wenecją wtedy dopiero, kiedy zaczął wcielać swój plan w życie.

„Nie mogę przyjąć posłów weneckich, zbryzgani są francuską krwią“ — napisał do doży, błagającego o litość. Za pretekst posłużyło zabójstwo na Lido jakiegoś francuskiego kapitana. Nie potrzeba było zresztą nawet pretekstu, wszystko rozumiało się samo przez się. Bonaparte rozkazał generałowi Baraguay d'Hilliers zająć Wenecję.

W czerwcu 1797 r. sprawa była skończona. Po trzynastu wiekach niezależnego bytu państwowego, wielka republika handlowa przestała istnieć.

W ten sposób w rękach Bonapartego znalazł się ten wspaniały obiekt, którego mu brakło dla zawarcia jak najkorzystniejszego pokoju z Austrią. Zdobycie Wenecji posłużyło ponadto do jednego jeszcze celu. W owym czasie, kiedy siedł on niepowstrzymanie w górę, wszystko, nawet najdrobniejsze fakty, niezależnie od jego woli, obracały się na jego korzyść.

Pewnego wieczoru w maju 1797 roku do generała Bonapartego, znajdującego się wówczas w Mediolanie, przybyła kurierska sztafeta od gene-

rała Bernadotte'a z Triestu. Triest zgodnie z rozkazem Bonapartego zajęty został przez Francuzów. Kurier wręczył wodzowi naczelnemu tekę. Pismo Bernadotte'a tłumaczyło jej pochodzenie. Tekę ową odebrano hrabiemu d'Antraigues, rojalście i agentowi Bourbonów, który uciekając przed Francuzami, ukrył się w Trieście, lecz tutaj wpadł w ręce wkraczającego do miasta Bernadotte'a.

W tece znajdowały się niesłychanie ważne dokumenty. Aby zrozumieć całą doniosłość tej sprawy, należy w kilku chociaż słowach wspomnieć o tym, co się działo w owym czasie w Paryżu.



Armata Napoleona nie zgniotły tych warstw bogatej burżuazji, arystokracji pieniądza, które zrodziły powstanie w vendémiaire'ze 1795 roku. Wyginęli tylko przywódcy wojskowi „bogatych dzielnic“, które szły wtedy ręką w rękę z aktywnymi rojalistami. Warstwy te pozostawały po vendémiaire'ze w głuchej opozycji do Dyrektoriatu.

Gdy na wiosnę 1796 roku wykryto sprzysiężenie Babeufa, gdy widmo nowego powstania zaczęło znowu nękać warstwy posiadające, rojalści nabrali otuchy i podnieśli głowy. Lecz i tym razem przeliczyli się, jak latem 1795 roku na wyspie Quiberon i w miesiącu vendémiaire'ze w Paryżu. Nie rozumieli, że choć nowi posiadacze ziemi pragnęli w obronie swych interesów stworzyć silną władzę

policyjną, zaś zubożone mieszczaństwo gotowe było proklamować monarchię, a może dyktaturę monarchistyczną, to jednak ideę powrotu Bourbonów podtrzymywać będzie tylko mała garstka zamożnych rolników i burżuazji, gdyż Bourboni będą zawsze królami szlachty, a nie królami burżuazji. Dlatego wraz z nimi powróci feodalizm i emigracja, która zażąda oddania swoich majątków.

Ponieważ jednak rojaliści wśród wrogów rewolucji byli grupą najlepiej zorganizowaną, posiadali pieniądze i czynną pomoc zagranicy, — więc i tym razem podjęli oni inicjatywę obalenia Dyrektoriatu. Ta okoliczność w rezultacie musiała doprowadzić do zguby reprezentowany przez nich ruch.

Sytuacja Dyrektoriatu na wiosnę i latem 1797 roku była wysoce niepewna. Częściowe wybory do Rady Pięciuset dawały za każdym razem przewagę prawicowym, niekiedy nawet wyraźnie rojalistycznym żywiołom. Nawet w łonie samego Dyrektoriatu istniała różnica zdań: Barthélemy i Carnot byli przeciwni uciekaniu się do surowych zarządzeń, zaś sam Barthélemy sympatyzował po cichu z wieloma dążeniami rosnącego ruchu. Pozostali trzej dyrektorowie—Barras, Reubel i Lareveillère-Lepeaux naradzali się ciągle, lecz nie mogli się zdecydować na żaden stanowczy krok.

Barras i jego dwaj towarzysze, którzy nie mieli ochoty oddać bez walki władzy, a może i ży-

cia, — najbardziej niepokoiłi się tym, że sławny ze swego zwycięstwa nad Holandią w 1795 roku generał Pichegru, znajdował się w obozie opozycji. Był on z wyboru przewodniczącym Rady Pięciuset, najwyższej władzy ustawodawczej w państwie, — i on właśnie miał stanąć na czele przygotowującego się ataku na „triumwirat“ republikański. (Tak nazywano trzech dyrektorów: Barrasa, Larevélière-Lepeaux i Reubela).

Oto jak stały sprawy latem 1797 roku. Bonaparte, prowadząc wojnę we Włoszech, uważnie śledził bieg spraw w Paryżu. Widział jawne niebezpieczeństwo, grożące republice. Sam nie był zbyt przywiązany do tej formy rządów i w niedługim czasie zdusił ją własnymi rękami. Nie miał jednak bynajmniej zamiaru przedwcześnie dopuścić do tej operacji, a jeszcze mniej pragnął, aby korzyści z tego wyciągnęli inni. Raz już powiedział sobie owej bezsennej nocy we Włoszech, iż nie zawsze będzie zwyciężał dla „tych adwokatów“. Tym bardziej nie kwapił się walczyć dla Bourbonów. Postanowił działać tylko dla Bonapartego.

Jego, podobnie jak członków Dyrektoriatu, niepokoiła poważnie okoliczność, iż na czele wrogów republiki stoi popularny generał — Pichegru. Nazwisko to mogło w decydującej chwili zbić z tropu żołnierzy, wierzących, iż jest on szczerym republikaninem. Mogli pójść za nim, nie zastanawiając się, dokąd ich poprowadzi.

Można więc teraz zrozumieć, jak ucieszył się

Bonaparte, kiedy otrzymał z Triestu grubą tekę, znaną przy aresztowanym hrabi d'Antraigues i kiedy w tej tece znalazł niezbite dowody zdrady Pichegru i jego układów z agentem księcia Kondeusza.

Przesłanie papierów do Paryża wstrzymała pewna drobna, lecz niemiła okoliczność. W jednym z dokumentów (przytym najważniejszym dla oskarżenia generała Pichegru) inny agent Bourbonów Montgaillard, pisał, iż widział się we Włoszech z Bonapartem w jego głównej kwaterze i próbował się z nim porozumieć.

Mimo, iż nie było tam nic, poza tymi słowami, mimo, iż Montgaillard mógł pod fałszywym nazwiskiem dostać się do kwatery Bonapartego, — generał zdecydował, iż lepiej usunąć te słowa, aby nie osłabiać wrażenia zbrodni generała Pichegru. Kazał przyprowadzić do siebie hrabiego d'Antraigues, zmusił do przepisania dokumentu po wypuszczeniu niektórych zdań, i podpisania go, grożąc surową karą w razie nieposłuszeństwa.

Hrabia d'Antraigues uczynił natychmiast to, czego od niego zażądano i w krótkim czasie odzyskał wolność, a właściwie mówiąc ułatwiono mu ucieczkę z aresztu, — poczem dokumenty przesłano Barrasowi. To rozwiązało ręce triumwiratowi.

Nie od razu opublikowali oni haniebnny dokument, lecz najpierw ściągnęli najpewniejsze oddziały wojska i oczekiwali powrotu generała Augereau, którego Bonaparte pospiesznie odkomen-

derował z Włoch do Paryża na pomoc Dyrektoriatowi. Bonaparte prócz tego przyrzekł przesłać z zarekwizowanych we Włoszech pieniędzy trzy miliony franków w złocie dla zasilenia w tym krytycznym momencie kas rządowych.

(18 fructidora (4 września) 1797 roku o trzeciej w nocy Barras kazał uwięzić dwóch podejrzanych przez swe umiarkowanie członków Dyrektoriatu. Barthélemy'ego ujęto, a Carnot zdążył uciec. Rozpoczęły się masowe areszty rojalistów, oraz niepewnych członków Rady Pięciuset i Rady Starszych. Wielu aresztowanych zesłano do Guyany (skąd rzadko kto wracał). Zamknięto pisma o tendencji rojalistycznej i t. d.

Już rankiem 18 fructidora na wszystkich murach widniały ogromne plakaty. Były to ogłoszone drukiem dokumenty, przesłane Barrasowi przez Bonapartego. Pichegru, przewodniczący Rady Pięciuset, został schwytany i również zesłany do Guyany. Przewrót 18 fructidora nie spotkał się z żadnym oporem. Masy ludowe nienawidziły rojalistów bardziej jeszcze, niż Dyrektoriat i cieszyły się, iż zadano cios tajnym sprzymierzeńcom dynastii Bourbonów.

Tym razem „bogate dzielnice“ nie wyszły na ulicę, pamiętając straszliwą nauczkę, otrzymaną w 1795 roku z rąk Napoleona — przy pomocy dział.

Dyrektoriat zwyciężył, republika była ocalona. Waleczny generał Bonaparte ze swego dalekiego włoskiego obozu przysyłał powinszowania Dyrek-

toriatowi, (który obalił w dwa lata później), za ocalenie republiki, (którą obalił w siedem lat później).

Wypadki 18 fructidora dogadzały Bonapartemu jeszcze z innego względu. Rozejm w Leoben, zawarty w maju 1797 roku, wciąż pozostawał tylko rozejmem. Rząd austriacki zaczął w lecie przejawiać pewną aktywność, a nawet grozić, i Bonaparte doskonale zdawał sobie sprawę z powodów tej zmiany. Austria, podobnie jak i cała Europa, z zapartym oddechem obserwowała wypadki paryskie. We Włoszech z dnia na dzień oczekiwano obalenia Dyrektoriatu i republiki oraz powrotu Bourbonów, to znaczy przekreślenia wszystkich francuskich zdobyczy wojennych. 18 fructidora publiczne zdemaskowanie generała Pichegru — rozwiało te marzenia.

Generał Bonaparte zaczął nalegać na jak najspieszsze warunki pokoju. Austria dla prowadzenia rokowań wysłała świetnego dyplomate Cobenzla, lecz tutaj trafiła kosa na kamień. Cobenzl w czasie długich i trudnych rokowań, uskarżał się swemu rządowi, iż rzadko zdarzało mu się paktować z „takim pieniaczem bez sumienia“ jak generał Bonaparte.

Tu, wyraźniej jeszcze niż kiedykolwiek, wystąpiły niezwykle zdolności dyplomatyczne Bonapartego, — zdaniem wielu historyków tej epoki, nie ustępujące jego wojennemu geniuszowi. Raz tylko uległ atakowi wściekłości, jakie w następ-

stwie, kiedy czuł się już „Władcą Europy“ zdarzały mu się niejednokrotnie; teraz jednak były jeszcze czymś nowym.

„Monarchia pańska to stara nierządnica, która przyzwyczaiła się do tego, że ją wszyscy gwałcą... Zapomina pan, że Francja zwyciężyła, a wy jesteście zwyciężeni, że pertraktuje pan ze mną, otoczony moimi grenadierami...” — krzyczał z pianą na ustach.

Przewrócił na podłogę stół z przywiezionym przez Cobenzla cennym porcelanowym serwisem, podarowanym austriackiemu dyplomacie przez cesarżową Katarzynę. Z serwisu zostały szczątki. „Zachowywał się jak wariat” — pisał o Bonapartem Cobenzl. Wreszcie 17 października 1797 roku został w miasteczku Campo-Formio podpisany pokój pomiędzy republiką francuską a monarchią austriacką.

Prawie wszystko, co osiągnąć pragnął Bonaparte i we Włoszech, gdzie zwyciężył, i w Niemczech, gdzie wojska austriackie nie były jeszcze zwyciężone przez generałów francuskich, — zostało mu przyznane. Wenecja, zgodnie z jego planem, stała się kompensatą dla Austrii za ustępstwa nad Renem.

Paryż z zapalem przyjął wiadomość o zawarciu pokoju. Tym razem i lud i mieszczaństwo doznało uczucia ulgi. Nazwisko genialnego wodza było na ustach wszystkich. Wszyscy rozumieli, że wojna, przegrana przez pozostałych generałów nad

Renem, wygrana była we Włoszech przez Bonapartego osobiście i że dzięki temu Ren też został uratowany.

Z burzliwym entuzjazmem powitano w Paryżu zwycięskiego generała, który podbił Włochy. „O potężny duchu wolności! Ty jeden mogłeś zrodzić armię włoską... zrodzić Bonapartego! Szczęśliwa Francjo!” — wołał w swym przemówieniu jeden z dyrektorów republiki Larevelière-Lepeaux.

Bonaparte tymczasem szybko kończył organizowanie nowej podległej „republiki cisalpińskiej“, do której włączył część zdobytych terytoriów (przede wszystkim Lombardię). Druga część podbitych przez niego ziem przyłączona została wprost do Francji. Trzecia wreszcie jak Rzym, pozostała na razie w rękach dotychczasowych władców, lecz też faktycznie podlegała Francji.

Bonaparte przeprowadzał ustrój owej „cisalpińskiej republiki“ w taki sposób, iż pozostawiając pozornie kierownictwo zgromadzeniu prawodawczemu, składającemu się z przedstawicieli klas posiadających, w rzeczywistości uzależniał ją całkowicie od francuskich okupacyjnych władz wojskowych i przysłanego z Paryża komisarza. Całą tę tradycyjną frazeologię o wyzwoleniu ludów, o bratnich republikach i t. p. traktował z jawną pogardą. Nie wierzył ani trochę, aby we Włoszech znalazła się większa grupa ludzi, traktująca poważnie frazesy o wolności, których tak dużo było

we wszystkich odezwach zwycięzcy do mieszkańców podbitych krajów.

Szerzono w Europie oficjalnie wieści, iż wielki naród włoski zrzuca wiekowe jarzmo przesądów i ucisku i chwytą gromadnie za oręż, aby pomagać Francuzom niosącym mu wyzwolenie. Zupełnie co innego donosił poufnie Dyrektoriatowi Bonaparte. „W mojej armii nie ma ani jednego Włocha, nie licząc półtora tysiąca włóczęgów, którzy umieją tylko rabować i nie ma z nich żadnej pociechy...”

Pisał dalej, że utrzymać w karchach Włochy można tylko bardzo umiejętnym postępowaniem, nie szczędząc przytym „surowych przykładów”. Włosi mieli już możność przekonać się, co Bonaparte rozumie przez to. Kazał wymordować ludność miasteczek Lugo i Binasco; żołnierze tak gorliwie spełnili jego rozkaz, iż wymordowali nawet dzieci, poczym miasta spalili. Kazał też bez sądu rozstrzelać całą Radę Miejską w Pawii, a przy tej okazji wielu tych, którzy nigdy radnymi miejskimi nie byli, poczym oddał Pawię na 24 godziny swoim żołnierzom na rozgrabienie. Kazał palić całe wsie, gdy w pobliżu znajdowano ciała zabitych Francuzów.

Wszystko to było całkowicie zgodne z zasadą polityki Napoleona: żadnego bezcelowego okrucieństwa, — lecz bezlitosny terror, rzeki krwi, góry trupów tam, gdzie było to politycznie celowe.

W podbitych Włoszech zniósł wszelki ślad dawnych przywilejów feodalnych, pozbawił kościo-

ły i klasztory prawa do danin. W ciągu półtora roku (od wiosny 1796 roku do późnej jesieni 1797), jakie spędził w tym kraju, zdążył przeprowadzić ustawy, mające na celu upodobnienie prawnospołecznego ustroju północnych Włoch do ustroju Francji, opartego na zdobyczach rewolucji.

Wiedział przytym dobrze, jak gruntownie ograł za to wszystkie kraje włoskie. Wiedział ile milionów w złocie przesłał Dyrektoriatowi i ile w ślad za tym posłał arcydzieł sztuki do Paryża. Uprawiając ten rozbój, nie zapomniał także o sobie. Wrócił z Włoch jako człowiek bogaty. Rozumiał również dobrze, że Włosi, mimo swego tchórzostwa (takiego był o nich zdania), nie mają za co kochać Francuzów, których armię w dodatku musieli przez cały czas utrzymywać, — i że ich cierpliwość także może mieć granice. Wyciągnął z tego wniosek, że utrzymać ich można tylko terrorem wojennym.

Bonaparte miał zamiar pozostać jeszcze we Włoszech. Tymczasem Dyrektoriat uprzejmie, ale stanowczo wzywał go po zawarciu pokoju w Campo-Formio do Paryża. Planowano mianowanie go wodzem naczelnym armii na froncie angielskim. Domyślił się o co chodzi. Zaczął wyczuwać, że Dyrektoriat lęka się go. „Zazdroszczą mi, wiem o tym, mimo kadzideł, jakich mi nie szczędzą, — ale mnie na dudka nie wystrychną. Chcą mnie mianować wodzem naczelnym i wysłać przeciwko Anglikom, aby mnie zabrać z Włoch, gdzie jestem

raczej królem niż generałem“. Tak wyraża się w poufnych rozmowach.

Przybył do Paryża 7 grudnia 1797 roku, a dzień siątego powitał go uroczyście w pałacu Luksemburskim Dyrektoriat w pełnym składzie. Przed pałacem zebrały się niezliczone tłumy. Zapał ogarnął wszystkich. Witano go ogłuszającymi oklaskami i okrzykami. Dwudziestoośmioletni generał z zupełnym spokojem przyjmował, jako należne mu hołdy tłumów na placu i mowy, którymi sławili go Barras, pozostali członkowie Dyrektoriatu oraz przebiegły, najdalej sięgający myślą, mądry i sprzedajny Talleyrand.

W głębi duszy Napoleon nigdy nie przywiązywał zbyt wielkiej wagi do entuzjazmu tłumów. „Tłum biegłby za mną tak samo, gdyby wieszono mnie na szafot“ — powiedział po tych owacjach (oczywiście nie publicznie).

Zaraz po powrocie do Paryża zaczął przeprowadzać plan nowej wielkiej wojny. Upatrzony na dowódcę armii, skierowanej przeciwko Anglii, oświadczył iż istnieje punkt, z którego można grozić Anglikom z większym powodzeniem, niż na Kanale La Manche, gdzie flota ich jest silniejsza od francuskiej. Zaproponował podbój Egiptu i stworzenie na Wschodzie punktu operacyjnego, grożącego potęgze Anglii w Indiach. Państwa europejskie zastanawiały się, czy Napoleon nie zwariował, gdy w lecie 1798 roku postawił on Europę wobec faktu dokonanego. Przez cały czas rokowań z Dy-

rektoriatem sprawę okrywała najgłębsza tajemnica.

To jednak, co wydawało się zwykłym śmiertelnikom fantastyczną awanturą, wypływało organicznie z dążeń nie tylko porewolucyjnego, lecz nawet i dawnego stanu kupieckiego we Francji. Bonaparte wykorzystał tu warunki, które istniały już przed nim. Zasluga jego polega na tym, że jego wola przełamała wszystkie związane z tym trudności, a niepospolity talent pozwolił poważać się na realizację tych wielkich zamierzeń.



III

PODOBÓJ EGIPITU I WYPRAWA DO SYRII

1798 — 1799

Dla kariery Napoleona kampania egipska — czyli druga wielka, prowadzona przez niego wojna — miała szczególne znaczenie. Zaważyła ona także na dziejach francuskich zdobyczy kolonialnych.

Kupcy Marsylii i całego południa Francji od dawien dawna mieli rozgałęzione stosunki handlowe z Lewantem, to znaczy z pobrażem półwyspu Bałkańskiego, z Syrią, Egiptem i z wyspami, leżącymi we wsch. części morza Śródziemnego. Również dawno dążyli oni do umocnienia politycznego wpływu Francji w tych bogatych, lecz nieumiejętnie rządzonych krajach, gdzie handel nie czuł się bezpieczny, nie znajdując opieki prawa.

W końcu XVIII wieku co raz częściej mówio-

no o bogactwach naturalnych Syrii i Egiptu, i o tym, jak dobrze byłoby kolonizować te kraje. Dyplomacja francuska dawno już zwracała myśli ku tym, jak sądzono, słabo przez Turcję bronionym krajom Lewantyńskim, które znajdowały się pod panowaniem konstantynopolińskiego sultana, „Porty Ottomańskiej“, jak nazywano wówczas rząd turecki.

Od dawna także sfery rządowe francuskie uważały Egipt, oblewany falami Śródziemnego i Czerwonego morza, za punkt, z którego można zagrozić handlowym i politycznym konkurentom w Indiach. Znakomity filozof Leibnitz złożył w swoim czasie Ludwikowi XIV memoriał, w którym radził iść na podbój Egiptu, aby w ten sposób podważyć wpływy Holendrów na całym Wschodzie.

Teraz, w wieku XVIII, najgroźniejszymi wrogami Francji w tych miejscach byli nie Holendrzy, lecz Anglicy. Nic więc dziwnego, że kierownicy polityki francuskiej nie potraktowali Bonapartego jak szaleńca, kiedy zaproponował im wyprawę do Egiptu, i nie zdziwili się, gdy rozważny, spokojny sceptyk, minister spraw zagranicznych, Talleyrand, zdecydowanie plan ten poparł.

Wkrótce po zdobyciu Wenecji Bonaparte polecił jednemu ze swoich generałów dokonania podboju wysp Jońskich. Wtedy już mówiono, iż posiadanie tych wysp może mieć ważne znaczenie przy zdobywaniu Egiptu. Mamy także inne niezbitte dowody, że już w czasie kampanii włoskiej ge-

nerał nie zapominał ani na chwilę o tym planie. W sierpniu 1797 roku pisał ze swej kwatery do Paryża: „Przekonamy się wkrótce, że pragnąc istotnie pognać Anglię, musimy zawładnąć Egiptem“.

W ciągu długiej kampanii włoskiej czytał on bardzo wiele, między innymi przestudiował książkę Volneya o Egipcie i kilka innych prac, dotyczących tego zagadnienia.

Zdobycie wysp Jońskich uważał za sprawę tak wielkiej wagi, iż jak pisał Dyrektoriatowi, pręcej rzekłby się Włoch, niż tego Archipelagu. Jednocześnie zaś, nie zawarłszy jeszcze pokoju z Austrią, radził koniecznie zająć Maltę. Wszystkie te punkty na morzu Śródziemnym były mu potrzebne do przyszłej wyprawy egipskiej.

Teraz po Campo-Formio, kiedy na razie przy najmniej zakończono sprawę z Austrią, i najgroźniejszym wrogiem pozostawała Anglia, Bonaparte uczynił wszystko, aby Dyrektoriat powierzył mu dowództwo nad armią i flotą dla nowych podbojów na Wschodzie.

Wschód pociągał go zawsze, i w tym okresie życia wyobraźnia jego zajęta była bardziej osobą Aleksandra Macedońskiego niż Cezara, Karola Wielkiego, czy innego z dawnych bohaterów.

W czasie samej wyprawy, przebiegając pustynie egipskie, w żartach wyrażał swym towarzyszom żal, iż urodził się zbyt późno i nie może jak Aleksander Macedoński, zdobywca Egiptu, ogłosić się bogiem lub synem bogów. W tym samym cza-

sie mówił — już zupełnie poważnie, — że Europa jest za mała i że prawdziwie wielkich czynów dokonać można tylko na Wschodzie. ☉

Te jego marzenia i dążenia nie tylko nie stały w sprzeczności z jego przyszłą karierą polityczną, lecz właśnie szły całkowicie w tym kierunku. Istotnie od owej bezsennej nocy, kiedy uświadomił sobie, że nie warto zdobywać nowych krajów dla Dyrektoriatu, myśl o objęciu władzy naczelnej nie opuszczała go.

„Nie umiem już ulegać“ — mówił otwarcie w swym sztabie, kiedy prowadził rokowania pokojowe z Austriakami, a z Paryża przysyłano dyrektywy, które go tylko drażniły.

Lecz obalenie Dyrektoriatu teraz, w zimie 1797 — 1798 roku, czy też wiosną tegoż roku było rzeczą niemożliwą. Owoc nie dojrzał jeszcze, i Napoleon choć w owej chwili stracił już zdolność ulegania, jednak posiadał jeszcze zdolność cierpliwego czekania na odpowiednią chwilę.

Dyrektoriat nie był jeszcze dostatecznie skompromitowany, on zaś sam nie stał się jeszcze bożyszczem armii, mimo, iż tym dywizjom, którymi dowodził we Włoszech, mógł całkowicie zaufać. Najlepszym sposobem zużytkowania tego czasu, który należało jeszcze przeczekać, były nowe podboje, nowe bohaterskie czyny w krainie faraonów i piramid. Tu szedł śladami Aleksandra Macedońskiego, jednocześnie grożąc indyjskim posiadłościom znieprawdzonej Anglii.

Pomoc Talleyranda była dla niego w tej sprawie rzeczą niezmiernie cenną. Trudno mówić w ogóle o „przekonaniach“ Talleyranda. Nie miał żadnych. Ale widział korzyści, jakie mógłby osiągnąć w razie utworzenia bogatej, kwitnącej kolonii francuskiej w Egipcie. Nim jeszcze dowiedział się o zamiarach Bonapartego, referował sam tę sprawę w Akademii.

Ten arystokrata, który dla kariery zaciągnął się w służbę rewolucji, stał się mimowoli wyrazicielem dążeń stanu trzeciego, zainteresowanego w sprawie handlu ze Wschodem. Zależało mu ponadto na zyskaniu przychylności Bonapartego, w którym wytrawny dyplomata wcześniej niż inni odgadł przyszłego władcę Francji.

Lecz ani Bonaparte, ani Talleyrand nie wysilali się zbytnio, aby nakłonić Dyrektoriat do wyasygnowania pieniędzy oraz przygotowania armii i floty na tę daleką i niebezpieczną wyprawę. Przede wszystkim, jak już wspomnieliśmy wyżej, dyrektorowie sami oceniali ważność tego kroku. Ponadto zaś owo niebezpieczeństwo i oddalenie bardzo im było na rękę z innego powodu.

Nagła i olbrzymia popularność Bonapartego niepokoiła ich od dawna. Że nie umiał on już „ulegać“, o tym Dyrektoriat wiedział najlepiej; zawarł on przecież pokój w Campo-Formio na takich, jak sam chciał warunkach, nie licząc się z ich wyraźnym życzeniem. Na uroczystościach w dniu 10 grudnia 1797 roku zachowywał się nie jak

młody wódz, przyjmujący z wdzięcznością uznanie rodaków, lecz jak rzymski imperator, któremu senat przygotowuje triumfalny wjazd po zakończeniu zwycięskiej wojny. Był chłodny, niemal ponury, milczący i przyjmował hołdy jak należną sobie dań. Takie zachowanie nasuwało niepokojące myśli. Niechże więc sobie jedzie do Egiptu; — wróci, to dobrze; jeśli nie wróci — Barras i jego towarzysze z góry gotowi byli bez szemrania znieść tę stratę. Wyprawa była postanowiona, a Bonaparte mianowany wodzem naczelnym.

Stało się to piątego marca 1798 roku.

Natychmiast rozpoczęły się gorączkowe przygotowania. Tym razem, dobitniej jeszcze niż w początkach kampanii włoskiej, ujawniła się niezwykła zdolność Napoleona zważania — przy olbrzymich poczynaniach — na najmniejsze nawet drobiazgi. Wszystkie szczegóły przechodziły przez jego ręce, nie zaciemniając mu zupełnie ogólnego planu.

Czyniąc przegląd floty, formując swój korpus ekspedycyjny, uważnie śledząc wahania polityki światowej i słuchając wieści o ruchach eskadry Nelsona, która mogła zatopić jego okręty w czasie wyprawy, na razie zaś krążyła około wybrzeży Francji — jednocześnie sam wyznaczał żołnierzy do armii egipskiej z pośród tych, którzy walczyli pod jego rozkazami we Włoszech.

Znał on mnóstwo swoich żołnierzy osobiście. Jego niezwykła pamięć zdumiewała otaczających.

Wiedział, na przykład, że dany żołnierz jest odważny i wytrzymały, ale pijak, tamten znowu jest inteligentny, ale szybko się męczy, chory jest bowiem na rapturę. Równie dobrze wybierał w następstwie marszałków, jak kaprali i prostych szeregowców. Kampania egipska, gdzie przy temperaturze 50 stopni trzeba było maszerować po niezmiierzonych piaszczystych pustyniach bez wody i cienia, wymagała doboru wytrzymałych ludzi.

Dziewiętnastego maja 1798 roku przygotowania były ukończone. Flota Bonapartego odplynęła do Tulonu. Trzysta pięćdziesiąt większych i mniejszych okrętów, wioząc około trzydziestu tysięcy żołnierzy, musiało przepłynąć wzdłuż prawie całego morza Śródziemnego, unikając spotkania z eskadrą Nelsona, która tylko czyhała na to.

Cała Europa wiedziała o przygotowaniach do jakiejś wyprawy morskiej. Anglia poinformowana była ponadto, że we wszystkich południowych portach francuskich wre praca przygotowawcza, że przybywa tam bez przerwy wojsko, że na czele ekspedycji stoi generał Bonaparte i że już sama ta nominacja wskazuje na ważność sprawy. W jakim kierunku miała wyruszyć ta ekspedycja? Bonaparte bardzo sprytnie szerzył pogłoski, że chce przejść Gibraltar, minąć Hiszpanię, po czym zamierza wylądować z wojskiem w Irlandii. Wieści te doszły do Nelsona — i zwiódły go. Cekał na Napoleona w okolicach Gibraltaru; tymczasem

flota francuska opuściła port i skierowała się na Wschód, ku Malcie.

Malta od XVI wieku należała do zakonu rycerzy Maltańskich. Generał Bonaparte zbliżył się do wyspy i zażądał poddania się jej; poczym ogłosił, iż znajduje się ona obecnie pod władzą republiki francuskiej i odpłynął do Egiptu. Korzystając z przyjaznego wiatru, już trzydziestego lipca wraz ze swoją armią przybił do brzegu w pobliżu Aleksandrii. Tutaj okazało się, że sytuacja jest groźna; mianowicie, dowiedział się, że na czterdzieści osiem godzin przed jego przybyciem napłynęła angielska eskadra i zapytywała o Bonapartego, (o którym, oczywiście, nikt tu nie słyszał). Otóż Nelson usłyszał o wzięciu przez Francuzów Malty i, przekonawszy się, że Bonaparte rozmyślnie wprowadził go w błąd, pospieszył do Egiptu, aby nie dopuścić do wylądowania armii i zatopić francuskie okręty.

Zbytni pośpiech i szybkość brytyjskiej floty zaszkodziły tylko Nelsonowi. Słuszne było jego mniemanie, że Bonaparte udał się z Malty do Egiptu. Lecz gdy dowiedział się w Aleksandrii, iż nie słyszano tu o żadnym Bonapartem, był zbity z tropu i popłynął z rozwiniętymi żaglami do Konstantynopola, przypuszczając, że skoro Francuzów nie ma w Egipcie, to mogli tylko tam się udać.

Ten łańcuch przypadków i pomyłek uratował ekspedycję francuską od zguby. Ponieważ Nelson mógł w każdej chwili powrócić, lądowanie ar-

mii odbyło się bardzo szybko. Drugiego lipca o godzinie pierwszej po północy wojsko było już na brzegu.

Znalazłszy się wraz z wiernymi żołnierzami na lądzie, Bonaparte nie lękał się już niczego. Natychmiast rozpoczął oblężenie Aleksandrii (lądowanie odbyło się w wiosce rybackiej Marabout, leżącej w odległości kilku kilometrów od miasta).

Egipt znajdował się w owym czasie pod panowaniem sultana tureckiego; faktyczną jednak władzę nad nim sprawowali bejowie — mamelukowie. Była to miejscowa arystokracja wojskowo-feodalna, dowódcy konnicy, którą nazywano mamelukami. Bejowie płacili określoną daninę sultanowi, uznawali jego władzę, ale faktycznie mało byli od niego zależni.

Ludność miejscowa, — Arabowie, — trudnili się handlem (byli pomiędzy nimi zamożni, a nawet bogaci kupcy), rzemiosłem i pracą na roli. W najgorszych warunkach znajdowali się Koptowie, resztki dawnych plemion, zamieszkujących te ziemie jeszcze wcześniej niż Arabowie. Nazywano ich „fellahami“, t. zn. chłopami. Fellahami nazywali się również zbiedniaли chłopci arabskiego pochodzenia. Byli to wyrobnicy, poganiacze wielbłądów lub wędrowni kramarze.

Pomimo, iż kraj formalnie należał do sultana tureckiego, Bonaparte udawał, iż nie prowadzi z nim wojny, — lecz przeciwnie, pozostaje w największej przyjaźni, — pragnie tylko wyzwolić

Arabów, (o Koptach wcale nie wspominał), z pod ucisku bejów - mameluków, którzy daninami i okrucieństwami gnębią ludność.

Ruszył na Aleksandrię i po kilkugodzinnym szturmie zdobył ją; po wejściu do tego dużego i wówczas dość bogatego miasta, od razu zabrał się do ugruntowania w nim swej władzy, podtrzymując jednocześnie legendę o wyzwoleniu Arabów od bejów - mameluków. Ale „wyzwolonej“ przez siebie ludności zalecał całkowite ukorzenie się, grożąc w przeciwnym razie zastosowaniem surowych kar. Licząc się z religijnością Arabów, uszanował Koran i religię Mahometa.

Po kilkudniowym pobycie w Aleksandrii wyruszył na południe, udając się w głąb pustyni. Żołnierze byli zupełnie wyczerpani brakiem wody. Ludność miejscowa opuszczała w panicznym strachu swoje domy, zatruwając i zasypując studnie. Mamelukowie odstępowali powoli. Od czasu do czasu napadali na Francuzów, poczym na swoich wspaniałych koniach uciekali i kryli się przed pościgiem.

Wreszcie 20 lipca 1798 roku pod piramidami nastąpiło spotkanie Bonapartego z głównymi siłami mameluków. „Żołnierze, czterdzieści wieków spogląda na was dziś z wierzchołków tych piramid“, — zawołał wódz, zwracając się do swej armii przed rozpoczęciem bitwy.

Po zażartej walce Mamelukowie ponieśli komplementną porażkę. Porzucili część dział (40 armat)

i rzucili się do ucieczki w kierunku południowym. Kilka tysięcy ludzi pozostało na placu boju.

Zaraz po zwycięstwie Bonaparte wszedł do Kairu, drugiego z kolei wielkiego miasta Egiptu. Wylękła ludność powitała zwycięzcę w milczeniu. Nie tylko nigdy nie słyszeli oni o Bonapartem, lecz teraz nawet nie rozumieli, kto to jest i po co tu przybył.

W Kairze, bogatszym od Aleksandrii, Napoleon znalazł wielkie zapasy żywności. Armia odpoczęła po ciężkich marszach. Ludność żyła w panicznym strachu. I choć Napoleon wydał specjalne wezwanie przetłumaczone na język arabski, wzywając do spokoju, to jednak ponieważ w tym samym czasie kazał splondrować i spalić w pobliżu Kairu wioskę Alkam, za zabicie kilku żołnierzy francuskich, — strach Arabów nie zmniejszył się przez to.

Przerażające rozkazy grabienia i palenia dobytku zwyciężonej ludności, które Napoleon nie wahając się wydawał we wszystkich podbitych krajach, miały na celu pokazanie wojsku, jak surowo jego wódz karze każdego, kto odważy się podnieść rękę na żołnierza francuskiego.

Po zajęciu Kairu natychmiast zabrał się Napoleon do organizowania władz miejscowych. Zaznaczamy tu tylko najcharakterystyczniejsze posunięcia. Władza przede wszystkim miała być skoncentrowana — w każdym mieście i każdej

wsí — w rękach francuskiego dowódcy garnizonu.

Każdy z takich dowódców mianował organ doradczy, złożony z najpoważniejszych i najzamożniejszych obywateli miejscowych.

Religia mahometańska miała być szanowana, meczety zaś i duchowicństwo — nietykalni.

W Kairze przy wodzu naczelnym zasiadał ogólny organ doradczy, składający się nie tylko z przedstawicieli Kairu, lecz i prowincji.

Ściąganie podatków miało być uporządkowane, zaś daniny w naturze tak zorganizowane, by ich starczyło na wyżywienie armii francuskiej.

Dowódcom oraz organom doradczym polecono zorganizowanie służby policyjnej i roztoczenie opieki nad handlem i własnością prywatną.

Wszelkie daniny, pobierane dotychczas przez bejów-mameluków, zostały skasowane. Majątki tych bejów, którzy nie ukorzyli się, lecz dalej prowadzili walkę, skonfiskowano na rzecz skarbu francuskiego.

Podobnie jak we Włoszech, Napoleon i tutaj zabrał się do walki ze stosunkami feodalnymi. Było mu to tym bardziej na rękę, że przedstawicielami tych stosunków byli właśnie bejowie, którzy występowali przeciwko niemu. W walce z feudalizmem mógł się oprzeć na kupcach i rolnikach arabskich. Co się tyczy fellahów, to w ogóle nie brał ich w rachubę.

Wszystkie te kroki umocniły dyktaturę wo-

jenną, która koncentrowała się w jego ręku i zabezpieczały nowy, wprowadzony przez niego porządek. Jego tolerancja w stosunku do religji i Koranu była czymś tak nowym i niepojętym, że synod rosyjski, który jak wiadomo w 1807 roku wysunął tezę o tożsamości Napoleona z wysłańcem Antychrysta, — jako jeden z argumentów na poparcie tej tezy przytaczał sprzyjanie mahometanizmowi w Egipcie.

Po wprowadzeniu nowego systemu rządów w zdobytym kraju, Napoleon zaczął się przygotowywać do wtargnięcia do Syrii. Uczonych, których przywiózł ze sobą z Paryża, postanowił zostawić w Egipcie. Należy tu przypomnieć, iż w dziedzinie egiptologii, kampania napoleońska odegrała olbrzymią rolę. Przybyli z nim uczeni po raz pierwszy poważnie zabrali się do badania tego ciekawego kraju, tej, można powiedzieć, kolebki cywilizacji ludzkiej.

Bonaparte, obdarzony nienasyconą żądzą wiedzy, z wielką uwagą przysłuchiwał się światłym towarzyszom swojej wyprawy. Nawet sławna jego komenda przed rozpoczęciem jednej z bitew z mamelukami: „Osły i uczeni do środka!“ była wyrazem troski o nich i oznaczała tylko chęć zabezpieczenia wraz z niezbędnymi w tej kampanii zwierzętami jucznymi, — przedstawicieli świata nauki. Dość niezwykle zestawienie wyrazów w tym zdaniu nastąpiło tylko wskutek zrozumiałej w czasie bitwy lakoniczności.

Zanim jeszcze rozpoczął wyprawę do Syrii, Napoleon niejednokrotnie miał okazję do przekonania się, że bynajmniej nie wszyscy Arabowie są zachwyceni owym „wyzwoleniem“ z pod tyranii mameluków, jak to goszono stałe w orędziach do ludu. Francuzi otrzymywali dostateczną ilość żywności, zorganizowawszy sprawnie działającą, lecz uciążliwą dla ludności machinę rekwizycji i podatków. Mniej jednak znaleziono brzęczącej monety. Dla zdobycia jej stosowano inne metody.

Generał Kleber, zamianowany przez Bonaparte tego gubernatorem Aleksandrii, uwięził byłego szejka tego miasta, bogacza Sidi-Mohammeda El-Koraima pod zarzutem zdrady stanu, na co nie miał zresztą żadnych dowodów. El-Koraima przesłano pod konwojem do Kairu, gdzie oświadczone mu, iż jeśli chce uratować życie, to musi zapłacić 300.000 franków w złocie. Na nieszczęście El-Koraim był fatalistą i dał następującą odpowiedź: „Jeżeli sądzone mi jest umrzeć teraz, to nic mnie nie uratuje, i oddam swoje piastry daremnie; jeżeli zaś nie sądzone mi jest umrzeć, to po co mam je oddać?“

Za tę odpowiedź generał Bonaparte rozkazał ściąć mu głowę i obnosić ją po wszystkich ulicach Kairu z napisem: „Tak ukarani zostaną wszyscy zdrajcy i krzywoprzysięcy“. Pieniądzy, ukrytych przez skazanego jednakże nie znaleziono, pomimo wielkich poszukiwań. Za to inni bogaci Ara-

bowie, zastraszeni tym przykładem, oddawali wszystko, czego od nich żądano. W krótkim czasie po śmierci El-Koraima zebrano około czterech milionów franków w złocie, które wpłynęły do kas armii francuskiej. Z prostymi ludźmi robiono jeszcze mniej ceremonii.

W końcu października 1798 roku wybuchło powstanie w samym Kairze. Dokonano otwarcie napadu na kilku żołnierzy armii okupacyjnej i zabito ich. W ciągu trzech dni powstańcy bronili się zaciekle w różnych dzielnicach miasta. Powstanie stłumiono bez litości. Wyrznięto mnóstwo Arabów i fellahów. Już po zaprowadzeniu porządku przez parę dni trwały egzekucje. Tracono od dwunastu do trzydziestu ludzi dziennie.

Powstanie w Kairze odbiło się echem we wszystkich sąsiednich osadach. Generał Bonaparte, dowiedziawszy się o pierwszym buncie w okolicy wysłał na miejsce wojsko, kazał otoczyć całe plemię, wyciąć wszystkich bez wyjątku mężczyzn, a kobiety i dzieci przyprowadzić do Kairu. Domy zaś, w których mieszkali — spalić.

Rozkazy wodza były wykonane dokładnie. Z pośród kobiet i dzieci, które pędzono pieszo, wiele zmarło w drodze. W kilka godzin po wysłaniu tej ekspedycji karnej, na głównym placu w Kairze ukazały się osły, obładowane workami. Worki rozwiązano i na plac potoczyły się głowy zabitych mężczyzn zbuntowanego plemienia.

Te barbarzyńskie systemy, sądząc z relacji

współczesnych, na pewien czas sterylizowały w okropny sposób miejscową ludność.

Tymczasem dwa wielkie niebezpieczeństwa zbierały się nad głową wodza.

Po pierwsze dawno już (to znaczy w miesiąc po wylądowaniu armii w Egipcie) admirał Nelson odnalazł eskadrę francuską, stojącą na razie w Abukirze, napadł na nią i zniszczył całkowicie. W ten sposób armia francuska w Egipcie została na długo odcięta od Francji.

Po wtóre rząd turecki postanowił w żadnym wypadku nie podtrzymywać pogłoski, rozsiewanej przez Bonapartego, jakoby nie prowadził on wojny z Turcją, lecz tylko karał mameluków za ucisk kupców francuskich i gnębienie Arabów.

Sułtan wysłał do Syrii wojska.

Bonaparte wyruszył z Egiptu na spotkanie Turków. Straszliwe okrucieństwa w Egipcie miały na celu zabezpieczenie tyłów w czasie nowej, dalekiej wyprawy.

Wyprawa do Syrii była niezmiernie ciężka, głównie z powodu braku wody. Poczynając od El-Arisza jedno miasto za drugim poddawało się Bonapartemu. Przeszedłszy przesmyk Suezki, ruszył on ku Jaffie i czwartego marca 1799 roku rozpoczął oblężenie. Miasto nie poddawało się. Bonaparte kazał obwieścić mieszkańcom, że jeśli Jaffę trzeba będzie zdobyć szturmem, wszyscy mieszkańcy zostaną zgładzeni. Jeńców brać się nie będzie. Mimo tej groźby Jaffa nie poddała się.

Szóstego marca nastąpił szturm. Żołnierze, wdarli się do miasta, mordowali wszystkich, kto nawinął im się pod rękę. Pozwolono im grabić domy i sklepy.

W pewnej chwili, gdy mordy i grabieże dobiegały końca, doniesiono generałowi Bonapartemu, że cztery tysiące tureckich żołnierzy w pełnym rynsztunku zamknęło się w oszańcowanym miejscu. Gdy oficerowie francuscy zbliżyli się i zaproponowali kapitulację, żołnierze odpowiedzieli, iż poddadzą się, jeśli otrzymają przyrzeczenie, że darowane im będzie życie. W przeciwnym razie bronić się będą do ostatniej kropli krwi. Oficerowie zgodzili się i przyrzekli wziąć ich do niewoli. Turcy wyszli z ukrycia i złożyli broń. Jeńców zamknięto w śpichrzu.

Generał Bonaparte, dowiedziawszy się o tym, wpadł w złość. Uważał, że niepotrzebnie dano Turkom owo przyrzeczenie. „Co mam teraz zrobić z nimi? — krzyczał. — Gdzież mam żywność, aby ich karmić?“ Nie było ani okrętów dla wyprowadzenia ich do Egiptu morzem, ani wojska, aby konwojować cztery tysiące silnego żołnierza przez wszystkie pustynie Syrii i Egiptu do Aleksandrii lub Kairu.

Nie od razu powziął Napoleon straszliwe postanowienie... Wahał się trzy dni. Jednakże czwartego kazał wszystkich rozstrzelać. Cztery tysiące jeńców wyprowadzono nad brzeg morza i rozstrzelano co do jednego.

Zaraz po tym Napoleon ruszył ku twierdzy Akkum, zwanej przez Francuzów Saint-Jean d'Acre. Musieli się spieszyć, gdyż za armią francuską ciągnęła dzuma. Pozostawać w Jaffie, gdzie w domach, piwnicach, na dachach, w ogrodach gniły niezliczone trupy pozabijanych mieszkańców, było bardzo niebezpiecznie.

Oblężenie trwało dwa miesiące i skończyło się klęską. Bonaparte nie miał dział oblężniczych; obroną zaś dowodził Anglik Sidney Smith. Anglicy dostarczali morzem żywność i amunicję. Garnizon turecki był duży i silny. Dwudziestego maja 1799 roku trzeba było przerwać oblężenie, podczas którego Francuzi stracili trzy tysiące ludzi. Oblężeni ponieśli wprawdzie jeszcze większe straty.

Francuzi ruszyli teraz dalej. Należy zaznaczyć, że Napoleon do końca życia przypisywał temu niepowodzeniu jakieś szczególne, fatalne znaczenie. Pokrzyżowało ono jego daleko sięgające plany. Miał zamiar pozostać długo w Egipcie. Inżynierom swoim zalecił zbadać ślady dawnych prób przekopania kanału Suezkiego i opracować plan przyszłych w tym kierunku prac.

Wiemy też, że korespondował w owym czasie z jednym z wodzów, który prowadził wojnę z Anglią na południu Indii, obiecując mu pomoc. Miał plan porozumienia się z szachem perskim. Opór Akkum, niebezpieczeństwo—bez nowych posiłków — rozciągania za bardzo linii komunika-

cyjnej, niepokojące wieści o powstaniach na tyłach, pomiędzy El-Ariszem i Akkum—wszystko to rozwiało jego marzenia o panowaniu nad Syrią.

Powrót był jeszcze trudniejszy od samego pochodu. Zbliżał się bowiem koniec lipca, kiedy upały stały się tu nie do zniesienia. Bonaparte zatrzymywał się po drodze w różnych miejscach, aby okrutnie, jak zwykle, karać wioski syryjskie, jeśli uważał, że na to zasłużyły.

W ciągu całego tego męczącego powrotu z Syrii, wódz naczelny dzielił wszystkie jego trudy, nie pobłażając ani sobie ani swym podwładnym o wysokich rangach.

Dżuma szerzyła się coraz srożej. Zadzumionych pozostawiano na miejscach, zabierając ze sobą tylko rannych lub chorych na inne choroby. Bonaparte kazał wszystkim zdrowym iść pieszo, a konie, wozy i pojazdy oddać chorym i rannym. Kiedy po wydaniu tego rozkazu, intendent jego tajni, pewny, że dla wodza naczelnego zrobi się wyjątek, zapytał, jakiego mu zostawić konia, Bonaparte wpadł we wściekłość, uderzył intendenta szpicrutą w twarz i krzyknął: „Wszyscy mają iść piechotą! Ja pójdę pierwszy! Nie słyszał pan rozkazu? Precz!”

Za takie postęпки żołnierze kochali go bardziej niż za wszystkie zwycięstwa i zdobycze. Wiedział on o tym dobrze i nie wahał się nigdy w podobnych wypadkach. Nikt ze współczesnych nie mógł w następstwie określić, który z jego postęp-

ków był bezpośrednim odruchem, a który obmyśloną grą. Prawdopodobnie było jednocześnie jedno i drugie, jak się to często zdarza wielkim aktorom. W tej dziedzinie Napoleon okazał się równie wielki, mimo, iż na początku jego kariery, w Tulonie, we Włoszech, w Egipcie tę jego cechę dostrzegali tylko najprzenikliwi z pośród bliskich. A wśród bliskich mu było wtedy mało ludzi przenikliwych.

14 czerwca 1799 r. armia Bonapartego powróciła do Kairu. Nie sądzono jednak było długo pozostać, jeśli nie całej armii, to jej wodzowi, — w zdobytym kraju.

Zaledwie Napoleon zdołał odpocząć w Kairze, nadeszła wieść, że w Abukirze, gdzie przed rokiem Nelson zniszczył francuskie okręty, ląduje armia turecka, przysłana dla uwolnienia Egiptu od najeźdy Francuzów. Napoleon opuścił natychmiast Kair i pospieszył z wojskiem na północ ku ujściu Nilu. Dwudziestego piątego czerwca wydał bitwę, w której rozgromił armię turecką. Piętnaście tysięcy trupów tureckich zostało na placu boju. Garstka tylko ocalała, ukrywszy się na okrętach angielskich. I choć morze pozostawało nadal w rękach Anglii, to jednak ostatecznie zwycięstwo oddało Egipt — jak się zdawało na długie lata — w ręce Francji.

Nowe, nieprzewidziane wypadki pokrzyżowały plany Bonapartego. Od wielu miesięcy odcięty od Europy, nie otrzymywał żadnych wiadomo-

ści. Przypadkowo wpadły mu do rąk gazety, w których wyczytał straszliwe wieści: w czasie jego nieobecności Austria, Anglia, Rosja i Neapol wznowiły wojnę z Francją; Suworow wkroczył do Włoch, rozbił armię francuską, grozi wkroczeniem na terytorium Francji. Wewnątrz kraju zupełne rozprężenie: rozruchy, powstania, rozboje. Dyrektoriat, znienawidzony przez większość narodu, nie daje sobie rady.

„Łajdacy! — zawołał, przeczytawszy gazety.— Włochy stracone! Wszystkie moje zwycięstwa poszły na marne! Muszę zaraz wracać!“

Decyzja była powzięta w jednej chwili. Dowództwo nad armią powierzył generałowi Kleberowi, i kazał natychmiast w wielkim pośpiechu i w wielkiej tajemnicy szykować do drogi cztery okręty. Dwudziestego trzeciego sierpnia w towarzystwie pięciuset wybranych ludzi ruszył z powrotem do Francji, pozostawiając generałowi Kleberowi doskonale zaopatrzoną armię, sprawnie działający aparat administracyjny, (który sam stworzył), i bezbronną, zubożałą, zastraszoną ludność miejscową.



IV

OSIEMNASTY BRUMAIRÉ'A 1799 ROKU

Napoleon opuścił Egipt z niezłomnym postanowieniem obalenia Dyrektoriatu i ujęcia steru rządów w swe ręce. Było to zamierzenie szalone. Czterdzieści siedem dni drogi morskiej dzieliło go od Francji. Zdawało się, że niepodobna będzie w ciągu tego czasu uniknąć spotkania z wrogimi okrętami angielskimi. Niebezpieczeństwo czyhało na każdym kroku. Ale jak świadczą zeznania jego ówczesnych towarzyszków podróży, w tych trwożnych chwilach, prawie w obliczu śmierci, Napoleon nie tracił równowagi ducha, i spokojnie, z właściwą sobie energią wydawał rozkazy.

Ósmego października 1799 roku generał szczęśliwie wylądował na południu Francji w miejscowości Fréjus.

Dla lepszego zrozumienia wypadków, jakie zaszły w ciągu trzydziestu dni między ósmym paź-

dziennika, kiedy Napoleon przybił do brzegu francuskiego, a dziewiątym listopada, kiedy został absolutnym władcą Francji, trzeba w kilku słowach przedstawić ówczesną sytuację w kraju.

Po osiemnastym fructidora V roku (1797) członkowie Dyrektoriatu z Barrasem na czele uważali, że żywiły, które poparły ich owego pamiętnego dnia, są pewne, i że można teraz na nie liczyć. Były to po pierwsze nowe sfery posiadające wsi i miasta, które zbogaciły się dzięki rewolucji i jak ognia bały się powrotu Bourbonów, — a jednocześnie marzyły o utrwaleniu istniejącego porządku i ustaleniu silnej władzy. Drugim żywiołem, na którym oparł się Dyrektoriat, była armia, — masa żołnierzy, związana z wyzwolonym włościanstwem, gotowa poprzeć każdego, kto walczy z Bourbonami, ponieważ powrót Bourbonów oznaczał powrót do stosunków feudalnych.

Ale w ciągu dwuletniego okresu — od 18 fructidora 1797 roku do jesieni 1799 — zaszły duże zmiany w nastroju ludności. Dyrektoriat stracił powagę i zaufanie mas. Cały lud francuski — mieszczenie i włościanie — pragnęli pokoju. Dyrektoriat nie dał ani pokoju na zewnątrz, ani ładu wewnątrz kraju. Masy robotnicze po zdławieniu powstania prairialskiego w 1795 roku milczały, lecz cierpiąc w dalszym ciągu nędzę wskutek bezrobocia i drożyzny, przeklinały lichwiarzy i spekulantów, których, — jak krążyły wieści, — popierał najwplywowszy członek Dyrektoriatu, Barras.

Dwa lata rządów Dyrektoriatu rozwiały złudzenia, jakie żywił naród osiemnastego fructidora; ustrój, na którym chciał się oprzeć stan trzeci, nie otrzymał mocnej podstawy, i nie wiadomo było, czy się nie zachwieje ostatecznie.

W polityce zagranicznej Dyrektoriat ponosił klęskę za klęską. Po przyłączeniu Włoch, — kraju, który był źródłem surowego jedwabiu, — przemysłowcy lionscy nie posiadali się z radości. Ale radość trwała nie długo: w 1799 roku podczas nieobecności generała Bonaparte'go Suworow oderwał Włochy od Francji. Takiego samego rozczarowania doznały inne sfery ludności, kiedy się przekonały, że w 1799 roku nie ma widoków na pokój; że walka z potężną koalicją europejską staje się coraz trudniejsza; że miliony, przysyłane z Włoch przez Napoleona w 1796 — 1797 roku zostały po części wydane na wojnę, po części roztrwonione przez złodzieiów grosza publicznego, którym patronuje sam Dyrektoriat.

Ciężka klęska zadana przez Suworowa pod Novi, śmierć głównodowodzącego Joubert'a, który poległ w tej bitwie, oderwanie Włoch, niebezpieczeństwo, zagrażające całości Francji, — wszystko to ostatecznie zniechęciło ludność do Dyrektoriatu.

Niezadowolenie w armii też rosło. Żołnierze z wdzięcznością wspominali generała Bonaparte'go, który wyjechał do Egiptu. Coraz głośniej szemrali na złe odżywianie, zwalając winę za to na

Dyrektoriat; twierdzili, że posyłają ich na rzeź nie wiadomo w imię czego.

Odżył nagle, tlejący jak węgiel pod popiołem, ruch rojalistyczny w Wandei. Wodzowie szuanów (tak nazywano tamtejszych spiskowców rojalistycznych), Cadoudal, Frotté i inni nawoływali do powstania w Normandii i Bretanii. W niektórych miejscowościach rojaliści czuli się tak bezpiecznie, że wołali na ulicach: „Niech żyje Suworow! Precz z republiką!”

Mnóstwo młodych ludzi, uchylających się od zaciągu do wojska, wałęsało się po całym kraju, ukrywając się przed ścigającym ich prawem. Całą nadzieję na powrót do ojczystego domu ci ludzie pokładali w przewrocie politycznym.

Drożyzna rosła z dnia na dzień wskutek ogólnego rozprzężenia, upadku handlu i przemysłu, bezładnych rekwizycji, na których bogacili się dostawcy i spekulanci.

Dyrektoriat był tak skompromitowany w oczach narodu, że nawet kiedy jesienią 1799 roku generał Massena rozgromił pod Zürichem armię rosyjską Korsakowa, zaś armia Suworowa została odwołana przez cara do Rosji, — nic już nie podniosło jego powagi i nie wzbudziło zaufania.

Dyrektoriat chciał uczynić jeszcze próbę oparcia się o lewicę, aby wspólnymi siłami zwalczyć niebezpieczeństwo ze strony rojalistów, — ale i to zawiodło. Drobnomieszczaństwo odwróciło się od jakobinów, którzy zostali odosobnieni. Robotnicy

po fali terroru w 1795 roku, po straceniu Baboeuf'a i zesłaniu jego stronników w 1797 roku, — wobec całej polityki Dyrektoriatu, działającej w interesach bogaczy stolicy i większych miast prowincjonalnych, — nie mieli chęci bronić go, z jakiegokolwiek strony groziłoby mu niebezpieczeństwo. „Chcemy takiego ustroju, przy którym się je“ (un régime où l'on mange). To zdanie coraz częściej słyszało się na przedmieściach Paryża, i snujący się po ulicach ajenci policji donosili o tym zaniepokojonemu rządowi.

A więc, stosunek do Dyrektoriatu w połowie 1799 roku można w kilku słowach scharakteryzować w następujący sposób: duży odłam sfer zamoznych uważał tę instytucję za zbytęcną, niezdołną do czynu; sfery niezamożne zarzucały jej, że popiera spekulantów, łapowników i wszelkich złodziejęw grosza publicznego; że pozwala jednym niepomieranie bogacić się, kiedy inni przymierają głodem; armia znowu nie mogła wybaczyć Dyrektoriatowi tego, że w ciągu kilku miesięcy obrócił w niwecz wielkie zwycięstwa generała Bonaparte-go i tego, że jest źle odżywiana i źle odziana.

✕ Grunt do dyktatury był przygotowany. Trzynastego października (dwudziestego pierwszego vendémiaire'a) 1799 roku Dyrektoriat podał do wiadomości Rady Pięciuset, — „z radością“, jak było powiedziane w komunikacie, — że generał Bonaparte wrócił do kraju i wylądował na południu pod Fréjus. Zerwała się burza okłasków.

Obecni podnieśli się z miejsc i długo niemilkającymi okrzykami dawali wyraz swemu uszcześliwieniu. Posiedzenie przerwano, deputowani wybiegli na ulicę, rozpowszechniając tę wiadomość. Paryż szalał z radości. Przechodnie ze łzami w oczach dzielili się tą nowiną. Wieczorem w teatrach artyści ze sceny ogłaszają o powrocie Napoleona. Rozentuzjasmowana widownia odpowiada okrzykami „vive Bonaparte!”

Co chwila dochodzą do Paryża nowe wieści o przyjęciach, jakie zgotowała generałowi ludność prowincji. Włościanie wychodzą ze wsi na jego spotkanie; delegacje miast przedstawiają mu się jedna za drugą, zapewniając o wierności i przywiązaniu.

Dla samego Napoleona zapał ten jest niespodzianką. Nie oczekiwał tak żywiołowej manifestacji uczuć ze strony prawie całego narodu. Załoga stolicy na wieść o przybyciu generała do Francji, wyszła na ulicę z muzyką i przeszła tak przez całe miasto. Nie można było potym ustalić, kto wydał ten rozkaz i czy w ogóle rozkaz był wydany.

Szesnastego października (24 vendémiaire'a) generał Bonaparte wkracza do Paryża. Jeszcze trzy tygodnie życia pozostaje Dyrektoriatowi, ale ani Barras, którego wraz z Dyrektoriatem czeka koniec kariery, ani inni członkowie nie domyślają się, że rozgrywka jest tak bliska, że od dyktatury

wojskowej dzielą ich nie miesiące, lecz tygodnie, prawie dni.

Triumfalne przyjęcie, zgotowane Napoleonowi po drodze, wykazało, że ludność widzi w nim zbawcę. Jak w kalejdoskopie zmieniały się delegacje, manifestacje, przemówienia. Ale prowincja nie zapewnia zwycięstwa. Trzeba wiedzieć, jak się zachowa stolica.

Po wjeździe do Paryża Napoleon odrazu wy-czuł nastrój ludności i przekonał się, że z tej stro-ny nic mu nie grozi. Właściwie, nic nie mogło gro-zić. Jak było powiedziane wyżej, stan trzeci w olbrzymiej większości był niezadowolony z poli-tyki wewnętrznej i zewnętrznej Dyrektoriatu. Ro-botnicy jeszcze nie otrząsnęli się ze wspomnień o terrorze po powstaniu prairialskim. Armia z zapa-łem witała zwycięzcę, który się okrył nowymi lau-rami, zdobył Egipt, ujarzmił mameluków, zwycię-żył Turków.

Widząc, że Dyktoriat nie może liczyć na po-moc z żadnej strony, Napoleon postanowił przy-śpieszyć termin przewrotu. Wśród pięciu człon-ków Dyrektoriatu nie było ani jednego, który mógłby się mu przeciwstawić. Gohier, Moulin, Roger-Ducos nie wchodzili w rachubę. Były to miernoty, które znalazły się na takim stanowisku tylko dlatego, że wiadomo było, iż nigdy nie ośmie-lą się wyrazić własnej myśli, a nawet otworzyć ust, jeśli Sieyès i Barras uznają to za zbyteczne.

Liczyć się należało tylko z tymi dwoma, — z Sieyès'em i Barrasem.

Sieyès, który w początku rewolucji zdobył rozgłos napisaniem osławionej broszury o stanie trzecim, pozostał ideologiem wielkiej burżuazji francuskiej. Wraz z tą klasą, zacisnąwszy zęby, poddał się naprzód dyktaturze jakobinów, wraz z nią gorąco witał obalenie tej dyktatury 9 termidora i uśmierzenie powstania mas plebejskich w prairialu 1795 roku. Wraz z nią walczył przeciwko Bourbonom i wreszcie wraz z nią gorąco pragnął utrwalenia tego stanu rzeczy, jaki się w ostateczności wytworzył w wyniku rewolucji. Wiedział jednak, że Dyrektoriat nie podoła temu zadaniu, choć sam był jednym z jego pięciu członków.

Wielkie nadzieje pokładał w powrocie Napoleona, ale nie orientował się, z kim ma do czynienia. „Potrzebna nam jest szpada“, — mówił, wyobrażając sobie naiwnie, że Napoleon zadowolni się tą rolą, zaś pierwsze miejsce przy budowie nowego gmachu ustąpi jemu. To smutne nieporozumienie wyjaśniło się bardzo prędko.

Barras był to zupełnie inny typ człowieka. Przede wszystkim był mędrszy, niż Sieyès już choćby dlatego, że nie był takim zarozumiałym, zakochanym w sobie doktrynerem jak tamten. Poza tym sceptyk, rozpustnik, lubiący życie na wielką stopę, — przed rewolucją wicehrabia i oficer, w czasie rewolucji członek Góry, jeden z twórców intrygi politycznej, która ułatwiła przewrót 9 termi-

dora, sprawca wypadku 18 fructidora 1797 r., — Barras szedł zawsze tam, gdzie wyczuwał siłę, gdzie można było podzielić się władzą i wyciągnąć z niej jak najwięcej korzyści materialnych.

Ale trzeba mu przyznać, że nie był tchórzem jak Talleyrand i umiał stawiać w życiu wszystko na jedną kartę, jak to uczynił, na przykład, 9 thermidora, gdy zorganizował napaść na Robespierre'a, — albo 13 vendémiaire'a 1795 roku i 18 fructidora 1797 roku, kiedy wystąpił otwarcie przeciwko rojalistom. Nie ukrywał się podczas terroru, jak, na przykład, Sieyès, który na pytanie, co robił w owym czasie, odpowiedział: „pozostawałem przy życiu“.

Ale właśnie dlatego miał spalone za sobą mosty. Był jednakowo znienawidzony przez jakobinów i rojalistów; to też nie szczędził ani jednym ani drugim; wiedział, że i oni, w razie dojścia do władzy nie oszczędzą jego. Nie miał nic przeciwko poparciu Bonapartego, jeśli już los zrzędził tak, że generał wrócił z Egiptu niestety zdrowo i cało. W czasie tych niespokojnych dni przed 18 brumaire'a bywał często u Bonapartego, posyłał dla rokowań swoich zaufanych i robił wszystko dla zabezpieczenia sobie dobrego miejsca po mającym nastąpić przewrocie.

Ale Napoleon odrazu zrozumiał, że nie należy wiązać się z Barrasem. Nie dlatego, że nie przydałby się. Przeciwnie, — śmiałych, zręcznych i sprytnych polityków było niewiele, i z tego punk-

tu widzenia Barras nie był do pogardzenia. Co innego odstręczało od niego Napoleona. Barras nie tylko rozbudził ku sobie nienawiść ludu, lecz jeszcze ściągnął ogólną pogardę. Bezwstydne trwonienie pieniędzy publicznych, jawne łapownictwo, cyniczne popieranie spekulantów i aferzystów, niebywałe orgie na oczach wygłodniałych mas ludowych, — wszystko to uczyniło imię Barrasa symbolem korupcji, zgnilizny i rozkładu.

Inny jest stosunek Bonapartego do Sieyès'a. Sieyès ma lepszą opinię niż Barras; będąc członkiem Dyrektoriatu, mógłby przejściem na stronę generała nadać wypadkom „pozór legalności“ i przydać się jeszcze w pierwszych czasach po przewrocie. Dlatego okazuje mu przychyłność, udaje, że darzy go ufnością.

W owym czasie zgłosili się do Bonapartego dwaj ludzie, którzy później z jego imieniem związali swe imię, karierę i przyszłość. Byli to Talleyrand i Fouché.

Bonaparte znał dawno Talleyranda, — nie z najlepszej strony. Znał go jako karierowicza pozbawionego skrupułów, ale jednocześnie człowieka mądrego. Nie wątpił, że Talleyrand przy okazji sprzeda każdego, na kogo znajdzie się nabywca. Lecz był pewny, że w tej chwili nie sprzeda jego, Napoleona, Dyktoriatowi, lecz przeciwnie, — Dyktoriat, w którym był ministrem spraw zagranicznych, jemu. Tak się bowiem złożyły okoliczności,

Talleyrand od razu dał mu dużo cennych wskazówek i nalegał, aby sprawę załatwić jak najprędzej. Generał wierzył w rozum i przenikliwość tego polityka; dlatego sam fakt, że zdradza on Dyrektoriat i ofiaruje usługi jemu, był dobrą odpowiednią.

To samo zrobił Fouché, minister policji Dyrektoriatu. Oddał się całkowicie w służbę Bonapartego. Pod jednym względem można było zaufać Fouché'mu: jako były jakobin i terrorysta, który oddał głos za ścięciem Ludwika XVI, drżał na samą myśl o powrocie Bourbonów. Zdawało się, iż jest to dostateczna rękojmia, że na stronę tych wrogów nie przejdzie nigdy. Oferta Fouché'go też została przyjęta.

W czasie tego burzliwego okresu, który trwał trzy i pół tygodnia, — od wjazdu do Paryża do przewrotu 18 brumaire'a, — dużo osób przewinęło się przez gabinet generała; zrobił on dużo ciekawych spostrzeżeń, które mu się w przyszłości przydały. A tymczasem wszystkim, — prócz Talleyranda, — zdawało się, że ten waleczny rycerz, który, mając zaledwie trzydzieści lat, odniósł niezliczoną ilość zwycięstw, zdobył wiele nieprzystępnych twierdz, zaćmił sławą wszystkich współczesnych mu generałów, — nie zna się na polityce i nie orientuje w sprawach rządzenia państwem; a więc, będzie pionkiem w ich rękach. Do ostatniej chwili nie rozumieli, kogo mają przed sobą.

Sam generał robił wszystko, co od niego zale-

żało, aby utrzymać ich w tym błędzie jak najdłużej. Przedwczesne pokazanie pazurów mogło tylko popsuć sprawę. To też przez całą pierwszą połowę brumaire'a był z ludźmi szczery, prostoduszny, łatwowierny, nawet naiwny, — i komedię tę odegrał doskonale. Przyszli podwładni uważali przyszłego pana za przypadkowe narzędzie swych celów, — a on pozwalał im się łudzić. Były to ostatnie godziny, kiedy rozmawiali z nim jak z równym; chodziło o to, aby się tego nie domyślili.

Jak na placu boju, tak i w gabinecie Napoleon zawsze był głównodowodzącym, który nadawał ogólny charakter sprawie. Z niezwykłą zręcznością pokierował pracami przygotowawczymi w taki sposób, że nie tylko wojsko, lecz i robotnicy Paryża w pierwszej chwili po przewrocie byli pewni, że jest to zwrot na lewo. „Generał Vendémiaire przyjechał z Egiptu, aby znów ocalić republikę”— mówiono przed samym przewrotem i zaraz po nim.

Zapewniwszy sobie poparcie armii i pozyskawszy przychylność robotników, Napoleon mógł się nie obawiać sprzeciwu stanu trzeciego. Bogata burżuazja (t. zw. „bogate dzielnice“) sympatyzowała z rojalistami. Ale rojaliści nie mieli nic przeciwko obaleniu Dyktatoratu, uważając to za pierwszy krok do restauracji Bourbonów. A więc gdyby nawet mieli siły, nie wystąpią przeciwko niemu. Zaś mieszczaństwo w swej masie poprze

ten „porządek“, który on ma zamiar wprowadzić, choćby doszedł do niego po przez dyktaturę. Tego był pewny, gdyż porządek ten odpowiadał interesom tej klasy.



Przewrót państwowy, który dał Napoleonowi nieograniczoną władzę, nazywa się w skróceniu przewrotem 18 brumaire'a, chociaż osiemnastego był dopiero początek, zaś decydującym był dzień dziewiętnastego brumaire'a, czyli dziesiątego listopada 1799 roku.

Sprawa była znacznie uproszczona z tego powodu, że dwaj członkowie Dyrektoriatu, Sieyès i Roger-Ducos byli wciągnięci do tej gry, zaś Gohier i Moulin byli zbici z tropu przez niezwykle przebiegłego ministra policji, Fouché'go, który postanowił zachować swoją tekę przy nowym rządzie.

Pozostawał Barras, wciąż łudzący się nadzieją, że bez niego Napoleon nie da sobie rady; zajął więc stanowisko wyczekujące. Wielu deputowanych w Radzie Pięciuset i w Radzie Starszych przeczuwało, że coś się knuje. Niektórzy nawet współczuli z tym, myśląc, że wszystko skończy się na zmianach personalnych.

Plan był ostatecznie gotów wieczorem w przeddzień 18 brumaire'a. Rozpoczęto działanie wczesnym rankiem. O godzinie szóstej dom Napoleona

. przyległa ulica zapełniła się oficerami i wyższymi wojskowymi. Załoga stolicy składała się z siedmiu tysięcy żołnierzy, na których Napoleon mógł całkowicie liczyć, i z półtora tysiąca strażników, ochraniającej Dyrektoriat i obydwie zgromadzenia prawodawcze. Nie było powodów do przypuszczenia, że żołnierze straży będą stawiać opór z bronią w ręku. Mimo to Napoleon uważał za wskazane na początku zamaskować właściwy charakter przewrotu, aby wytrącić broń z ręki jakobinów, (t. zn. lewej części Rady Pięciuset), na wypadek, gdyby chcieli w decydującej chwili podnieść wojsko „dla obrony republiki“. Wszystko było tak zręcznie ukartowane, iż przewrót sprawiał wrażenie, jakoby zebrania prawodawcze same powołały Napoleona do władzy.

Zebrawszy u siebie osiemnastego rano generałów, do których miał całkowite zaufanie (Murat i Leclerc, mężowie dwóch sióstr Napoleona, Bernadotte, Macdonald i kilku innych) oraz wielu oficerów, oświadczył im, że „trzeba ratować republikę“. Generałowie zapewnili, że armia nie zawiedzie. Przed domem wojska tymczasem ustawiały się w szyk. Jednocześnie przyjaciele i agenci Napoleona agitowali w naprędcie zwołanej Radzie Starszych za natychmiastowym wydaniem odpowiedniego dekretu. Ponieważ Rada Starszych składała się głównie z przedstawicieli średniej i wielkiej burżuazji, jeden z oddanych generałowi ludzi, niejaki Cornet, zaczął ich straszyć „zdra-

dzieckim sprzysiężeniem terrorystów“, którzy jak sępy chcą rozdziobać republikę, czyhają na jej zgubę i temu podobne.

Te mgliste frazesy, pozbawione treści, nie wskazujące na nikogo osobiście, zakończyły się wnioskiem o konieczności wydania dekretu, na mocy którego posiedzenia Rady Starszych i Rady Pięciuset, (której nawet o tym nie zawiadomiono), przenoszą się do Saint-Cloud, (miasteczko odległe o kilka kilometrów od stolicy). Wykonanie dekretu poleca się generałowi Bonapartemu, oddając mu jednocześnie naczelne dowództwo nad załogą paryską i okolicznymi.

Nikt nie ośmielił się zaprotestować, i dekret był uchwalony zarówno przez tych, którzy wiedzieli, o co chodzi, jak i tych, dla których cała ta komedia była zupełną niespodzianką. Uchwałę zakomunikowano niezwłocznie Napoleonowi.

Dlaczego Napoleon, chcąc się pozbyć obydwóch zgromadzeń prawodawczych, uważał za wskazane przenieść je w tym celu do Saint-Cloud?

Wpłynęły na to wspomnienia rozmaitych momentów z czasów rewolucji. Generał pamiętał, jak reagowały masy ludowe na użycie przemocy. Pamiętał, że gdy przedstawicielom ludowym zagrożono, że się ich rozpędzi, otrzymano odpowiedź: „Powiedzcie waszemu władcy, że jesteśmy tutaj z woli ludu, i że ustąpimy tylko przed bagnetami“. A władca nie ośmielił się przysłać bagnetów, które tymczasem zwróciły się przeciwko Bastylii. Pa-

miętał też, że półtora tysiąca lat istnienia monarchii nie uratowały jej przed gniewem ludu; że zgnieceni zostali żyrondyści; że w prairialu 1795 roku masy robotnicze obnosiły zatkniętą na pice głowę jednego z członków Konwentu i pokazywały ją struchlałym ze strachu innym członkom tegoż Konwentu...

Dlatego mimo dużej pewności siebie, Napoleon wołał dokonać przewrotu nie w Paryżu, lecz w małym miasteczku, gdzie jedynym większym gmachem był pałac, — jeden z licznych pałaców podmiejskich dawnych królów francuskich.

Początek był dobry. Wszystko szło po myśli Napoleona. Pozór legalności został zachowany. Na podstawie dekretu generał oświadczył wojsku, że od chwili obecnej jest pod jego komendą i że ma „towarzyszyć“ ciałom prawodawczym do Saint-Cloud. Przed tym jeszcze zbiera je w Tuilériach. Sam wchodzi do pałacu, do sali posiedzeń w asyście kilku adiutantów. Zaczął przemawiać.

Napoleon nie miał daru słowa i nie umiał przemawiać publicznie ani przed tym ani nigdy potem, (chyba tylko do żołnierzy). Powiedział kilka zdań bez związku. Obecni zapamiętali następujące: „Pragniemy republiki, opartej na równości i wolności, na świętych zasadach przedstawicielstwa ludowego... Będziemy ją mieli, przysięgam wam!“

W tej chwili chodziło już nie o efekty krasomówcze. Następuje koniec panowania krasomów-

stwa parlamentarnego, które grało tak wielką rolę we Francji rewolucyjnej.

Napoleon opuszcza salę i wychodzi na ulicę. Wojsko wita go entuzjastycznie. Lecz naraz rozgrywa się nieoczekiwana scena: do generała podchodzi niejaki Bottot, wysłaniec Barrasa, zaniepokojonego tym, że dotychczas nie został wezwany do palacu.

Napoleon wpada w złość i, zwracając się do Bottot, jako do przedstawiciela Dyrektoriatu, krzyczy grzmiącym głosem:

„Coście zrobili z tej Francji, którą pozostawiłem wam w takiej świetności! Dałem wam pokój, a zastaję wojnę! Dałem zwycięstwa, a zastaję klęski! Dałem wam miliony włoskie, a zastaję nędzę i prawa rabunkowe! Coście zrobili ze stu tysiącami Francuzów, którzy byli towarzyszami mej sławy! Nie żyją!“ Potym powtórzył jeszcze raz, że dąży do republiki, opartej na równości, wolności, moralności i tolerancji politycznej.

Dyrektoriat, (to znaczy naczelna władza wykonawcza republiki), został zlikwidowany bez wszelkich przeszkód: nikogo nie zabito, nikogo nie aresztowano. Sieyès i Roger-Ducos należeli do zmowy; Gohier i Moulin, widząc, że wszystko stracone, poszli za wojskiem do Saint-Cloud. Pozostał jeszcze Barras. Napoleon polecił Talleyrandowi udać się niezwłocznie do niego i „przekonać“ go, że powinien poprosić o dymisję. Barras od razu zgodził się na propozycję; w motywach

podkreślił, że pragnie wycofać się z życia politycznego i przenieść na wieś, aby spędzić resztę życia w zaciszu domowym.

Pod osłoną oddziału dragonów Barras natychmiast udał się do nowego miejsca pobytu. W ten sposób znikł na zawsze z areny politycznej człowiek, który przez całe życie zawsze wyprowadzał innych w pole, aż wreszcie sam znalazł się w takiej sytuacji.

A więc, Dyrektoriat przestał istnieć. Wieczorem 18 brumaire'a kwestorzy obudwóch zgromadzeń prawodawczych byli już w Saint-Cloud. Teraz przyszła kolej na zlikwidowanie tych zgromadzeń. I chociaż obie Rady — Pięciuset i Starszych, — otoczone grenadierami, huzarami i dragonami Bonapartego, były całkowicie w jego ręku, to jednak i tę sprawę poprowadził tak, aby Rady same uznały się za zbyteczne, same się rozwiązały i przekazały władzę jemu.

Urzeczywistnianie swych planów zgodnie z literą prawa nie leżało w naturze Napoleona. Ale tym razem nie był pewny, czy wszystko pójdzie gładko, czy wśród wojska nie powstanie w ostatniej chwili zamęt, niepokój, wahanie — jeśli powie się im otwarcie, że się chce pogwałcić konstytucję. A więc, lepiej jest prowadzić sprawę pokojowo. Jeśli się nie uda pokojowo, wtedy dopiero uciec się do bagnatów. Ale nie wcześniej. Trzydzieści tysięcy towarzyszy broni Bonapartego zostało w Egipcie, który okupowali. Przerze-

dzili się szeregi żołnierzy z wyprawy włoskiej. Załoga paryska jeszcze go nie poznała, i on jej też jeszcze nie znał.



Z samego rana zaczyna się przemarsz wojsk do Saint-Cloud. Ludność Paryża z zaciekawieniem przygląda się temu widowisku: za wojskiem ciągną nieskończone szeregi powozów, za powozami — piechurzy. Krążą wieści, że w dzielnicach robotniczych wszystko idzie zwykłym trybem, nie ma żadnych oznak niepokoju. Od czasu do czasu rozlega się okrzyk: „Vive Bonaparte!“, ale nastrój jest raczej wyczekujący. Nawet nie wszyscy deputowani wyjechali do Saint-Cloud osiemnastego; większość odłożyła wyjazd do dnia następnego, na który wyznaczono pierwsze posiedzenie.

Kiedy nadeszła decydująca chwila, poważne wątpliwości zbudziły się w sercu generała Bonapartego. Chociaż z trzech naczelnych instytucji państwowych dwie prawie już nie istniały: Dyktatoriat zeszedł ze sceny; Rada Starszych okazała zupełną uległość i gotowa była na żądanie rozwiązać się. Ale pozostała jeszcze Izba przedstawicieli ludowych, czyli Rada Pięciuset. Na pięćset miejsc dwieście należało do jakobinów.

Wprawdzie wśród nich było wielu sprzedajnych, których można było kupić; inni znowu gotowi byli ulec ze strachu. Ale nie brakło wśród

nich ideowców, dla których „równość, wolność“ i t. d. nie były pustym dźwiękiem; którzy wiedzieli, dlaczego wzięli Bastylię i obalili monarchię. Z tymi sprawa była trudniejsza. Była wśród Pięciuset jeszcze jedna grupa: ludzie nie ceniący życia ani swego ani cudzego, którzy twierdzili, że gdzie się da, tam trzeba tępić tyranów; jeśli nie można toporem gilotyny, to mieczem Brutusa.

W ciągu całego dnia 18 brumaire'a lewa, czyli „jakobińska“ część Rady Pięciuset odbywa tajne narady. Ale nie dochodzą do żadnego wniosku, nie wiedzą, czego się trzymać. Ajenci Napoleona, (gdyż nawet w tej grupie miał swoich ludzi), zbijali ich z tropu; wmawiali im, że całe to przedsięwzięcie ma na celu walkę z niebezpieczeństwem rojalistycznym, i bynajmniej nie jest wymierzone przeciwko jakobinom. Jakobini nie wiedzą, czy wierzyć temu czy nie; i kiedy następnego dnia rano (19 brumaire'a) przychodzą do Saint-Cloud na posiedzenie, są zupełnie zdezorientowani. W niektórych jednak wzbiera coraz większe oburzenie.

Rankiem dziewiętnastego Napoleon wyjeżdża z Paryża do Saint-Cloud. Jedzie otwartą kareta pod osłoną kawalerii. Za nim jadą bliscy.

Po przybyciu do Saint-Cloud dowiaduje się, że w Radzie Pięciuset nie wszystko jest w porządku. Część członków otwarcie wyraża oburzenie. Widząc, że wojsko otacza pałac, zrozumieli, dla czego zgromadzenia prawodawcze zostały przeniesione do Saint-Cloud, („na wieś“, jak mówili).

Tymczasem zaurani donoszą generałowi, że z ust jakobinów padają pod jego adresem wyrazy „przestępca“, „despota“, a najczęściej „tyran“. Napoleon odbywa rewie wojsk i... uspokaja się.

O godzinie pierwszej w południe w pałacu Saint-Cloud przewodniczący jednej i drugiej Rady otwierają posiedzenia w różnych salach. Napoleon z kilkoma wtajemniczonymi czeka w pobliżu na uchwałę, mającą mu polecić opracowanie nowej konstytucji, — oraz na samorozwiązanie się obu ciał prawodawczych. Tymczasem mija godzina za godziną, a nawet Rada Starszych, która zdawała się być pewną, nie spełnia jego życzeń. Nawet przeciwnie, budzi się w niej, — wprawdzie nieśmiały i lękliwy — protest przeciwko zamierzonemu bezprawiu. Wtedy Napoleon postanawia zakończyć sprawę, zanim zapadnie wczesny zmierzch listopadowy.

O godzinie czwartej wchodzi do sali, gdzie zasiada Rada Starszych. Wśród grobowego milczenia wygłasza mowę jeszcze bardziej zagmatwaną i mniej rzeczową, niż poprzedniego dnia. Mówi, że Rada powinna natychmiast powziąć decyzję, że celem jego jest uratowanie republiki, że rzucają tu na niego oszczerstwa, porównywając go z Cezarem i Kromwelem; że przeciwnie, dąży on do wolności, że w tej chwili rząd w państwie nie istnieje i t. d. „Nie jestem intrygantem! — woła. — Znaćcie mnie! Jeśli okażę się wiarołomcą, niech każdy z was stanie się Brutusem!“ A więc, sam propo-

nuje, aby go zabić, jeśli targnie się na prawa republiki.

Rozlegają się głosy z miejsc. Przerywają mu, zagłuszają go. On wypowiada jeszcze kilka zdań, pełnych pogrozek, przypomina, że ma do swojej dyspozycji wojsko, i opuszcza salę Rady Starszych, nie osiągnąwszy tego, o co mu chodziło, to znaczy uchwały o oddaniu mu władzy. Sytuacja pogorszyła się. Dalszy ciąg mógł być jeszcze gorszy: czekało go bowiem przejście z Radą Pięciuset, gdzie wśród grupy jakobinów naprawdę mógł się znaleźć naśladowca Brutusa.

Bonapartemu towarzyszy kilku grenadierów. Lecz na wypadek napaści była to obrona niedostateczna, — a napaść, nawet masowa, była możliwa. Między innymi siedł za nim generał Augereau, jeden z towarzyszy wyprawy włoskiej. Wchodząc do sali Napoleon odwrócił głowę i zawołał: „Czy pamiętasz Arcole?” Temi słowami przypomniał chwilę, kiedy trzymając w ręku sztandar, rzucił się pod grad kul austrackich i zdobył most arcolski. Istotnie, obecna sytuacja była podobna do tamtej.

Drzwi się otworzyły, Napoleon staje na progu. Powitano go wściekłymi wrzaskami: „Precz z tyranem! Precz z dyktatorem! Wyjść z pod prawa!” Kilku deputowanych rzuca się na niego, kilkoro rąk wyciąga się z pomocą; ktoś go ciągnie za kołnierz, ktoś inny usiłuje schwycić za gardło. Jeden z deputowanych z całej siły uderza go pięścią w

ramię. Niskiego wzrostu, wówczas jeszcze szczupły, nie odznaczający się nigdy siłą fizyczną, nerwowo, skłonny do ataków, podobnych do epilepsji, Napoleon ściśnięty ze wszystkich stron, jest prawie nieprzytomny. Grenadierom udaje się wreszcie wyzwolić go i wyprowadzić z sali. Jakobini wracają na miejsca i, wydając wciąż wrogie okrzyki, żądają głosowania nad wyjęciem Bonapartego z pod prawa,

Tego dnia w Radzie Pięciuset przewodniczy rodzony brat Napoleona, Lucjan Bonaparte, też należący do spisku. Ta okoliczność ułatwiła dalszy bieg sprawy.

Napoleon, który po napaści przyszedł już do siebie, postanawia użyć siły zbrojnej i rozpędzić Radę. Przedtym odwołuje stamtąd brata. Lucjan bez przeszkód opuścił salę i znalazł się u boku Napoleona. Za radą Napoleona zwraca się do stojących przed pałacem żołnierzy, wzywając ich, aby uwolnili zgromadzonych od terroru garstki szaleńców. Jednocześnie Napoleon wydaje rozkaz opróżnienia sali. Rozlega się bicie w bębny, i grenadierzy z Muratem na czele wkraczają do pałacu.

Zgodnie z zeznaniami świadków kilku jakobinów proponuje, aby się nie poddać, raczej umrzeć. Tymczasem drzwi otwierają się na rościęz; grenadierzy z nastawionymi bagnetami wpadają do sali i, biegnąc w różnych kierunkach, szybko wypierają obecnych. Niemilknący huk bębnów

zagłusza wszystkich. Deputowani rzucają się do ucieczki. Jedni uciekają przez drzwi, inni otwierają okna lub wybijają szyby i wyskakują na podwórze. Cała ta scena trwa nie więcej jak pięć minut. Z góry wydany był rozkaz nie zabijania i nie aresztowania.

Tymczasem Napoleonowi przychodzi nowa myśl do głowy. Możliwe, że podszeptał mu ją brat Lucjan. Mianowicie, każe żołnierzom schwycić uciekających członków Rady i sprowadzić z powrotem do pałacu. Kilku schwytano na drodze, kilku w pobliskim zajeździe. Drżącym ze strachu i zimna każą odbyć „posiedzenie Rady Pięciolet” i uchwalić dekret o rozwiązaniu Rady i utworzeniu Konsulatu. O sprzecznie nie mogło być mowy. Deputowani robią to, czego od nich żądają; potem pozwala się im spokojnie odejść.

Wieczorem w jednej ze słabo oświetlonych sal pałacu Saint-Cloud Rada Starszych bez dyskusji uchwaliła dekret o powierzeniu władzy trzem „Konsulom”. Bonapartemu, Sieyès’owi i Roger-Ducos’owi. Zamianowanie trzech osób było życzeniem samego Napoleona. Nie chciał jeszcze brać na siebie całej odpowiedzialności, choć już postanowił, że faktycznie będzie to jego dyktatura i że żaden z dwóch pozostałych konsulów nie odegra najmniejszej roli w życiu publicznym Francji. Prostacki Roger-Ducos już zdaje sobie z tego sprawę; zaś mądrkujący zawsze Sieyès jeszcze się

tego nie domyśla, lecz wkrótce i on straci złudzenia.

Francja leżała u stóp Napoleona. O godzinie drugiej w nocy trzech konsulowie złożyli przysięgę na wierność republice. Nad ranem Napoleon opuścił Saint-Cloud i wyjechał do Paryża.



V

PIERWSZE KROKI DYKTATORA

1799 — 1800

W chwili, gdy wieczorem 19 brumaire'a Murat zameldował Napoleonowi w Saint-Cloud, że sala Rady Pięciuset została opróżniona i że wszystko jest w porządku, — we Francji zapanowało jednowładztwo, które przetrwało piętnaście lat. Generał Bonaparte stał się nieograniczonym rozkazodawcą narodu francuskiego.

Okoliczność, że przez pierwsze pięć lat tego okresu samowładca nazywał się Pierwszym Konsulem, a przez ostatnie dziesięć Cesarzem, i że zgodnie z tym Francja nosiła naprzód nazwę republiki, a później cesarstwa, — nie zmienia postaci rzeczy; — przez cały ten czas bowiem trwała dyktatura wojskowa Napoleona.

Tworzył on, znosił i zmieniał instytucje pań-

stwowe, lecz sens i cel tych kroków był zawsze ten sam: każda instytucja miała na celu ugruntowanie jego władzy, każda miała być tą formą zewnętrzną, która najściślej i najszybciej wykonywa rozkazy samowładcy.

Taki sam los spotkał później państwa europejskie, gdy popadły w zależność od zdobywcy: w jednych Napoleon osadzał na tronach swych braci lub swych marszałków, w innych pozostawiał dawnych monarchów; lecz i w jednym i w drugim wypadku ukoronowani zwierzchnicy — nowi czy starzy — musieli podporządkować się jego woli pod groźbą utraty korony.

I choć od samego początku dążył do utrwale-
nia swej absolutnej władzy, to w dążeniu do tego celu posługiwał się najrozmaitszymi środkami: umiał politykować, wchodzić w układy, — oczywiście do czasu, — zawierać rozejmy, wyczekiwać cierpliwie. Z wiekiem tracił te zdolności, lecz w pierwszych latach panowania posiadał je w wysokim stopniu.

Z pośród współczesnych, którzy przeczyli Napoleonowi, wielu uważa, że okres Konsulatu był najlepszym w jego życiu i najszczęśliwszym w tej spoce dla Francji. Pamiętnikarze, apologeti Napoleonowi przedstawiają lata Konsulatu jako Arkadię, której szczęścia nic nie zamącało, w której kwitły handel i przemysł, nauki i sztuki, w której panowały dobre obyczaje i w której troskliwy i rządny władca po zawieruchach i burzach budo-

wał na gruzach nowe życie. Złe podszepty ambicji nie szarpały jeszcze jego duszy, a może były tylko hamowane przez rozum i wolę.

Właśnie w okresie Konsulatu Napoleon położył podwaliny tego ustroju państwowego, który dotychczas istnieje we Francji. Zmieniały się w państwie formy polityczne: po Konsulacie przyszło Cesarstwo; po Cesarstwie — monarchia konstytucyjna. Po dynastii Bonapartów — dynastia Bourbonów; po Bourbonach Orleani. Znowu republika, znowu dynastia Bonapartych, i jeszcze raz republika. Wybuchały rewolucje, toczyły się wojny, zachodziły zmiany na świecie, — tylko mocny kościec biurokratyczny, stworzony przez pierwszego Bonapartego zachował się prawie bez zmian. Ci sami prefekci rządzą dzisiaj Francją, taką samą organizację mają dzisiejsze ministerstwa ze swymi wydziałami i referatami, ta sama wszechpotężna jawna i wszechwiedząca tajna policja, ten sam słynny zbiór praw („Kodeks Napoleona”), — te same ustawy i procedury sądowe, ten sam system biurokratyczny, ten sam ustrój szkolnictwa, poczynając od uniwersytetów.

Był to aparat doskonale ześrodkowanej władzy państwowej. I żaden z rządów, które następowały po sobie na przemian od Napoleona do obecnych czasów — oprócz Komuny Paryskiej — nie tylko nie odrzucił tego aparatu, lecz nie uczynił w nim wyłomu.

Reformy administracyjne Pierwszego Konsula

zabezpieczyły spokojne prowadzenie handlu i przemysłu, czyli utrwały w życiu te ideały, w imię których stan trzeci wziął tak czynny udział w wielkim kataklizmie 1789 roku i lat następnych.

Twórczość swą przy budowie tego państwowego gmachu, który jest wyrazem ekonomicznego panowania stanu trzeciego, Napoleon rozwinął ze szczególną energią właśnie w okresie Konsulatu. To mu nie tylko zyskało olbrzymią popularność w pierwszych latach panowania, lecz jeszcze dodało blasku temu okresowi w oczach późniejszych historyków, będących wyrazicielami interesów zwycięskiej nowopowstałej klasy.

A więc trzydziestoletni generał, zdobywca Włoch i Egiptu, którego jedynym zajęciem dotychczas było prowadzenie wojny, — jednym uderzeniem obalił rząd legalny republiki, i wieczorem dziewiętnastego brumaire'a został samowładcą jednego z największych państw w Europie, którego w owej chwili zupełnie jeszcze nie znał, gdyż nie miał czasu na poznanie go. Państwo to miało półtoratysięczną przeszłość historyczną, jeśli nawet liczyć tylko od Chlodwiga.

Rewolucja unicestwiła od razu dzieło półtora tysiąca lat pracy, zrzuciła ustrój feodalny i związaną z nim monarchię i wprowadziła rządy republikańskie. I oto teraz szlachcic korsykański i żołnierz tej republiki z kolei zrzuca ustrój republikański i zostaje nieograniczonym rozkazodawcą. Ma przed sobą mnóstwo szczątków starych przed-

rewolucyjnych i nowych porewolucyjnych tworów: są rzeczy rozpoczęte i nie zakończone, rozpoczęte i porzucone, rozpoczęte i cofnięte. Wszędzie zamęt, wszystko jest w stanie płynnym.

W dziedzinie polityki zagranicznej sytuacja też jest wysoce zagmatwana i niebezpieczna. W czasie, gdy Napoleon zdobywał Egipt, druga koalicja europejska oderwała od Francji Włochy. Wyprawa Suworowa zniweczyła owoce zwycięstw z lat 1796—97. Wprawdzie po przejściu Alp Suworow rzekł się swego pierwotnego planu wkroczenia do Francji, gdyż zabrakło mu do tego sił i możliwości, lecz koalicja nie zamierzała złożyć oręża, i już na wiosnę należało oczekiwać nieprzyjaciela nad granicą. Skarb państwa był pusty. Niektóre oddziały wojska całymi miesiącami nie otrzymywały żołdu. Starzy, doświadczeni politycy przypatrują się temu wszystkiemu z ciekawością, a nawet z ironią. Jak da sobie radę z tymi zawiłymi, niebezpiecznymi sprawami młody żołnierz, który dotychczas nie uprawiał innego rzemiosła, prócz wojennego.



Napoleon zabrał się przede wszystkim do organizacji władz państwowych. Znamienne są jego rozmowy ze starymi politykami, jak Sicyès na przykład, który był przekonany, że odegra pierwszą rolę, rolę mentora i kierownika przy młodym,

niedoświadczonym generale. Lecz Napoleon uważał już wtedy zawodowych polityków Francji za starych gadułów, nie rozumiejących ducha czasu. Jakobinów nienawidził, a jednocześnie bał się ich. O Robespierre'ach nie wspominał nigdy, nawet o młodszym, choć łączyły go z nim bliskie stosunki. Nie miał złudzeń co do wartości tych ludzi, którzy zgubili Robespierre'a i zajęli jego miejsce. Termidoriańscy spekulanci, łapownicy i defraudanci, dopuszczający się oszustw pod osłonką pięknych frazesów, wzbudzali w nim obrzydzenie.

Sieyès, któremu Napoleon polecił ułożyć projekt nowej konstytucji, pracował gorliwie nad miernie pomyślanymi i zręcznie powiązanymi paragrafami; nie liczył się jednak z tym, że obecnie stan trzeci żąda utrwalenia nie wszystkich zdobyczy rewolucyjnych, lecz tylko tych, które zapewniają spokojne wykonywanie czynności gospodarczych; na wsi zaś chłopci — nowi właściciele — pragnęli, aby nowa konstytucja zagwarantowała im posiadanie ziemi. Generał nazwał projekty Sieyès'a niedorzecznymi, dał własne wskazówki i wprowadził własne zmiany.

Już w miesiąc po przewrocie projekt nowej konstytucji był gotów.

Na czele republiki stoi trzech konsułów. Cała władza przelana jest na pierwszego, dwaj pozostali mają tylko głos doradczy. Pierwszym konsulem zostaje, oczywiście, Napoleon Bonaparte.

Ujmuje w swe ręce ster rządów. Wszystkie in-

stytucje państwowe ślepo spełniają jego wolę. Sieyès w pierwszej chwili poczuł się dotknięty. Lecz Napoleon wynagrodził go sowicie, poczym raz na zawsze odsunął od czynnego udziału w życiu politycznym. Potrzebni mu bowiem byli ulegli wykonawcy jego rozkazów, a nie prawodawcy lub doradcy.

Wkrótce zapragnął pozbyć się też krytyków. Dekretem, ogłoszonym po wprowadzeniu konstytucji w życie, Napoleon (27 nivôse) z siedemdziesięciu trzech istniejących gazet zamknął sześćdziesiąt. Pozostałe trzynaście, które ocalały na razie (po pewnym czasie zamknięto jeszcze dziewięć, zostawiono więc tylko cztery) przeszły pod ścisły nadzór ministerstwa policji. Napoleon nie znosił najłżejszej nawet wolności prasy, i te pierwsze jego czyny niedwuznacznie dały do zrozumienia ludności, jak pojmuje swą władzę.

Nowa konstytucja miała być poddana pod głosowanie ludowe. Tak przynajmniej przyrzeczono z początku. Nagle Napoleon oświadcza, że konstytucja wchodzi w życie natychmiast, przed plebiscytem. Rozumie on, że swą nieograniczoną władzę otrzymał 18 brumaire'a z rąk grenadierów, a nie z rąk ludu. Pocóż więc on, Bonaparte, ma się odwoływać do ludu, gdy mu to już teraz nie jest potrzebne? Zawdzięczać wszystko tylko swym grenadierom, to znaczy samemu sobie, opierać się tylko na prawie zdobywcy, — oto myśl przewodnia, oto wyznanie wiary Napoleona. Grenadierzy to

źródło władzy. „Les gros bataillons ont toujours raison“ („Wielkie bataliony zawsze mają rację“) — było to ulubione jego zdanie. Wielkie bataliony zdobyły mu Francję 18 i 19 brumaire'a, tak jak przedtym zdobyły pod jego dowództwem Włochy i Egipt, a potem — prawie całą Europę.

A więc nikt inny nie ma prawa żądać od niego rachunku, nikt nie ma prawa dzielić się z nim władzą. Sieyès ku wielkiemu swemu rozczarowaniu zrozumiał to bardzo prędko. Stopniowo zrozumieli to wszyscy.

Słusznie powiedział o Napoleonie Goethe: „Dla Napoleona władza była tym samym, czym instrument muzyczny dla wielkiego artysty“. To też zaledwie zawładnął nim, puścił go w ruch. Pierwszym jego czynem było zakończenie wojny domowej na zachodzie Francji oraz związane z tym wytepienie bandytyzmu, który w zatruwający sposób szerzył się w różnych okolicach kraju. Trzeba się było spieszyć, gdyż wszystkie najpilniejsze sprawy, — w pierwszym rzędzie dwie powyższe, — musiały być zakończone przed wiosną. Na wiosnę bowiem czekała Napoleona nowa wyprawa wojenna.

* * *

Bandy rozbójnicze, grasujące w ostatnich latach Dyrektoriatu na szosach Francji, stały się wreszcie klęską nie do zniesienia. W biały dzień

rabusie zatrzymywali dyliżanse i karety, zadawalniając się czasami obrabowaniem podróżnych, lecz częściej zabijali wszystkich. Dokonywali napadów na wioski; przypiekali mieszkańców na wolnym ogniu, żądając wskazania pochowanych pieniędzy, (nazywano ich „podsmażaczami“). Nawet miasta nie czuły się bezpieczne.

Jeśli chodzi o oblicze polityczne tych band, to na ogół składały się one z ludzi, nienawidzących rewolucji. Popelniali oni zbrodnie pod pozorem przywiązania do Bourbonów, twierdząc, że są mścicielami obalonego tronu i zdeptanej religii. Istotnie wielu z nich osobiście ucierpiało wskutek rewolucji. Krążyły wieści (niesprawdzone, lecz prawdopodobne), jakoby niektórzy przywódcy band rozbójniczych oddawali część łupu agentom rojalistycznym. Tak czy inaczej dzięki rozprzężeniu panującemu pod koniec Dyrektoriatu w urzędach policyjnych, bandy rozzuchwalały się coraz bardziej, a czyny ich uchodziły bezkarnie.

Pierwszy Konsul postanowił od razu położyć kres temu, i w ciągu mniej więcej pół roku uwolnił Francję od tej zmory. Już w pierwszych miesiącach bandy zostały silnie przetrzebione.

Zabrano się do walki z całą bezwzględnością.

Z góry dane były dyrektywy, by nie aresztować i nie więzić, lecz zabijać na miejscu schwytanych złoczyńców. Kara śmierci dosięgała nie tylko bezpośrednich winowajców, lecz i tych, którzy ukrywali ich u siebie albo kupowali rabowane rze-

czy, lub nawet tylko utrzymywali z nimi jakiekolwiek stosunki. Karze podlegali też członkowie policji, którym udowodniono pobłażanie, bezczynność lub brak energii.

W tych czynach występuje znamieny rys Napoleona: bezwzględność w walce z przestępcami. Kto zawinił, ten powinien ponieść karę, — o okolicznościach łagodzących nie chciał słyszeć. W takich sprawach nie uznawał „dobroci“, uważał ją za cechę nad wyraz szkodliwą, wprost niedopuszczalną dla męża stanu.

Pewnego razu, gdy młodszy brat jego, Ludwik, mianowany w roku 1806 królem Holandii, chwalił się, że jest lubiany przez ludność, otrzymał surowe napomnienie: „Bracie, — rzekł Napoleon, — jeśli o królu mówią „dobry“ to znaczy, że rządy są nie wiele warte“.

Kiedy w kwietniu 1811 roku jedna z gazet („Gazette de France“) w nadmiarze gorliwości umieściła pełen entuzjazmu artykuł o „dobroci“ cesarza, który z powodu radosnego faktu narodzin następcy uwzględnił podanie jakiegoś petenta, Napoleon był tak oburzony, że natychmiast napisał do ministra policji: „Panie, kto pozwolił „Gazette de France“ wydrukować w dzisiejszym numerze niemądry artykuł o mnie? Proszę usunąć redaktora! Ten człowiek robi zbyt duże głupstwa“.

Zdawało się, że Napoleon raczej wybaczy wy-

rabianie mu opinii dzikiego zwierza, niż posądzenie go o to, że jest dobry.

Z czasem wszyscy poznali go z tej strony, ale już pierwsze masowe rozprawy z rabusiami świadczyły, że nowy władca, wbrew znanemu aforyzmowi, woli ukarać dziesięciu niewinnych, niż wybaczyć lub wypuścić z rąk jednego winnego.

Walcząc na terenie całej Francji z rozbójnictwem, Napoleon zabrał się jednocześnie do Wandei.

Specjalne warunki ekonomiczne tej prowincji i związanej z nią południowej Normandii sprawiły, że szlachta potrafiła tu pociągnąć za sobą chłopów, zorganizować ich i uzbroić, wyposażywszy w najlepszą broń, której Anglicy dostarczali morzem. Kryjąc się w lasach i błotach, Wandejczycy długo i skutecznie prowadzili walkę partyzancką ze wszystkimi rządami rewolucyjnymi.

Napoleon zastosował do Wandejczyków inną taktykę niż do band rozbójniczych.

Przed samym przewrotem 18 brumaire'a szuani odnieśli szereg zwycięstw nad wojskami republikańskimi. Zaświtała nadzieja na bliski powrót Bourbonów. Napoleon wysłał znaczne posiłki przeciwko szuanom, a jednocześnie obiecał ulaskawić tych, którzy złożą natychmiast oręż. Wyraził też chęć osobistego spotkania ze słynnym przywódcą szuanów, George'em Cadoudal'em, zapewniając mu, — bez względu na rezultat roko-

wań, — całkowite bezpieczeństwo osobiste podczas pobytu w Paryżu i swobodny powrót do Wandei.

A więc, ten fanatyczny chłop bretoński olbrzymiego wzrostu i niezwyklej siły fizycznej, znalazł się sam na sam ze szczupłym jeszcze wówczas, krępyim Bonapartem, i widzenie to trwało kilka godzin. Adiutanci, drżąc o życie Napoleona, tłoczyli się w sąsiednich salach: nikt nie wątpił, że Cadoudal gotów jest dla swej sprawy przynieść wszystko w ofierze i że oddawna wie, że musi zginąć.

Dlaczego jednak nie zabił Bonapartego? Tylko dlatego, że wówczas on, jak wielu innych, ulegał jeszcze złudzeniu, które wkrótce prysnęło, lecz które od początku kariery Napoleona zbijało z tropu rojalistów. Mianowicie, zdawało im się, że ten już sławny, choć jeszcze tak młody wódz odegra we Francji taką samą rolę, jak w Anglii generał Monk, który w roku 1660 pomógł obalić republikę i osadzić na tronie wygnanych Stuartów.

Pomijając sprawę możliwości powrotu Bourbonów, sama myśl o tym, że Napoleon ze swą naturą zgodziłby się ustąpić komukolwiek pierwszeństwa, — wydaje się teraz niedorzeczną.

A więc Cadoudal nie rzucił się na Napoleona i nie zadusił go, lecz z gabinetu jego wyszedł nieprzejejdany. Pierwszy Konsul zaproponował mu między innymi wstąpienie do armii w randze generała i walczenie tylko z wrogiem zewnętrznym. Cadoudal odmówił i wrócił do Wandei. Drugi

wielki wódz szuanów, Frotté, wzięty do niewoli, został rozstrzelany. Cadoudal jeszcze w styczniu 1800 roku był rozgromiony przez wojska rządowe. Po widzeniu się z Napoleonem nie zrzekł się walki, lecz zmuszony był kryć się i ograniczać do dorywczych ataków na zabłąkane przypadkowo niewielkie grupy żołnierzy.

Powodzenie wojsk rządowych, przyrzeczenie amnestji, złagodzenie polityki antyreligijnej, nadzieja, jaką Bourboni i ich stronnicy pokładali w Napoleonie, — wszystko to znacznie osłabiało ducha bojowego szuanów.

Cadoudal widział, że oddziały jego topnieją, — a jednocześnie zmienia się nastrój w społeczeństwie. Wandeja przybrała postawę wyczekującą, uważając, iż należy udobruchać i usposobić przychylnie dla rojalistów nową głowę republiki francuskiej. Napoleon na razie poprzestał na tym. Rozumiał, że w pierwszym okresie, to znaczy w ostatnich dwóch miesiącach 1799 roku i w pierwszych 1800 roku może załatwić tylko najpilniejsze sprawy, i ani na chwilę nie zapomniał, że wiosną czeka go nowa wojna.

Przerzucał się od jednej czynności do drugiej: od walki z rozbojami do Wandeji, od Wandeji do finansów. Trzeba było wyżywić, odziać i uzbroić olbrzymią armię, którą szykował do wielkiej wyprawy. Tymczasem w skarbie nie było pieniędzy, (prawdziwych pieniędzy, to znaczy metalowych). Gospodarka Dyrektoriatu opróżniła

kasy rządowe. Napoleon zaczął szukać finansisty-fachowca. Znalazł go w osobie Gaudin'a i mianował go ministrem finansów.

W dziedzinie finansów dyktator wojskowy zastosował od razu takie same radykalne środki, jak w innych: obydwa — i on, i wykonawca jego woli, Gaudin, postanowili przerzucić cały ciężar na podatki pośrednie, a nie bezpośrednie. Opodatkowanie pośrednie, które w ostatecznym wyniku obciąża jednakowo wszystkich spożywców, — zarówno bogatych jak biednych, — jest łatwiejsze do przeprowadzenia dzięki swej automatyczności. Nie wzbudza ono niechętnych uczuć dla poborców, — a przez to dla rządu, — ponieważ przy kupowaniu nawet najwyżej opodatkowanych przedmiotów poborców nie widzi się.

Rewolucja próbowała, — wprowadzić niezbyt śmiało, — zastąpić podatki pośrednie przez bezpośrednie. Napoleon odrzucił ten system, i poczynił wprost przeciwne zarządzenia.

Stan trzeci, zarówno w mieście, jak na wsi, jest zadowolony z nowej polityki finansowej. Podobą mu się zaprowadzenie kontroli, uporządkowanie rachunkowości, surowe tępienie nadużyć i bezkarnego dotychczas rozkradania pieniędzy rządowych. Po raz pierwszy od 9-go termidora wszyscy, okradający państwo w ten czy inny sposób, poczuli, że nie są bezpieczni i że fach ich przy Bonapartem grozi takimi samymi skutkami, jak przy Robespierre'rze.

W bardzo krótkim czasie ciężka ręka nowego władcy dała się we znaki spekulantom i defraudantom. Słynny dostawca armii, Ouvrard, został wtrącony do więzienia; wytoczono sprawę kilku innym; wydano rozkaz ścisłego sprawdzania wszystkich rachunków i wstrzymywania wypłat, co do których były wątpliwości. Osadzano w areszcie finansistów, podejrzanych o nieuczciwe operacje nawet w tym wypadku, kiedy wszystkie ślady były zatarte. Oczywiście, nie obyło się bez nadużyć ze strony władzy, lecz w ostatecznym wyniku atmosfera oczyściła się.

Rachunkowość i kontrola w urzędach państwowych były tak zorganizowane, że każdy grosz publiczny podlegał ewidencji; — przede wszystkim zostały uporządkowane finanse w wojsku, gdzie sprawa nie cierpiała zwłoki, ponieważ wojna była za pasem.

Napoleon dzielnie pracował nad organizacją państwowości. Przejął od rewolucji podział Francji na departamenty, lecz zniósł najmniejsze nawet pozory samorządu. Znosił instytucje obieralne w miastach i po wsiach. Zgodnie z nową konstytucją, minister spraw wewnętrznych mianował prefektów, a każdy prefekt był w swoim departamencie nieograniczonym panem i władcą, — małym miejscowym królem. Prefekt z kolei mianuje rady municypalne, jak również merów w miastach i gminach. Merowie są odpowie-

działni przed prefektem, któremu przysługuje prawo usuwania ich.

Przy prefekcie istnieje organ doradczy — Rada Główna, całkowicie zależna od niego. Zadaniem jej jest dokładne informowanie prefekta o sprawach departamentu.

Do kompetencji ministra spraw wewnętrznych należy całe życie administracyjne kraju, jak również handel, przemysł, roboty publiczne, i szereg innych czynności, które stopniowo zostały wydzielone i przeszły do innych resortów.

Gruntownie zreformowano sądownictwo. W połowie marca Pierwszy Konsul podpisał dekret o organizacji ministerstwa sprawiedliwości. Dotychczas istnieje we Francji ustroj sądowy, stworzony w owym czasie, — chociaż Napoleon wprowadził zmiany do pierwotnego projektu.

Do reformy sądownictwa należało też zniesienie instytucji przysięgłych. Samowładcza natura Napoleona nie mogła pogodzić się z tym, że w orzeczeniach sądowych biorą udział niezależni od niego przedstawiciele społeczeństwa.

Znamiennym jest utworzenie ministerstwa policji. Było ono powołane do obrony przed wrogiem wewnętrznym wielkiego gmachu państwowego, wzniesionego przez Napoleona. Ministerstwo policji było niezależne od ministerstwa spraw wewnętrznych i jak wszystkie inne urzędy samodzielne podlegało bezpośrednio Pierwszemu Kon-

sulowi. Miało ono rozległą władzę i duże środki materialne.

Przedmiotem szczególnej pieczy Napoleona była prefektura policji w stolicy. Prefekt policji paryskiej, aczkolwiek podwładny ministra policji, otrzymał specjalne uprawnienia, między innymi osobiście składał raporty Pierwszemu Konsulowi. Jasnym było, że w osobie paryskiego prefekta policji pragnął on mieć kontrolujący organ informacyjny, któryby czuwał nad czynnościami samego — zbyt potężnego — ministra policji.

Napoleon stworzył dwie, a nawet trzy policje, które miały czuwać nie tylko nad lojalnością obywateli, lecz jeszcze miały się wzajemnie śledzić. Na czele ministerstwa policji postawił Fouché'go, zręcznego szpiega, mądrego prowokatora, sprytnego intryganta — słowem pierwszorzędnego fachowca w sprawach wywiadu. Lecz Napoleon znał się na ludziach i wiedział, że Fouché za odpowiednią sumę sprzeda nie tylko jego, lecz rodzonego ojca, i dla zabezpieczenia się z tej strony przyjął zaufanych agentów, którym wyznaczył szczupły zakres działania: szpiegowanie samego Fouché'go. Chcąc zaś zapobiec możliwości przekupienia przez Fouché'go nawet tych zaufanych, utrzymuje jeszcze trzecią serię, — takich, którzy znów śledzili szpiegów, szpiegujących Fouché'go.

W pierwszym roku rządów Napoleona była rozbudowana konsekwentna, przemysłana w każ-

dym szczególnie wielka machina scentralizowanego państwa, kierowana przez górę biurokratyczną, zasiadającą w Paryżu.

Celem nowej konstytucji było stworzenie nieograniczonej władzy w państwie i ześrodkowanie jej w rękach Pierwszego Konsula.

Napoleon powiedział: „Piszcie krótko i niewyraźnie“. Chodziło mu o to, by konstytucja nie była zbyt przejrzysta tam, gdzie jest mowa o ograniczeniu władzy naczelnej. Ze wszystkich panujących, którzy niezdolni byli do współżycia z jakąkolwiek „prawdziwą“ konstytucją, żadnemu chyba ograniczenie władzy nie ciążyło tak, jak Napoleonowi.



Już pierwsze dni po przewrocie rozwiały złudzenia, jakim ulegał Sieyès przed 18 brumaire'a. Gdy przedstawił Napoleonowi projekt, według którego on, Napoleon, miał być najwyższym przedstawicielem państwa, (jak obecnie prezydent), otoczonym honorami, sownie opłacanym, lecz właściwe rządy spoczywać miały w rękach ludzi, mianowanych przez niego, Napoleon odrzekł: „Nigdy nie zgodzę się na odgrywanie śmiesznej roli“, — i projekt został odrzucony. Sieyès próbował opierać się, nalegał. Wtedy odpowiedział go minister policji, Fouché, i w przyjacielskiej pogawędce dał mu do zrozumienia, że

Napoleon ma w swych rękach wszystkie siły zbrojne państwa, i że opieranie się jego woli nikomu na dobre nie wychodzi. Argument ten był przekonujący...

„Konstytucja VIII roku republiki“ (taką nazwę miał opracowany przez Napoleona projekt), oddawała całą władzę Pierwszemu Konsulowi; pozostali dwaj mieli tylko głos doradczy. Pierwszy Konsul mianuje Senat, złożony z osiemdziesięciu obywateli. Sam otrzymuje władzę Pierwszego Konsula na dziesięć lat. Mianuje wszystkie władze cywilne i wojskowe, wszyscy są odpowiedzialni tylko przed nim. Powołuje do życia jeszcze dwa organy reprezentujące władzę prawodawczą: 1) Trybunat i 2) Ciało Prawodawcze. Członków obu tych instytucji wyznacza Senat, czyli tenże Pierwszy Konsul, z pośród kilku tysięcy kandydatów, obieranych przez naród. Jasne, że jeśli między taką ilością wybranych kandydatów znajdzie się tylko czterystu zwolenników rządu, to właśnie oni wejdą do Trybunatu i Ciała Prawodawczego. Przy takim systemie tworzenia organów prawodawczych, mowy być nie mogło o ich niezależności. Ale na tym jeszcze nie koniec.

Powstała Rada Stanu, którą bezpośrednio wyznaczał rząd Pierwszego Konsula. Machina prawodawcza miała następującą procedurę: rząd wnosi projekt ustawy do Rady Stanu, która go opracowuje, poczym przenosi do Trybunatu. Trybunatowi przysługuje tylko prawo opiniowania,

lecz nie przeprowadzania uchwał. Zadanie Trybunatu kończy się na przeniesieniu projektu do Ciała Prawodawczego. W przeciwieństwie do Trybunatu, — Ciało Prawodawcze nie rozważa go, lecz tylko wydaje decyzję. Wreszcie — projekt przechodzi do Pierwszego Konsula i, po zatwierdzeniu przez niego staje się prawem. Ta rozumnie niedorzeczna machina prawodawcza była przez cały czas panowania Napoleona ślepą wykonawczynią jego woli. Zresztą z czasem (w 1807 roku) nawet Trybunat został zniesiony jako zupełnie niepotrzebne ogniwo. Zbytecznem byłoby dodać, że najgłębsza tajemnica miała otaczać (i otaczała) wszystkie poczynania tych organów.

Dla przyśpieszenia sprawy Pierwszy Konsul mógł wносить własne projekty wprost do Senatu, który uchwaliwszy je, wydawał nowe prawo pod nazwą „senatus-consultum“.

A więc realna władza prawodawcza — jak również wykonawcza — w całej pełni — spoczywały w rękach Napoleona.

Już na wiosnę 1800 roku wszystkie najpilniejsze sprawy są załatwione: nowy samowładca zakończył organizację władz państwowych, wytępił bandy zbójckie, grasujące po Francji, — jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej znaczną część, — wprowadził — na razie czasowo — środki, zmierzające do uspokojenia Wandei; scentra-

lizował władze, poskromił spekulantów i urzędników, okradających Skarb Państwa. Olbrzymia, misternie rozbudowana pod kierunkiem Fouché'go sieć wywiadu policyjnego pokryła całą Francję.

Józef Fouché był to — jeśli można się tak wyrazić — szpieg z powołania. W starożytnym Rzymie istniało przysłowie: „mówcą można się stać, poetą trzeba się urodzić“. Fouché był właśnie „poetą“ w tej dziedzinie, „natchnionym twórcą“ systemu prowokacji i szpiegostwa. Nie dorównał mu żaden z późniejszych uczniów i naśladowców. Napoleon pozostawia mu swobodę działania, ale jednocześnie, — znając go na wylot, — wybiera kilku zaufanych ludzi i na wszelki wypadek każe go śledzić. Są to jedyni wywiadowcy, nieznani ministrowi policji.



Pierwszy Konsul rozumiał, że, planując na wiosnę nową wyprawę wojenną, musi dobrze zabezpieczyć tyły, i że pod tym względem cała „konstytucja VIII roku“ nie na wiele się przyda. Zrobić tutaj coś może tylko ministerstwo policji. To też nie żałuje na nie środków; wyznacza olbrzymie fundusze, udoskonala aparat, stawiając na czele — zarówno w stolicy jak na prowincji — ludzi zdolnych i energicznych. Skrępował całą prasę, to znaczy te trzynaście gazet, które ocalały

po zamknięciu przez Pierwszego Konsula od razu sześćdziesięciu.

¹ Udając się na wojnę, Napoleon powierza stworzony przez siebie gmach państwowy ministrom, którym surowo nakazuje utrzymanie ładu wewnętrznego przez czas swojej nieobecności.

Na miesiąc przed opuszczeniem Paryża przez Napoleona, w kwietniu 1800 roku, Fouché dostarczył Pierwszemu Konsulowi niezbitych dowodów istnienia w Paryżu agentury angielsko - rojalistycznej, która utrzymuje bezpośrednie stosunki z dwoma członkami domu Bourbonów, znajdującymi się na emigracji. Byli to rodzeni bracia świętego w czasie rewolucji króla Ludwika XVI — Ludwik hrabia Prowancji, i Karol, hrabia Artois. Rojaliści otwarcie dążyli do zagarnięcia władzy przy pomocy Anglików i innych interwentów.

Anglicy chętnie popierali rojalistów francuskich, którzy — pomijając wszystko inne — gotowi byli poczynić największe ustępstwa gospodarcze i polityczne za cenę restauracji Bourbonów. Napoleon zrozumiał to już w styczniu 1800 roku, kiedy na propozycję rozpoczęcia rokowań pokojowych, król angielski Jerzy III odpowiedział między innymi propozycją... przywrócenia Bourbonom tronu francuskiego.

Pierwszy Konsul stanął teraz wobec dwóch ciężkich zadań: nieubłaganej walki z rojalistami

wewnątrz kraju, i uporczywej wojny z Anglią. Fouché otrzymał rozkaz wzmocnienia walki ze stronnikami Bourbonów: rozpoczęły się ścigania, areszty, procesy sądowe.

Napoleon często powtarzał: „Dwa bodźce kierują czynami ludzi: strach i interes osobisty“. Myśl ta tkwiła w nim głęboko. Przez interes osobisty rozumiał nie tylko korzyści materialne, lecz też ambicję, miłość własną, dążenie do władzy. Jak więc należy postępować z rojalistami? Do tej kategorii swych wrogów Napoleon w różnych okresach stosuje różne metody: czasami oddziaływa na nich terrorem, — czasami znowu obsypuje dobrodziejstwami i w ten sposób przeciąga na swoją stronę.

Szykując się do wojny wiosną 1800 roku nie miał po prostu czasu na stosowanie względem wrogów wewnętrznych innych środków, prócz nielitościwego terroru.

Co się tyczy drugiej najpilniejszej sprawy, znajdującej się na porządku dziennym, — wojny z Anglią, — Napoleon uważał, że należy ją prowadzić, jak dotychczas, nie u wybrzeży angielskich pod bokiem potężnej floty brytyjskiej, — lecz na kontynencie europejskim; to znaczy przeciwko sprzymierzeńcom Anglii — w pierwszym rzędzie przeciwko Austrii.

Wyjeżdżając na wojnę 8 maja 1800 roku i porzucając Paryż po raz pierwszy po przewrocie,

zdawał sobie sprawę z tego, że dalszy los jego dyktatury nad Francją całkowicie zależy od wyników rozpoczętej kampanii: albo odbierze Austriakom północne Włochy, albo koalicja państw europejskich stanie nad granicą Francji.



VI

MARENGO. UTRWALENIE DYKTATURY. PRAWODAWSTWO PIERWSZEGO KONSULA.

1800 — 1803

Napoleon nie miał zwyczaju opracowywać szczegółowo planu wyprawy wojennej przed wymarszem. Nakreślał tylko zasadnicze punkty: główny cel, chronologiczną (oczywiście, w przybliżeniu) ciągłość, której należy się trzymać, drogę, którą ma kroczyć wojsko. Detale nasuwały się w czasie samej akcji wojennej, kiedy co dzień, a czasami co godzina trzeba było zmieniać rozkazy zależnie od okoliczności, a przede wszystkim od nadchodzących wieści o ruchach nieprzyjaciela. Miał zasadę, od której nigdy nie odstępował, mianowicie: nie uważał z góry przeciwnika za głupszego od siebie, chyba, że się sam o tym przekonał. Liczył, że przeciwnik w każdym wypadku może postąpić tak, jak postąpiłby on sam.

Teraz miał przed sobą silną, doskonale zaopatrzoną we wszystko armię austriacką. Stała ona we Włoszech północnych, skąd poprzedniego roku Suworow wyparł Francuzów. Ale w tym roku Suworowa w armii austriackiej nie było, i to umacniało pozycję Napoleona. „Armia baranów, którą prowadzi lew, jest silniejsza od armii lwów, prowadzonej przez barana“, — mawiał. Wiedział już, że tym razem Rosja nie bierze udziału w koalicji, choć jeszcze nie wiedział, że w tym samym miesiącu 1800 roku, kiedy on ruszył ze swym wojskiem do Włoch, aby zniszczyć owoce zwycięstw Suworowa, ciało rosyjskiego wodza spoczywało już w ziemi. Partnerem Pierwszego Konsula był w tej chwili nie Suworow, lecz Melas, generał średniej miary, gorliwy służbista, jeden z tych gorliwych, których Napoleon zawsze zwyciężał przed i po 1800 roku i którzy po porażce dowodzili z goryczą, że zostali pobici „nie według zasad wojennych“.

Zgodnie ze swymi przekonaniem, Napoleon nakreślił sobie taki plan działania, jak gdyby Melas był Napoleonem, — gdy tymczasem Melas postępował tak, jak gdyby Napoleon był Melasem.

Armia austriacka rozkwaterowała się w południowej części północnych Włoch na drodze do Genui. Melas nie przypuszczał, że Napoleon obierze najtrudniejszą marszrutę, że przejdzie Alpy przez górę Świętego Bernarda, i nie umocnił tych pozycji. A właśnie tamtędy ruszył z wojskiem

Pierwszy Konsul. Mróz trzaskający w krainie wiecznych śniegów, zawrotne otchłanie pod nogami, obsuwanie się ziemi i ześlizgiwanie z wyżyn, śnieżne zadymki, noclegi na lodzie, — oto warunki, w jakich przechodziła Alpy armia Napoleona w 1800 roku. O rok wcześniej maszerowali tą samą drogą żołnierze Suworowa, a o dwa tysiące lat wcześniej wojownicy Hannibala.

Tylko że teraz nie ginęły w przepaściach słonie, jak za Hannibala, lecz lawety i armaty. Na czele szedł w awangardzie generał Lannes. Za nim długą linią bojową, między stromymi ścianami skalnymi, ciągnęła armia Bonapartego. 16 maja rozpoczął się marsz przez Alpy. Dnia 21 maja Napoleon z głównymi oddziałami stanął na przełęczy Świętego Bernarda, a przed nimi, na południowych zboczach już rozpoczęły się pierwsze potyczki ze słabymi kolumnami austriackimi.

Austriacy zostali odrzuceni, i wojska francuskie wyszły swobodnie z wąwozów alpejskich, zaatakowały nieprzyjaciela z tyłu. Było to w ostatnich dniach maja.

Nie tracąc ani chwili, Napoleon poszedł wprost na Mediolan; już 2 czerwca 1800 roku wkroczył do stolicy Lombardii, poczym zajął natchniast szereg wsi i miasteczek, wypierając ze wsząd Austriaków, którzy nie spodziewali się natarcia z tej strony.

Armia Melasa oblegała wówczas Genuę, którą odebrała Francuzom w kilka dni później. Ale

przejście przez Alpy i wkroczenie Napoleona do Lombardii obróciły w niwecz ten sukces oręża austriackiego.

Melas pospieszył z wojskiem na spotkanie Francuzów, którzy spadli na Lombardię jak grom z jasnego nieba. Między miasteczkami Aleksandrią a Tortoną na szerokiej równinie leży wioska Marengo. Jeszcze w początkach zimy 1800 roku Napoleon, badając szczegółową mapę Włoch północnych w swym pałacu paryskim, zwrócił się do generałów i, stuknąwszy palcem w tym właśnie miejscu, powiedział: „Tutaj musimy pobić Austriaków“. Istotnie tutaj nastąpiło spotkanie dwóch armii nieprzyjacielskich 14 czerwca 1800 roku.

Rozpoczęła się bitwa, która miała odegrać olbrzymią rolę w dziejach Europy i zadecydować o przyszłości Napoleona. W całej Francji, nie wyłączając Paryża, nastrój był trwożny.

Rojaliści oczekiwali z dnia na dzień wiadomości o śmierci Napoleona w otchłaniach alpejskich. Było też rzeczą wiadomą, że armia austriacka jest znakomicie uzbrojona i że góruje artylerią nad francuską. Krążyły wieści o mającym nastąpić wylądowaniu Anglików w Wandei. Przywódcy szuanów, — Cadoudal i jego towarzysze, — uważali restaurację Bourbonów za przesadzoną, — spodziewali się jej w najbliższej przyszłości. Czekali tylko na sygnał: na wiadomość o śmierci Napoleona lub o porażce Francuzów.

Cała Europa, nawet państwa neutralne, z napięciem śledziły przebieg wypadków. Czekano na wiadomość o zwycięstwie Austriaków, aby przyłączyć się do koalicji antyfrancuskiej. Bourboni szykowali się do podróży...

Nie tylko Napoleon, lecz cała armia francuska — generałowie, oficerowie i żołnierze, — rozumieli powagę chwili i możliwość przegranej. Wojsko austriackie było liczniejsze, żołnierze nie przemęczeni trudnym przemarszem jak francuscy.

Bitwa pod Marengo z początku daje przewagę Austriakom. Francuzi cofają się, zadając potężne ciosy przeciwnikowi, lecz sami też ponoszą olbrzymie straty. O godzinie drugiej w południe zdaje się, że bitwa jest przegrana. O trzeciej upojony szczęściem Melas wyprawia do Wiednia gońca z wieścią o wielkim zwycięstwie Austrii, zupełnym rozgromieniu niezwyciężonego Bonapartego, o olbrzymich zdobyczach wojennych, o jeńcach. W sztabie francuskim zapanowało przygnębienie. Tylko Napoleon zachowuje pozorny spokój; powtarza kilka razy, że bitwa jeszcze nie jest zakończona, że nie trzeba tracić ducha.

I oto o godzinie piątej los zaczyna sprzyjać Francuzom: przyhywa z posiłkami generał Desaix, wysłany na południe dla odcięcia nieprzyjacielowi odwrotu. Zjawia się w najkrytyczniejszej chwili i od razu uderza na wroga.

Pewność zwycięstwa zgubiła Austriaków.

Przygotowywali się właśnie do obiadu i odpoczynku, gdy zaskoczyła ich dywizja Desaix, za którą rzuciła się cała armia Napoleona. Austriacy zostali doszczętnie rozbici. O godzinie piątej rzucają się do ucieczki. Ściga ich jazda francuska. Desaix ginie na początku ataku, ugodzony kulą nieprzyjacielską. Wieczorem w dzień jednego z największych swoich triumfów w życiu, Napoleon rzekł ze łzami: „Jaki szczęśliwy byłby ten dzień, gdybym mógł teraz ucałować Desaix!“ — „Dlaczego nie wolno mi płakać“ — wyrwało mu się z ust o kilka godzin wcześniej, w czasie bitwy, w najgorętszej chwili, kiedy mu doniesiono, że Desaix spadł z konia martwy. Tylko dwa razy towarzysze broni Napoleona widzieli łzy w jego oczach. Drugi raz — w kilka lat później, kiedy na rękach jego umierał marszałek Lannes, któremu pocisk oberwał obie nogi.

Dwór wiedeński, upojony pierwszą radosną wieścią Melasa, weseli się i ucztuje. Nagle przybywa druga sztafeta z nowymi wiadomościami o klęsce, jaka nastąpiła po wysłaniu poprzedniego gońca... Włochy znowu stracone, tym razem — jak się zdaje — ostatecznie. Groźny wróg okazał się jednak niewyciężonym.



Pierwsze wiadomości o generalnej bitwie we Włoszech dotarły do rządu w Paryżu dopiero w sześć dni później — 20 czerwca (1 messidora).

Ale były one sprzeczne. W mieście panowało trwożne oczekiwanie. Przebąkiwano o przegranej, o śmierci Bonapartego. I nagle o pierwszej godzinie po południu rozlega się salwa armatnia. Za nią druga, trzecia. Przybywa goniec z urzędowymi wiadomościami: zupełny pogrom armii austriackiej; połowa żołnierzy wzięta do niewoli; tysiące jeńców, tysiące zabitych. Włochy znowu znajdują się w ręku Napoleona.

Zapanował niebywały entuzjazm, tym razem nie tylko w zamożnych dzielnicach miasta, lecz i w robotniczych. Na przedmieściu Saint-Antoine do późnej nocy tańczono i weselono się na ulicach; wszystkie szynki i kawiarnie były przepełnione.

Według najwiarogodniejszych świadectw, w tych siedliskach bezrobocia, głodu, i nędzy dawno nie widziano tak radosnegożywienia. Robotnicy nie przeczuwali jeszcze, że nowy władca weźmie ich w karby i że stworzony przez niego ustrój będzie podstawą, na której rozwinie się wszechwładne panowanie kapitalizmu.

W chwili, gdy nadeszła wiadomość o zwycięstwie pod Marengo, jedna myśl trapiła cały Paryż, zarówno robotników, jak stan trzeci, — jak zresztą całą Europę: czy zdobycze rewolucji ocaleją czy zginą. Jeśli Napoleon będzie zabity lub wzięty do niewoli, a armia francuska rozgromiona, wówczas należy się spodziewać wielkich zmian we Francji: natychmiastowego wyładowa-

nia w Wandei emigrantów wraz z Anglikami, dalej marszu na Paryż, przewrotu w Paryżu, wkroczenia od wschodu Austriaków i innych interwencji, restauracji Bourbonów, wreszcie wskrzeszenia dawnego ustroju feodalnego. Jeśli przeciwnie, — Napoleon zwycięży, — wtedy utrzyma się republika, a wraz z nią wiele zdobyczy rewolucyjnych.

Tak stała sprawa w owej chwili. Kim był wówczas Napoleon w oczach robotniczego Paryża? „Generałem Vendémiaire“, który w roku 1795 pokonał na ulicach Paryża rojalistów; w 1796-m zwyciężył we Włoszech nienawistnych interwencji; w 1797-m zdemaskował zdrajcę Pichegru. Był to zdobywca Egiptu, który groził stamtąd Pittowi — temu samemu Pittowi, na którego Robespierre i Baboeuf wskazywali ludowi paryskiemu jako na największego wroga rewolucji i na głównego podżegacza interwencji. Słowem, w owym czasie masy ludowe Paryża widziały w osobie Pierwszego Konsula obrońcę rewolucji przed zamachami rojalistów i interwencji. Uważały, że walkę o zwycięstwo rewolucji rozpoczął od pierwszych kroków swej kariery, jeszcze w 1793 roku, kiedy zmusił rojalistów do oddania Tulonu wojskom rewolucyjnym, — a zakończył 18 brumaire’a 1799 roku, kiedy rozpędził Dyrektoriat, — rząd spekulantów, łapowników i giełdziarzy.

I dlatego owego dnia czerwcowego, kiedy w Paryżu otrzymano wiadomość o wyniku bitwy

pod Marengo, przedmieścia świętowały zwycięstwo rewolucji.

Jeszcze większa radość panowała w innych dzielnicach Paryża, — przed giełdą, przed bankami, na bulwarach, gdzie spacerowały wystrojone tłumy. Ci ludzie triumfowali z innego powodu: ich zdaniem, zwyciężył generał, który 18 i 19 brumaire'a zdusił rewolucję, który dał im pewność dnia jutrzejszego, gdyż z jednej strony żelazną ręką tłumi „anarchię“ i wszystkie zamachy na własność prywatną, z drugiej — nie dopuści do powrotu szlachecko - feodalnej monarchii. Radość stanu trzeciego była bardziej uzasadniona, — jak się później pokazało, — niż mas ludowych.

Nie wszystkie jednak żywioły brały udział w ogólnym weselu; milczeli ponuro najbardziej nieprzejednani jakobini; opuszczali głowy przygnębieni rojaliści... Lecz jedni i drudzy ginęli w potokach tłumów, wśród ogólnego podniesłego nastroju, panującego w stolicy i na prowincji.

Pomijając radość, opartą na nadziejach osobistych, szal patriotyczny ogarnął prawie cały naród. Najtrzeźwiejsze umysły były upojone dumą.

Entuzjazm osiągnął punkt kulminacyjny, gdy Napoleon wjechał do Paryża. Robotnicy porzucili pracę, wielotysięczne tłumy rzuciły mu się na spotkanie. Kto nie brał udziału w tym święcie, od razu ściągał na siebie podejrzenie o rojalizm. „Dlaczego ten dom nie jest iluminowany? Za-

pewne mieszkają tutaj arystokraci!“ — wołała tłuszcza, poczym rozlegał się brzęk tłuczonych szyb w podejrzanym oknach. Niezliczone tłumy przez cały dzień stoją przed pałacem Tuileryjskim, powitalnymi okrzykami wywołując Napoleona. Lecz Pierwszy Konsul nie ukazał się na balkonie.

Jeśli jeszcze w listopadzie 1799 roku, a nawet zaraz po 18 i 19 brumaire'a Napoleon mógł mieć pewne wątpliwości co do dalszych losów swej władzy, to teraz, w czerwcu 1800 roku po zwycięstwie pod Marengo, widząc, co się dzieje w Paryżu i na prowincji, zrozumiał, że ostatecznie zdobył Francję, że stał się jej samowładcą, i że od tej chwili tym potężnym organizmem narodowym rządzić będzie tylko jego myśl i jego wola.



Po powrocie z pod Marengo na porządku dziennym znajdują się dwie pilne sprawy. Pierwsza to zawarcie korzystnego pokoju z Austrią*), Anglią i w ogóle koalicją europejską. Druga to zakończenie pracy nad Kodeksem, którą rozpoczął zaraz po przewrocie 18 brumaire'a i przerwał z powodu wyprawy do Włoch.

*) Wojna z Austrią trwała nadal, przeniesiona do Bawarii. Armią francuską dowodził generał Moreau, który w grudniu 1800 roku odniósł zwycięstwo pod Hohenlinden,

Jeszcze jedna troska ustawicznie dręczy go i odrywa myśl jego od najpilniejszych spraw przez cały okres Konsulatu: walka z jakobinami i rojalistami.

Fouché uważał, że groźniejszym niebezpieczeństwem dla kraju są rojaliści, lecz Napoleon już wtedy nie miał zaufania do Fouché'go. Sądził, że Fouché po pierwsze obawia się Bourbonów, ponieważ w 1793 roku oddał głos w Konwencie za ścięciem Ludwika XVI; po drugie, uważa swych dawnych przyjaciół jakobinów za mniejsze zło dlatego, że mają oni znacznie mniej szans na dojście do władzy. Sam zaś Pierwszy Konsul po zwycięstwie pod Marengo był innego zdania: uważał, że jakobini to wróg groźniejszy, niż rojaliści.

Należy zaznaczyć, że w tym wypadku Fouché okazał więcej przenikliwości od swego władcy. Oto jak się przedstawiała sytuacja na froncie rojalistycznym:

Pretendent do tronu francuskiego, Ludwik hrabia Prowancji, brat jego, Karol, oraz cała elita emigracji zrozumieli swoście przewrót 18 brumaire'a. Mianowicie, sądzili, że już sama możliwość przewrotu i wprowadzenia dyktatury wskazuje na to, że naród francuski ma dość rewolucji, że pragnie spokoju i silnej władzy. A jeśli tak, to dlaczego Francja nie miałaby powrócić do starej historycznej dynastii, lecz poddać się jakiemś korsykańskiemu wychodźcy? Rewolucja,

która szalała przez dziesięć lat, została zduszona 18 i 19 brumaire'a. Dlaczegoż nie uważać za możliwe, że ta sama ręka, która w listopadzie 1799 roku w pałacu Saint-Cloud wymierzyła śmiertelny cios temu potworowi, rewolucji, — a w czerwcu 1800 roku rozbiła Austriaków pod Marengo, — teraz wprowadzi na praojcowski tron bogobojnego króla Ludwika XVIII (obecnego hrabiego Prowancji)?

Nie wiadomo, czy sam hrabia Prowancji zdobył się na naiwny krok (jeszcze przed zwycięstwem pod Marengo, w trzy i pół miesiąca po przewrocie), czy też uczynił to z namowy swego brata, człowieka ograniczonego umysłowo, — lecz fakt, że Ludwik z Mitawy, gdzie przebywał, napisał do Pierwszego Konsula list, w którym prosił o przyróżenie tronu Bourbonom. Niech Napoleon wzamian zażąda dla siebie i swoich przyjaciół jakiej chce nagrody, — wszystko otrzyma! A prócz nagrody czeka go jeszcze błogosławieństwo przyszłych pokoleń.

Napoleon pozostawił ten list bez odpowiedzi. Lecz Bourbonowie nie przestają zabiegać. I on i żona jego Józefina są zasypywani listami, propozycjami, prośbami.

Latem 1800 roku, kiedy po Marengo zdawało się, że Napoleon może uczynić z Francją wszystko, co zechce, Ludwik znowu zwraca się do niego z tą samą prośbą. Tym razem Napoleon daje mu odpowiedź, — pierwszą i ostatnią:

„Otrzymałem list pański. Dziękuję za miłe słowa, które w nim znajduję. Nie powinien Pan pragnąć swego powrotu, gdyż kosztowałby on Francję sto tysięcy żywotów ludzkich. Niech Pan poświęci swój interes dla spokoju i szczęścia Francji. Historia zapisze to na Pańskie dobro“.

Kiedy emigracja ostatecznie przekonała się, że nad Napolconem panować nie można, że przeciwnie, — należy on do tych, którzy zawsze będą panować nad innymi, a zwłaszcza, gdy wyraźna, lapidarna odpowiedź dana Ludwikowi rozwiła wszelkie złudzenia, — postanowiono go zabić.

Myśl ta powstała jednocześnie w kołach jakobińskich. Lecz z tej strony zamach był udaremniiony przez Fouché'go. Mając od swych agentów dokładne wiadomości o spisku i nawet wiedząc, że zamach jest wyznaczony na 10 października 1800 roku, Fouché aresztował spiskowców w chwili, gdy uzbrojeni zbliżali się do loży Pierwszego Konsula. (Wprawdzie krążyły wieści, że sam Fouché zaopatrzył ich w broń). Spiskowcy zostali skazani na śmierć. Stanowisko Fouché'go wzmocniło się. Po tej nicudanej próbie ze strony jakobinów agenci ministra policji rozwinęli jeszcze większą energię: docierali wszędzie — od eleganckich salonów do najuboższych jadłodajni i szynków. W mieście mówiono o przygotowaniu nowych zamachów.

3 nivôse (24 grudnia) 1800 roku Pierwszy Konsul jedzie karetą do Opery ulicą St. Nicaise. Na-

raz rozlega się ogłuszający huk. To wybuch maszyny piekielnej. Nastąpił w dziesięć sekund po przejeździe karety. Trupy pokryły jezdnię, rozlegają się jęki rannych, ale Pierwszy Konsul w uszkodzonej karecie szczęśliwie zajeżdża do teatru. Wchodzi do łoży zupełnie spokojny, i publiczność dopiero po pewnym czasie dowiaduje się, co zaszło.

Rozpoczęte natychmiast śledztwo w pierwszej chwili nie daje żadnych wyników; nikogo nie aresztują na miejscu przestępstwa. Napoleon jest przekonany, że i tym razem jest to dzieło rąk jakobi-nów. Zarzuca Fouché'mu, że całą energię skierowuje na rojalistów, że za mało uwagi udziela jakobinom. Postanawia skończyć z opozycją z lewa. Każe przedstawić listę stu trzydziestu osób przywódców jakobińskich oraz mających z nimi bliższą styczność. Wszyscy umieszczeni na tej liście zostali później aresztowani, a większość z nich deportowana do Guyany, skąd rzadko kto wracał.

Na prowincji prefekci zabrali się do roboty. Rozpoczęło się prześladowanie ludzi, którzy w czasie rewolucji zdradzali słowem lub czynem chęć walki z przyczajoną reakcją. Reakcyjniści, którym udało się ocaleć, załatwiają teraz zaległe rachunki osobiste.

Z osób, umieszczonych przez Fouché'go na pierwszej liście, część została zesłana do Guyany, a część wtrącona do ciężkiego więzienia bez sądu, bez śledztwa; nie wypuszczono ich nawet wtedy,

gdy sprawa się wyjaśniła. Wyjaśnił ją zaś sam Fouché. W tym samym czasie, gdy skazywał swoich dawnych przyjaciół na banicję lub ciężkie więzienie, wiedział, że w sprawie zamachu na Saint-Nicaise jakobini są Bogu ducha winni. Prześladował zaś ich tylko dlatego, żeby przypodobać się urażonemu Konsulowi, który skierował śledztwo na mylną drogę.

W dwa tygodnie po zamachu, gdy terror stosowany względem jakobinów, szalał w całej pełni, aresztowano niejakiego Carbon'a, a wkrótce potem niejakiego Saint-Régeant'a oraz kilkudziesięciu rojalistów, mieszkających w Paryżu legalnie lub nielegalnie. Carbon i Saint-Régeant przyznali się do winy: to oni byli sprawcami zamachu przy ulicy Saint-Nicaise. Zamach, zorganizowany wyłącznie przez rojalistów, miał na celu usunięcie Bonaparte'go dla przywrócenia tronu Bourbonom. Mimo tych zeznań prześladowania jakobinów trwały w dalszym ciągu; ale objęły teraz i rojalistów. Napoleon postanowił skorzystać z zamachu i upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Kiedy w jakiś czas potem powiedziano mu, że Fouché, aresztując jakobinów, był przekonany o ich niewinności, odpowiedział tylko: „Czy być może? Ach, ten Fouché! Zawsze taki sam! Zresztą, to drobnostka. Teraz uwolniłem się od nich“. (Od jakobinów).

Z pośród rojalistów, którzy brali udział w zamachu, jedni zostali straceni, inni skazani na wygnanie.

A jednak stosunek Pierwszego Konsula do rojalistów nie był tak surowy, jak należałoby się spodziewać, sądząc z rozprawy z jakobinami. Tórzy przecież nie przyłożyli ręki do wybuchu „piekielnej maszyny“. Niektórzy z otoczenia Napoleona tłumaczyli to sobie jego stanem psychicznym: uważali, że całą złość, która nagromadziła się w nim po zamachu, wyladował w pierwszych tygodniach na jakobinów. Nie starczyło jej dla rojalistów. Było to mniemanie mylne. Napoleon nie raz zdobywał się na okrucieństwo na zimno, w stanie zupełnego spokoju, jeśli uważał, że jest ono celowe. Łagodniejszy zaś stosunek do rojalistów w owym czasie miał inną przyczynę; mianowicie, Napoleon chciał pozyskać te żywioły z pośród rojalistów, których interesy dalyby się pogodzić z nowym porządkiem rzeczy we Francji. To znaczy, ci, którzy wyrzekną się walki o przywrócenie przedrewolucyjnego feodalnego ustroju i pogodzą się z nowym stanem rzeczy, czyli z państwem burżuazyjnym, powołanym do życia przez rewolucję, i ostatecznie ukonstytuowanym przez Bonapartego, — będą przyjęci z otwartymi ranionami. Dawne grzechy wobec Francji rewolucyjnej będą im darowane. Ale walkę na śmierć i życie wypowiada tym, którzy pozostają nieprzejednani, którzy pragną powrotu Bourbonów, a wraz z nimi dawnego porządku.

Jeszcze przed bitwą pod Marengo Pierwszy Konsul polecił Fouché'mu sporządzić listę emigran-

tów, którym — zdaniem jego — można pozwolić na powrót do kraju. I później, mimo wybuchu maszyny piekielnej na ulicy Saint-Nicaise, listy były układane w dalszym ciągu. Ze stu czterdziestu pięciu tysięcy emigrantów prawo powrotu do Francji uzyskało sto czterdzieści jeden tysięcy. Jedynym ograniczeniem, jakiego doznali po powrocie, było oddanie ich pod nadzór policji. Tylko trzy tysiące trzystu siedemdziesięciu pięciu nie było objętych prawem powrotu. Dalsze łaski spadają na rojalistów: w maju 1802 roku zostaje wydany senatus-consultum, na mocy którego każdy emigrant, składający przysięgę na wierność nowemu ustrojowi państwowemu, otrzymuje prawo wjazdu do Francji.

Mnóstwo emigrantów żyjących w nędzy zagranicą, wróciło wówczas do kraju.

Zamachy na razie ustały. Napoleon ze zdwojoną energią zabrał się do uregulowania stosunków z sąsiadami. Nigdy jeszcze ani przed ani po tym okresie nie pragnął tak gorąco zawarcia pokoju z koalicją. Po pierwsze, pokój był mu potrzebny do uporządkowania finansów; po drugie, wszystkie klasy społeczne — stan trzeci, włościanstwo i robotnicy z niecierpliwością oczekiwali chwili, gdy umilknie wreszcie szczyk oręża; po trzecie, przerwa była konieczna do zakończenia rozpoczętych i opracowania nowych planowanych reform państwowych.



Napoleon dobrał sobie ministra spraw zagranicznych również szczęśliwie, jak ministra policji.

Jak Fouché był niezrównanym mistrzem w sprawach szpiegostwa i prowokacji, tak książę Talleyrand był znakomitym wirtuozem w sztuce dyplomatycznej. Ale sytuacja Pierwszego Konsula nie była jednakowa w tych dwóch wypadkach: korzystał on z usług Fouché'go i jego personelu, lecz nie miał złudzeń co do ich wartości moralnej. Nazywał ich łajdakami i, nie dowierzając Fouché'mu, otoczył go specjalną policją.

Fouché jednak był genialny w swoim zawodzie i na tym polu Napoleon nie mógł współzawodniczyć ze swoim ministrem. Był niezustąpiony, i trzeba się było z tym liczyć. Co innego w dyplomacji. Jako dyplomata, Napoleon nie ustępował Talleyrandowi, a nawet pod niektórymi względami stał wyżej od niego, choć Talleyrand był jednym z najbardziej doświadczonych i wytrawnych ministrów spraw zagranicznych, jacy istnieli kiedykolwiek. Lecz główne wskazówki dawał sam Konsul, najpoważniejsze rokowania pokojowe też przeprowadzał sam. Talleyrand był raczej doradcą. Nadawał też odpowiednią formę notom dyplomatycznym i opracowywał metody, za pomocą których miały być osiągnięte nakreślone przez Pierwszego Konsula cele.

Jedną z najpoważniejszych zdobyczy Napoleona w polityce zewnętrznej jest zmiana stosunków dyplomatycznych z Rosją. Francja urzędowo była w stanie wojny z imperium rosyjskim. Nagle Napoleon wyciąga rękę do cara Pawła i zawiadamia go, że pragnie uwolnić wszystkich jeńców rosyjskich, pozostałych po rozgromieniu korpusu Korsakowa jesienią 1799 roku. I nawet nie zażądał wzamian jeńców francuskich, (wprawdzie prawie nie było ich w Rosji wówczas).

Paweł, wzruszony tą propozycją, wysłał dla rokowań do Francji generała Sprengportena.

Generał przybył do Paryża w połowie grudnia 1800 roku. Napoleon przyjął go jak najlepiej, wyraził szacunek i sympatię dla cara Pawła Piotrowicza, unosił się nad jego szlachetnością i wspańiałością. Jednocześnie car dowiedział się, że Pierwszy Konsul nie tylko uwalnia wszystkich jeńców rosyjskich (blisko sześć tysięcy osób), lecz jeszcze wydał rozkaz, aby — na rachunek rządu francuskiego — wyekwipowano ich od stóp do głów. Żołnierze otrzymali nowe mundury i nowe obuwie; zwrócono im też odebraną broń. Taka uprzejmość była niepraktykowana dotychczas w stosunkach między wojującymi państwami. W liście, napisanym osobiście w tej sprawie, Napoleon wyraża swe przyjazne uczucia, dodając, że pokój między Francją a Rosją może być zawarty w dwadzieścia cztery godziny, jeśli Paweł przyśle do Paryża pełnomocnika.

Paweł był oczarowany. Z zajadłego wroga Francji staje się nagle jej przyjacielem. Odpisuje osobiście; zgadza się na pokój i cieszy się nadzieją, że wraz z Pierwszym Konsulem przywróci Europie ład i porządek.

Napoleon, — zadowolony z tego obrotu rzeczy, — postanawia zawrzeć z Rosją nie tylko pokój, lecz i sojusz wojskowy. Miał tu podwójne wyrachowanie: po pierwsze, Rosja nie miała wyraźnie sprzecznych interesów z Francją, nie było specjalnie o co wojować. Po drugie, żywił nadzieję, że z czasem wspólnymi siłami uda się zagrozić panowaniu Anglii w Indiach — (przez południową Rosję i Azję Środkową).

Myśl o wyprawie do Indii nie opuszczała Napoleona; powziął ją jeszcze pod piramidami, i marzył o tym do końca swego panowania. I choć nigdy nie opracował planu tej wyprawy, to sama myśl o Indiach wracała przy każdej sposobności: w 1798 roku z powodu zwycięstwa w Egipcie; w 1801 — z powodu nawiązania przyjaźni z carem; wreszcie w 1812 roku, kiedy ruszał do Rosji.

Nigdy to śmiałe marzenie o odległym kraju nie otrzymało kształtów realnych. Lecz tym razem zrobiony został, a przynajmniej zdawało się, że został zrobiony pierwszy krok ku urzeczywistnieniu tego planu.

Przyjazne stosunki Pawła z Napoleonem rozwijały się w niebywale szybkim tempie. W takim samym tempie, oraz w związku z tą przyjaźnią,

wzrastała nienawiść Pawła do Anglii, wczorajszego sprzymierzeńca w walce z Francją.

Napoleon obmyślał — tymczasem w ogólnych zarysach — nową wyprawę: marzył o poprowadzeniu swego wojska do południowej Rosji, gdzie połączyłoby się z armią rosyjską; potem, pod jego dowództwem, obie armie przeszłyby przez Środkową Azję do Indii.

Paweł nie tylko nie miał nic przeciwko wyprawie do Indii, lecz poczynił nawet pierwsze kroki w tym kierunku.

Ataman kozacki, Mateusz Płatow, który z niewiadomego powodu był osadzony w twierdzy petropawłowskiej, został nagle wyciągnięty z lochu i wprowadzony wprost do gabinetu carskiego. Bez wszelkich wstępów zadano mu dziwne pytanie: czy zna drogę do Indii. Nie rozumiejąc, o co chodzi, Płatow domyślił się, że wrazie przeczącej odpowiedzi wróci z powrotem do więzienia. Dlatego odrzekł, że droga do Indii jest mu znana. Natychmiast mianowano go naczelnikiem jednego z czterech eszelonów wojska dońskiego, którym rozkazano wyruszyć do Indii. Wszystkie cztery eszelony liczyły 22.500 żołnierzy.

Dnia 27 lutego 1801 roku rozpoczął się wymarsz wojsk kozackich z nad Donu. Trwał on jednak nie długo...

Z wielkim zaniepokojeniem śledziła Europa wzrastającą przyjaźń między francuskim samowładcą i rosyjskim imperatorem. W razie wzmoc-

nienia sojuszu między tymi mocarstwami ta dwójka władców zapanuje nad całym kontynentem Europy. Tak myśleli wszyscy ówcześni dyplomaci, — nie tylko Napoleon i Paweł.

Szczególnie trwożny nastrój panował w Anglii. Wprawdzie flota francuska była bez porównania słabsza od angielskiej, rosyjska zaś prawie nie istniała. Lecz zamiary Napoleona w sprawie Indii i nagłe wysłanie w tamtą stronę jakichś niewiadomych wojsk rosyjskich wydawały się mocno podejrzanym pierwszemu ministrowi Wielkiej Brytanii, Williamowi Pittowi. Dwory królewskie i kancelarie dyplomatyczne państw europejskich oczekiwały nadejścia wiosny 1801 roku, która miała wyjaśnić zamiary dwóch potężnych sojuszników. Tymczasem jeden z pierwszych dni wiosennych zmienił zupełnie sytuację.

Kiedy w Paryżu otrzymano wiadomość, że Paweł został zaduszony w pałacu Michajłowskim, Napoleon wpadł w wściekłość. W jednej chwili runął misterny gmach przyjaźni z Rosją, wznoszony w ciągu kilku miesięcy. „Anglia nie osiągnęła celu w Paryżu 3 nivôse, (w dzień wybuchu maszyny piekielnej na ulicy Saint-Nicaise), lecz powiodło jej się teraz w Petersburgu!” — krzyknął. Był przekonany, że zamordowanie Pawła było dziełem rąk Anglii. Sojusz Francji z Rosją został zerwany tej nocy marcowej, kiedy spiskowcy wdarli się do sypialni Pawła.

Pierwszy Konsul od razu zmienia plany dy-

plomatyczne. Jest równie zdolnym dyplomata, jak wodzem armii, i na tym polu manewruje tak samo szybko i zręcznie, jak na placu boju.



A więc, nowa polityka: nie wojna z Anglią, lecz porozumienie z nią leży teraz w interesie Francji. Co się tyczy Austrii, to rokowania pokojowe toczyły się już dawno; 9 lutego 1801 roku pełnomocnik austriacki Cobenzl podpisał w Luneville traktat pokojowy z Francją. Ze strony Francji występowali Józef Bonaparte, brat Pierwszego Konsula, i Talleyrand, minister spraw zagranicznych. Obydwaj byli tylko wykonawcami woli Napoleona, który nader zręcznie wyzyskał nawiązaną wówczas przyjaźń z Pawłem. Austria była zagrożona od wschodu i zachodu. Po bitwie pod Marengo i zwycięstwie Francuzów w Alzacji, gdzie generał Moreau rozbił Austriaków pod Hohenlinden, potęga Austrii była skruszona. Trzeba było zgodzić się na wszelkie ustępstwa, — nie było innego wyjścia.

Pokój w Luneville dał Napoleonowi wszystko, czego żądał: a więc: oderwanie Belgii od Austrii, odstąpienie Luksemburga oraz wszystkich posiadłości domu austriackiego, leżących na lewym brzegu Renu, uznanie republiki батаwskiej, (to znaczy, Holandii), helweckiej, (t. zn. Szwajcarii), oraz cisalpińskiej i liguryjskiej, (Genui i Lombardii). Wszystkie te ziemie faktycznie przeszły pod pano-

wanie Francji. Wojska francuskie pozostały w Piemoncie. „Oto nieszczęśliwy traktat, który zmuszony byłem podpisać. Jest on ohydny w formie i w treści“ — ze smutkiem meldował w liście Cobenzl swemu przełożonemu.

Cobenzl miał powody do niezadowolenia. Wiedział, że dwór austriacki w czasie rokowań hojnie obdarzał Talleyranda, a tymczasem minister francuski nie zrobił żadnych ustępstw; zresztą, nie mógł, choćby chciał, ponieważ traktat od początku do końca był podyktowany przez Napoleona.

A więc, na razie z Austrią sprawa była załatwiona. Ale nie na długo. Jasnem było, że poniósłszy tak dotkliwe straty, państwo to czekać będzie na pierwszą okazję, aby podnieść się z upadku. Tymczasem, w oczekiwaniu lepszych czasów, trzeba było się poddać.

W ten sposób w chwili śmierci cara Pawła, ze wszystkich wielkich mocarstw jedna tylko Anglia pozostawała w stanie wojny z Francją. Napoleon, nadawszy odrazu nowy kierunek polityce zagranicznej, postanowił jak najprędzej zawrzeć pokój i z tym wrogiem.

Ciężkie chwile przeżywała wówczas Anglia.

Przemysł i handel angielski przez długi czas nie miały współzawodników na lądzie europejskim. Przewrót przemysłowo - techniczny, dokonany w ostatnich dziesiątkach lat XVIII wieku, zapewnił Anglii przodujące stanowisko w życiu gospodarczym Europy. Jednym z powodów niechęci

stanu trzeciego we Francji do ustroju przedrewolucyjnego było zawarcie przez dawny rząd umowy handlowej francusko - angielskiej w roku 1786, wskutek której Anglia zdobyła sobie rynek francuski. Wyroby przemysłu angielskiego, — włókienniczego i metalowego, — zalewały Francję. To też wszystkie środki, wymierzone przeciwko handlowi z Anglią przez Konwent i Dyrektoriat były witane z uznaniem przez przemysłowców francuskich, — a cała wojna między tymi dwoma państwami w okresie rewolucji uważana była — zarówno w Anglii, jak we Francji — za wojnę sfer przemysłowo-handlowych.

Na czele akcji antyfrancuskiej, na czele organizowania wojennych koalicji europejskich stał William Pitt, pierwszy minister gabinetu brytyjskiego. Pitt hojnie subsydiował wrogów Francji: Prusy, Austrię, Piemont, Rosję, Neapol. Rozumiał bowiem, czym grozi Anglii rozrost potęgi francuskiej na kontynencie Europy.

Tymczasem wypadki pokazały, że ani finansowanie koalicji europejskich, ani pomoc orężna, ani popieranie spiskowców wandejskich nie doprowadziły do celu. I oto w 1801 roku w Anglii bierze górę opinia pokojowa. Duży odłam społeczeństwa uważa, że lepiej jest dojść do porozumienia z nowym władcą francuskim. Wprawdzie ta opinia nie obejmuje sfer przemysłowych ani tej części kupiectwa, które eksploatuje kolonie francuskie i holenderskie, zagarnięte w czasie długo-

trwalej wojny. Ale kupcy, mający stosunki z Europą, pragną pokoju. Co się tyczy klasy robotniczej, to wobec nieludzkiego wyzysku i głodowych płac, klasa ta żywiła tylko uczucie oburzenia dla wszystkiego, co się działo. Oburzenie wyrażało się nie tylko niszczeniem maszyn w fabrykach, lecz jeszcze zupełnie wyraźnymi nastrojami defetystycznymi.

A więc Napoleon zakończył wojnę z Austrią na wielce korzystnych dla siebie warunkach, zatrzymując olbrzymie terytoria w Niemczech i we Włoszech. Po śmierci Pawła zawarł pokój z jego następcą Aleksandrem I, a jednocześnie zwrócił się z propozycjami pokojowymi do Anglii. Angielskie sfery rządowe, widząc, że nadzieje na rozgrośnienie Francji zawiodły, wyraziły zgodę na podjęcie rokowań.

William Pitt ustąpił akurat przed zabójstwem Pawła. Zastępcy jego byli wyrazicielami interesów tych sfer, które uważały pokój za pożądany. Na czele gabinetu stanął Addington. Nowomianowany minister spraw zagranicznych, Hawkesbury, dał do zrozumienia Francji, że rząd jego nie miałby nic przeciwko zawarciu pokoju. Po śmierci Pawła Pierwszy Konsul godzi się na tę propozycję.

Rokowania prowadzone były w Amiens, gdzie 26 marca 1802 roku został podpisany traktat pokojowy. Anglia zwróciła Francji i jej wasalom (Holandii i Hiszpanii) wszystkie kolonie, jakie zagar-

ęła w czasie wojny, trwającej dziewięć lat. Zatrzymała tylko dwie wyspy — Cejlon i Trynidat. Malte postanowiono oddać Kawalerom Zakonu Maltańskiego. Prócz tego Anglia zobowiązała się opuścić wszystkie miejscowości, zajęte w czasie wojny na morzach Adriatyckim i Śródziemnym, — wzamian czego Francja miała ewakuować Egipt, usunąć wojska z Rzymu i zwrócić Papieżowi prócz Rzymu inne jeszcze posiadłości papieskie. Oto były główne punkty traktatu.

Nie łatwo było Anglii pogodzić się z takimi warunkami. Czyż dla takiego wyniku rząd angielski, arystokracja i burżuazja rozrzucały miliony na zbrojenie swoje i obce i wysyłały flotę na wszystkie oceany świata?

Nie udało się Anglii wyrwać z rąk Napoleona ani jednej z jego zdobyczy europejskich. Belgia, Holandia, Włochy, lewy brzeg Renu i Piemont podpadły pod jego władzę. Całe Niemcy Zachodnie były bezsilnym narzędziem w jego rękach.

Otóż te wszystkie kraje, z których jedne były całkowicie podbite przez Napoleona, inne jeszcze nie całkowicie,—wpadając w bezpośrednią lub nawet w pośrednią zależność od niego, od razu przedstawiały być rynkami zbytu dla Anglii. Napoleon rozciągał zakaz importu towarów angielskich, — zarówno przemysłowych, jak kolonialnych, — na każde zdobyte przez siebie terytorium. Wszelkie usiłowania pełnomocników angielskich podjęte w Amiens w celu zawarcia umowy handlowej, w naj-

nniejszym choćby stopniu korzystnej dla Anglii,—
spelzły na niczym.

O bogatym wewnętrznym rynku francuskim dawno już nie było mowy. Był on stracony dla towarów angielskich jeszcze przed dojściem do władzy Bonapartego.

Pokój w Amiens był klęską dla Anglii nie tylko ze względów ekonomicznych. Odgrywały tu rolę i względy strategiczne. Dopóki Bonaparte panował nad Belgią i Holandią, Anglia nie czuła się bezpieczną. Napaść ze strony Francji była możliwa. Sam Napoleon twierdził, że „Antwerpia to rewolwer wymierzony w pierś Anglii“.

Z tych wszystkich przyczyn pokój zawarty w Amiens nie mógł być trwały. Anglia nie czuła się jeszcze do tego stopnia złamaną i słabą.

Ale we Francji nie myślano na razie o tym i wiadomość o podpisaniu traktatu pokojowego powitano w Paryżu z zapalem. Najgroźniejszy, najbogatszy, najbardziej nieprzejednany wróg uznał się, — jak wynikało z warunków pokoju, — za pokonanego, i podpisem swym przypieczętował prawowitość zdobyczy wojennych Napoleona. Długa, uporeczywa wojna zakończyła się, — zakończyła zwycięstwem na wszystkich frontach.



Francji ani Europie nie sędzone było zaznać pokoju za panowania Napoleona. Lecz dwuletnia przerwa — od wiosny 1801 roku, kiedy podpisano

pokój z Austrią, do wiosny 1803 roku, kiedy rozpoczęła się nowa wojna z Anglią, była okresem wzmożonej działalności w zakresie organizacji państwa. Napoleon mógł teraz wrócić do systematycznej pracy nad Kodeksem, którą już dawno rozpoczął, i którą — chcąc nie chcąc, — stale musiał przerywać. Zabrał się do niej poważnie po zwycięstwie pod Marengo. Lecz te sprawy nie mogły stać na pierwszym planie, dopóki nie został zawarty pokój z Austrią i Anglią i dopóki stosunki z carem Pawłem skierowywały myśl Pierwszego Konsula na nowe tory — na wojownicze przedsięwzięcia w dalekich krajach.

Teraz te sprawy były po części załatwione, po części zaniechane i Napoleon mógł rozwinąć pracę pokojową; i oto rozwiązując cały szereg kwestii z dziedziny administracji, finansów, ekonomiki, prawodawstwa cywilnego i karnego. Miał następujący system pracy nad zagadnieniami, z którymi nie był dobrze obeznany: przewodniczył na wszystkich posiedzeniach utworzonej przez siebie Rady Stanu, gdzie każdy z ministrów referował mu swoją sprawę; przywoływał do siebie urzędników, którzy bezpośrednio opracowywali odpowiednie działy, żądał szczegółowych wyjaśnień, rozpytywał się, jeśli czegoś nie rozumiał.

Miedzy jednym posiedzeniem a drugim nabierał tyle wiadomości, że ministrowie nie poznawali go. Przy pierwszym przedstawieniu sprawy można go było wprowadzić w błąd, przy drugim było to

już trudne, przy trzecim — niebezpieczne. „Kpi sobie pan ze mnie? — krzyknął raz ze złością na urzędnika ministerstwa finansów. — Myśli pan, że kto się nie urodził na tronie i chodził po ulicach pieszko, ten pozwoli mydlić sobie oczy takimi nie-dorzecznymi argumentami?“

Napoleon był niezwykle pracowity: pracował po 14 — 16 godzin na dobę, czasami więcej. Biedni ministrowie, sekretarze, referenci i adiutanci nie mogli nawet porządnie zjeść obiadu. Sam Napoleon spędzał przy stole nie więcej jak 15 — 20 minut. Jadł wszystko co mu podawano, nie wiedząc nawet, co; gniewał się tylko wtedy, gdy go przetrzymywano przy obiedzie.

Kiedy pewnego razu znużeni ministrowie późną nocą zaczęli drzemać w swych fotelach, Napoleon zawołał: „Zbudzić się, obywatele ministrowie, dopiero druga godzina! Trzeba zarobić sobie na pensję, którą wam płaci lud francuski!“

Sam nie lubił i nie umiał odpoczywać, i na pewno nie był szczery, gdy pewnego razu powiedział swemu nadwornemu lekarzowi: „Chciałbym odpocząć, ale gdy wół został wprzężony, musi orać“. W czasie wypraw wojennych sypiał po cztery godziny na dobę. Kładł się zwykle o ósmej wieczorem, wstawał o dwunastej w nocy. Z pozostałych dwudziestu godzin spędzał w rozjazdach na koniu lub w karecie, dziesięć lub dwanaście. Adiutanci udawali się na spoczynek, zmieniano konie w karecie, lecz on sam był niezmordowany.

Chętnie rozmawiał ze specjalistami, ponieważ w czasie tych rozmów zawsze się czegoś nauczył.

☉ „Kiedy przyjeżdżasz do nowego miasta, — pouczaj swego pasierba, Eugeniusza Beauharnais, późniejszego wice-króla Włoch, — staraj się je poznać dobrze, a nie zbijaj bąków. Nigdy nie wiadomo, czy kiedyś nie wypadnie go zdobywać“. Jest to zdanie znamienne dla Napoleona: trzeba zbierać wiadomości, aby móc je kiedyś wykorzystać.

Wprowadzał w zdumienie kapitanów Anglików, mówiąc z nimi o szczegółach ekwipunku okrętów nie tylko francuskich, lecz i angielskich i o różnicy między liną okrętową francuską i angielską. Wpadał niespodziewanie do urzędów, kontrolował rachunkowość, wykrywał błędy lub niedbalstwo. Studiował ruch cen na rynku, kazał sobie codziennie przynosić biuletyny handlowe, badał przyczyny zwyżki, zarządzał śledztwa, wyznaczał rewizje.

Był to okres szybko odbywającego się rozwoju produkcji kapitalistycznej. Sprawom gospodarczym Napoleon przypisywał szczególne znaczenie i studiował je gorliwie. Po dwóch—trzech latach pracy był tak obeznany z zagadnieniami handlu, przemysłu, produkcji, zbytu, cel, frachtów lądowych i morskich i t. d., — że nie gorzej od kupców lionńskich wiedział, dlaczego podniosły się lub spadły ceny aksamitu lionńskiego; że mógł wskazać na nadużycia — (i określić na czym polegały) —

przedsiębiorców budowlanych budujących szosy na drugim końcu państwa; mógł nie tylko władzą swoją rozstrzygnąć spór pograniczny lub rozwiązać powikłania, wynikające z szachownic między państewkami niemieckimi, lecz powoływać się na historię tego sporu i tworzenia szachownic.

Chętnie wysłuchiwał każdego, kto mógł mu dać rozumną radę lub wskazówkę, — lecz decydował zawsze sam. „Nie ten wygrał bitwę, kto dał dobrą radę, lecz ten, kto kazał ją wykonać i wziął na siebie odpowiedzialność, — mówił. — Wśród mnóstwa zdań, których słucha głównodowodzący, może się trafić jedno słuszne; trzeba umieć wybrać je i wykorzystać“.

Tę samą zasadę stosował w polityce wewnętrznej, a zwłaszcza przy układaniu Kodeksu.

Po zawarciu pokoju w Amiens, powstała kwestia nadania Napoleonowi konsulatu dożywotniego. Zarządzono naprędce plebiscyt i na podstawie wyników tego „głosowania powszechnego“ przeprowadzono „senatus consultum“, na skutek którego Napoleon został dożywotnim Konsulem Francji. Republika stała się czczą nazwą. Powstała absolutna monarchia, i jasnem było, że lada dzień Pierwszy Konsul otrzyma tytuł króla lub cesarza.

Przyszły swój tron, — zarówno jak istniejącą tymczasem dyktaturę „republikańską“ Napoleon oparł na mocnej podstawie: na klasie *posiadaczy* w mieście i na wsi. Na posiadaczach-przemysłowcach, posiadaczach - kupcach, posiadaczach - rze-

mieślnikach, posiadaczach - ziemianach i posiadaczach - chłopach. Nieograniczone prawo własności było tym kamieniem węgielnym, na którym stanął nowy ustrój państwowy.

Znosząc z jednej strony — ostatecznie i bezpowrotnie — wszelkie pozory dawnych przywilejów szlachty feudalnej i jej prawa do dawnych majątków ziemskich, — jednocześnie zatwierdza raz na zawsze prawo nowych właścicieli do ziemi, kupionej w czasie rewolucji, skonfiskowanej emigrantom, kościołom i klasztorom. Ziemia należy do tego, kto jest w tej chwili w jej posiadaniu. Było to ustępstwo, uczynione na rzecz wsi.

Nie mniej uczynił Napoleon dla stanu trzeciego. Właściciele zakładów przemysłowych i handlowych mieli prawo przyjmować wszelkiego rodzaju pracowników i robotników na podstawie „umowy dobrowolnej“. Ponieważ pracownicy nie mieli prawa zrzeszania się i zawierania umów zbiorowych, wolność w tej dziedzinie prowadziła do nieograniczonego wyzysku pracy. Kupcy i przemysłowcy rozumieli, że rząd Napoleona potrafi uchronić rynek francuski od konkurencji towarów zagranicznych. Co więcej, uczyni z części Europy, a może nawet z całej Europy przedmiot eksploatacji dla kapitału francuskiego, zarówno przemysłowego, jak handlowego.

Słusznie uważał Pierwszy Konsul, że prowadząc taką politykę, — wewnętrzną i zewnętrzną, — pozyska zaufanie sfer posiadających w mieście i

na wsi, że za taką cenę wybaczą mu one wszystkie grzechy; wyrzekną się czynnego udziału w życiu politycznym, w rządach, w pracach prawodawczych; zgodzą się na wszelką formę samowładztwa, nawet taką, jakiej nie było za Ludwika XIV; zamkną oczy na taki pobór rekruta, jakiego nie znano za najgorszych dawnych czasów.

Zbudował on państwo burżuazyjne na tak mocnych podstawach, że stoi ono dotychczas niewzruszone, i żadna z rewolucji, które przechodziła Francja od owego czasu, nie zachwiała tymi podstawami.

Odpasawszy szablę, Napoleon przystąpił przede wszystkim do uregulowania tych spraw, które—jako przeżytki rewolucji,—stały na zawadzie jego planom.

Ogłosił amnestię dla emigrantów, (choć od dał ich pod nadzór policji) i urzędowo pojednał państwo francuskie z Kościołem katolickim.

Właściwie zaraz po 18 brumaire'a wprowadził wolność wykonywania obrzędów religijnych. Teraz uwolnił z więzienia wielu księży i przywrócił świętowanie niedzieli. Rozpoczął układy z Papięzem; pełnomocnicy obydwóch stron omówili warunki, na jakich Pierwszy Konsul zgodziłby się uznać katolicyzm za religię znacznej większości obywateli francuskich i przyjąć ją pod protektorat państwa.

W wyniku układów zawarty został między Francją i stolicą Apostolską konkordat. Był on

ustępstwem wielu pozycji, które zdobyła rewolucja na rzecz wolnej myśli. Rewolucja usunęła — przynajmniej urzędowo — wpływ duchowieństwa katolickiego na lud; Napoleon przywrócił ten wpływ.

Dlaczego to zrobił? Odpowiedź nie nastrocza trudności.

Sam Napoleon, jeśli nie był wyraźnym ateistą, to w każdym razie okazywał zupełną obojętność dla zagadnień religijnych. Rzadko kiedy je poruszał. Nigdy nie odwoływał się do pomocy Najwyższej Istoty i nie zdradzał skłonności do mistycyzmu. Stosunek osobisty Napoleona do Papieża Piusa VII był nieprzychylny.

Napoleon rozumiał, że Papież nie może nie pragnąć restauracji Bourbonów i zwrotu dóbr kościelnych, skonfiskowanych w czasie rewolucji. Ale tymczasem obawia się jego, Napoleona, ponieważ po zwycięstwie pod Marengo całe Włochy, a w tej liczbie Rzym, zdany jest na łaskę Pierwszego Konsula.

Pius VII uważał Napoleona za łupieżcę i gwałciciela, i tego zdania nie zmienił nie tylko po zakończeniu układów, lecz do samej śmierci. Stosunek Napoleona do Papieża też pozostał niezmiennym, i o konkordacie zdecydowała nie osoba Papieża, a zupełnie inne względy. Nęciła go siła organizacji Kościoła katolickiego, której nie wolno było lekceważyć. Nie tylko dlatego, że będąc w obozie przeciwników, siła ta mogła stanąć na

przeszkodzie jego celom, lecz więcej jeszcze dlatego, że pozyskane dla jego rządów duchowieństwo mogło mu oddać nieocenione usługi.

„Lepsi są księża, niż szarlatani jak Cagliostro, albo Kant, albo ci wszyscy idealisci niemieccy“, — mawiał Napoleon, stawiając w jednym rzędzie awanturnika Cagliostro i filozofa Kanta. Dodawał, że skoro z natury człowieka wypływa wiara w rzeczy nadprzyrodzone, lepiej jest dać mu możliwość korzystania z Kościoła i jego nauki, niż pozwolić „filozofować“. „Szczepi się przecież ludziom ospę, żeby na nią nie chorowali“ — tak rozumował. Czyli, lepiej jest wejść w porozumienie z Papieżem Piusem VII i korzystać z usług duchowieństwa, niż pozwolić Bourbonom uczynić to samo lub też pełnić podwładną sobie ludność w objęcia zapalonych fantastów i filozofów i rozwijać w ten sposób wolnomysłicielstwo.

Rozumiał, że duchowieństwo, stojąc u jego boku, odda mu jeszcze jedną przysługę: zwalczy ostatecznie nienawistną mu ideologię rewolucyjną. W lipcu 1801 roku zawarta została umowa między Papieżem Piusem VII a rządem francuskim (konkordat), a 15 kwietnia 1802 roku ogłoszona w ostatecznej postaci, jako prawo, regulujące życie Kościoła Katolickiego we Francji.

Oto główne punkty tej umowy:

Rząd uznaje, że religia katolicka jest religią znacznej większości obywateli francuskich; (jednak nie państwową religią, jak to było przed re-

wolucją); będzie wyznawana jawnie ze wszystkimi obrzędami. Dobra skonfiskowane w czasie rewolucji nie wracają do Kościoła. Biskupi i arcybiskupi mianowani przez Konsula, są wyświęceni i zatwierdzani w urzędzie przez Watykan. Biskupi mianują proboszczów, lecz wybór ich może dotyczyć jedynie osób, na które zgodzi się rząd. Żadna bulla papieska nie może być we Francji ogłoszona, żaden sobór zwołany bez zezwolenia rządu.

Nadzieje na pomoc duchowieństwa nie zawiodły Napoleona: wkrótce po zawarciu konkordatu (już za czasów Cesarstwa) na lekcjach religii w szkołach dzieci uczyły się, że władza cesarza pochodzi od Boga i że kto walczy z Cesarzem, ten występuje przeciwko porządkowi, ustalonemu przez Boga i zasługuje na potępienie. To samo głoszone w dni świąteczne z ambon.

W miesiącach, które oddzielały podpisanie konkordatu od ogłoszenia go, został opracowany projekt utworzenia Legii Honorowej, która istnieje dotychczas i odgrywa dużą rolę w życiu obywatelowym Francji.

W zakresie wychowania narodowego Napoleon położył podwaliny tego gmachu, który bez wszelkich zmian przetrwał do naszych czasów. Wprawdzie szkoły początkowe za jego panowania prawie nie istniały. Ale szkolnictwo średnie i wyższe istnieje dotychczas prawie w takiej samej postaci.

Na czele organizacji wychowania narodowego

stał urząd, noszący nazwę „l'Université“ — Uniwersytet; kierownik jego miał tytuł „Grand-Maitre de l'Université“.

„Uniwersytet“ zawiadywał wyższymi zakładami naukowymi i średnimi, czyli liceami. W wyższych uczelniach, które przygotowywały inżynierów, notariuszów, wyższych urzędników administracji, sądownictwa i t. d. — panował surowy rygor — prawie wojskowy.

W liceach kształcili się przede wszystkim przyszli oficerowie. Po ukończeniu liceum absolwenci byli przyjmowani do szkół wojskowych, złożwszy uprzednio egzamin dodatkowy. Większość urzędników administracyjnych też rekrutowała się z pośród kończących licea, ale byli to urzędnicy niżsi i średni. Stanowiska wyższe były obsadzane przez ludzi z wyższym wykształceniem.



W parę tygodni po powrocie z Włoch po bitwie pod Marengo — 12 sierpnia 1800 roku — Napoleon powołał Komisję do opracowania projektu zbioru praw cywilnych, na którym miało się oprzeć życie Francji i wszystkich podległych krajów. Było to zamierzenie na wielką skalę.

Mimo to cała Komisja składała się tylko z czterech członków. Napoleon nie znosił dużych komisji, długich przemówień, częstych posiedzeń.

Za to wszyscy ostateczni członkowie byli wybitnymi znawcami prawa.

Opracowany przez nich projekt otrzymał nazwę „Kodeksu Napoleona“, potwierdzoną dekretem 1852 roku. Nazwa ta dotychczas nie została zmieniona urzędowo, (choć kodeks ten znany jest jeszcze pod nazwą „Kodeksu Cywilnego“).

Jaka myśl przewodnia kierowała pracami inicjatora Kodeksu i naczelnego prawodawcy?

Otóż Kodeks miał na celu zatwierdzenie i utrwalenie zwycięstwa stanu trzeciego nad ustrojem feudalnym. Osiągnąć zaś ten cel można było przez obwarowanie prawa własności, przez zabezpieczenie go od napaści ze wszystkich stron, — zarówno ze strony feudałów, którzy chcieli przywrócić dawny porządek, jak ze strony proletariuszów, którzy pragnęliby wprowadzić nowy.

Z punktu widzenia logiki, zwięzłości i jasności Kodeks Napoleona słusznie zasłynął jako arcydzieło nowożytnego prawodawstwa. Jednak, jeśli porównać go z prawodawstwem rewolucji, które przeprowadzało zasady równouprawnienia i wolności, trzeba przyznać, że pod niektórymi względami był krokiem wstecz.

A więc, na przykład, kobieta zamężna pozostawała w zupełnej zależności od męża; była też pokrzywdzona na korzyść braci przy dziedziczeniu majątku. Zniesione zostało humanitarne prawo rewolucyjne, zrównywające dzieci niesłubne ze słubnymi. Przywrócono tak zwaną „śmierć cywil-

na" dla przestępców skazanych na ciężkie roboty lub inne ciężkie kary, chociaż ten okrutny dodatek też był zniesiony przez rewolucję.

Organizując społeczeństwo na nowych podstawach, Napoleon zapożyczał z rewolucji to wszystko, co sprzyjało rozwojowi stanu trzeciego, odrzucał zaś to, co zbyt radykalizmem naruszało interesy tej klasy.

Nasuwa się pytanie: czy przy tej olbrzymiej pracy, i przy przechodzeniu projektu przez skomplikowaną machinę prawodawczą nie znalazły się głosy, protestujące przeciwko okrawaniu praw rewolucyjnych i pragnące utrzymać w nowym prawodawstwie więcej zdobyczy z owego okresu?

Owszem, były takie próby. Kiedy projekt wszedł pod obrady Trybunatu, rozległo się kilka nieśmiałych protestów. Lecz Napoleon łatwo dał sobie z tym radę.

Mianowicie, chcąc pozbyć się oponentów, Ograniczył liczbę członków w Trybunacie do pięćdziesięciu, pozostawiwszy tylko tych, którzy nie zabierali głosu.

Po przeprowadzeniu tej reformy sprawa poszła jak po maśle. Już w marcu 1803 roku projekt w ostatecznej formie wszedł pod głosowanie Ciała Prawodawczego, któremu w ogóle nie przysługiwało prawo debatowania. W milczeniu przyjmowano paragraf za paragrafem.

W marcu 1804 roku wszelkie prace nad projektem były zakończone; Kodeks, podpisany przez

Napoleona, otrzymał moc obowiązującą i wszedł w życie jako podstawa prawna nowego ustroju. Zatriumfował stan trzeci. Dla rewolucji godzina śmierci wybiła o wiele wcześniej, bo już po 18 brumaire'a nikt się nie łudził co do jej losów

Po pewnym czasie do Kodeksu zostały włączone prawa, dotyczące robotników. Nie były one zbyt liberalne: pozostawiono w mocy prawo Le Chapelier'a z 1791 roku, według którego nawet najbardziej pokojowe strajki, nawet zwykłe opuszczenie pracy po porozumieniu się robotników między sobą uważane było za przestępstwo kryminalne. Prawo gwarantowało „dobrowolną umowę“ między pracodawcą a pracownikiem. Wprowadzono „książeczki służbowe“, do których pracodawca wpisywał świadectwo i powód zwolnienia. Bez książki służbowej robotnik nie mógł otrzymać pracy.

Jednocześnie na rozkaz Napoleona opracowano nowy kodeks handlowy, który uzupełniał ogólny zbiór praw cywilnych, wprowadzając szereg postanowień, dotyczących transakcji handlowych, życia banków, giełdy i t. d.

Wreszcie wydaniem kodeksu kryminalnego Napoleon uwieńczył swe prace z dziedziny prawodawstwa. Nie jedno z tych praw kryminalnych było krokiem wstecz w porównaniu z okresem rewolucji. Zachowano karę śmierci; dla pewnej kategorii przestępstw wprowadzono karę cielesną,

zniesioną przez rewolucję; dla innych znów piętnowanie rozpalonym żelazem.

Nie zdążył jeszcze Pierwszy Konsul zakończyć tej olbrzymiej pracy prawodawczej, kiedy wybuchła nowa wojna z Anglią w marcu 1803 roku. Napoleon znowu obnażył miecz i już nie schował go do samego końca długiej i krwawej epopei, jaką było jego panowanie.



VII

POCZĄTEK NOWEJ WOJNY Z ANGLIĄ I KORONACJA NAPOLEONA

1803 — 1804

Po krótkiej przerwie wznowiła się zażarta walka między Francją i Anglią. Obie strony zdawały sobie sprawę z trudności, jakie mają do pokonania. Napoleon był potęgą: miał w swych rękach, oprócz Francji, większą część Włoch, liczne ziemie Niemiec Zachodnich, Belgię i Holandię. Ale przeciwnik też wzbudzał postrach, — nie tylko swoją siłą, lecz i różnolitością.

Koalicja, z którą przez całe życie walczył Napoleon, składała się z nawpół feodalnych, ekonomicznie zacofanych krajów, którym jednak przewodziła Anglia, państwo najbardziej rozwinięte ekonomicznie, przodujące pod tym względem całemu światu. Wojna więc Napoleona z koalicją

była nie tylko walką nowego państwa burżuazyjnego ze starymi feodalnymi monarchiami, nie tylko walką nowego postępowego systemu produkcji z zacofanymi formami gospodarczymi, — lecz jeszcze starciem między Francją, która dopiero wkraczała na drogę rozwoju przemysłowego a Anglią, która już osiągnęła na tej drodze duże wyniki.

W zawziętej, uporczywej walce z nowym współzawodnikiem, który wzmacniał się na siłach, — ze stanem trzecim we Francji, — burżuazja angielska miała po swojej stronie przewagę: olbrzymie kapitały, wysoką technikę, bogate kolonie i nawiązane z całym światem stosunki handlowe. W tej walce Anglia chętnie korzystała z usług zacofanych, nawpół feodalnych państw europejskich i na własny rachunek uzbrajała ich chłopów pańszczyźnianych. I kiedy William Pitt młodszy dawał milionowe subsydia Rosji, Austrii lub Prusom, aby pchnąć je przeciwko rewolucji francuskiej czy przeciwko Napoleonowi, czynił to w tym samym celu, co czterdzieści lat temu jego ojciec, William Starszy, który uzbrajał Irokezów i inne plemiona indyjskie i podjudzał je przeciwko tym samym Francuzom w Kanadzie. Tylko że teraz skala i ryzyko były bez porównania większe.

Dlaczego pokój, zawarty z Anglią w marcu 1802 roku w Amiens okazał się tylko krótką, — jednoroczną, — przerwą?

Dlatego, że gdy minęła pierwsza radość z po-

wodu zakończenia długotrwałej krwawej wojny, angielskie klasy wytwórcze, — przemysłowcy, kupcy, ziemianie, — spostrzegli, że pod wszelkimi względami przegrały tę wojnę, Francja zaś wygrała ją, Napoleon nie tylko nie wpuszczał towarów angielskich na olbrzymie podległe mu terytoria, lecz jeszcze, — mając w swych rękach Belgię i Holandję, — zagrażał całości państwa Brytyjskiego. W owym czasie był już tak silny, że groźbami mógł zmusić do „przymierza“ z sobą cały szereg państw, które jeszcze uważały się za niezależne.

Już w chwili zawarcia pokoju w Amiens w Europie przeważało mniemanie, że Napoleon jest wrogiem niebezpieczniejszym nawet od Ludwika XIV, nawet z tego okresu, kiedy Ludwik stał u szczytu potęgi, — ponieważ aneksje, jakie poczynił ostatni król francuski w Zachodnich Niemczech były drobnostką w porównaniu z tym, co zagarnął Pierwszy Konsul i jak w zagarniętych krajach gospodarował. Opinia Anglii ostatecznie doszła do przekonania, że utrwalenie hegemonii francuskiego dyktatora wojskowego będzie pierwszym krokiem do napaści na Anglię.

W czasie krótkiej przerwy pokojowej Napoleon zdławił powstanie murzynów na wyspie San Domingo, gdzie jeszcze w czasie Dyrektoriatu pojawił się słynny wódz murzyński, Toussaint-Louverture, który, — choć urzędowo uznawał władzę

rzędu francuskiego nad wyspą, — lecz faktycznie sam nad nią panował.

W sprawie kolonialnej Napoleon podzielał punkt widzenia plantatorów francuskich, którzy nie mogli pogodzić się z nadaniem przez Konwent wolności murzynom.

Na podstawie traktatu amieńskiego Francja otrzymuje z powrotem utracone, — zajęte w czasie wojny przez Anglię, — kolonie: San Domingo, Małe Antyle, wyspy Maskareńskie, brzeg Guyany.

Natychmiast po odzyskaniu kolonii Napoleon przywraca niewolnictwo tam, gdzie zostało ono zniesione i zatwierdza prawo władania niewolnikami w miejscowościach, które przez czas wojny były zajęte przez Anglię.

Dla zgnicenia powstania Toussaint-Louverture'a Napoleon wysłał w 1802 roku flotę wraz z dziesięcioletnią armią. Toussaint-Louverture, podstępnie zwabiony do obozu francuskiego, zostaje aresztowany i przewieziony do Francji. Gdy tylko stanął na ziemi francuskiej, Napoleon wydał rozkaz osadzenia go w samotnej celi warowni Joux, leżącej w górzystej, lecz wilgotnej miejscowości. Niezdrowy klimat i nieludzki stosunek do więźnia, — zakaz widywania się z krewnymi, używania przechadzek i t.d., — wpędziły Toussaint-Louverture'a do grobu po dziewięciu miesiącach.

Napoleon miał nakreślony plan organizacji i eksploatacji kolonii. Ale gdy na wiosnę 1803 roku wybuchła znowu wojna z Anglią, musiał zre-

zyskiwać z szerokiego kolonialnych zamierzeń. Odcięty od swych dalekich pozaoceanowych posiadłości, nie może ich utrzymać, i ta okoliczność powoduje, że 30 kwietnia 1803 roku sprzedaje Stanom Zjednoczonym znajdującą się w jego posiadaniu część Luizjany na Missisipi.

Opinia angielska, która na wiosnę 1803 roku domagała się zerwania pokoju amieńskiego i rozpoczęcia kroków wojennych, miała na widoku jeszcze pokrzyżowanie planów kolonialnych Napoleona, — odebranie mu starych kolonii, a przynajmniej uniemożliwienie zdobycia nowych.

Ale nie tylko Anglia dążyła do zerwania pokoju w Amiens. W Paryżu też rozlegały się pomruki niezadowolenia. Napoleon przypuszczał, że Anglia, zawarwszy pokój, tym samym zrzekła się wtrącania do spraw Europy i pogodziła się z myślą o przyszłej jego hegemonii na lądzie europejskim. Tymczasem okazało się, że Anglia nie zamierza przypatrywać się dalszym czynom Napoleona z założonymi rękami.

Rozpoczęły się długie dyplomatyczne rozmowy. Obie strony doskonale rozumiały o co chodzi, ale żadna nie mogła i nie chciała robić ustępstw. Wkrótce układy przybrały taką formę, że z dnia na dzień należało oczekiwać zerwania. Mimo to wahano się i w Londynie i w Paryżu. Niektórzy ministrowie angielscy byli zdania, że Anglia nie jest przygotowana do ciężkiej długotrwałej wojny, nie mając na razie sprzymierzeńców, — po-

nieważ Francja w owej chwili zdążyła zawrzeć pokój ze wszystkimi przeciwnikami.

Ale i Napoleon rozumiał, że część burżuazji jest zadowolona z obecnego stanu rzeczy; mianowicie, fabryki przedmiotów zbytku w Paryżu i Lionie po zawarciu pokoju były zarzucone zamówieniami z Anglii; czywił się w pierwszych miesiącach handel wskutek przyjazdu do Francji piętnastu tysięcy bogatych turystów; jeśli chodzi o konkurencję towarów angielskich, to przecież i w czasie pokoju tylko od niego zależy niewpuszczanie ich na rynki francuskie, więc pod tym względem wojna nie przyniesie szczególnych korzyści przemysłowcom. Wprawdzie podczas wojny zakazy można obostrzyć, pogłębić, rozszerzyć na nowe terytoria, i na to Napoleon bardzo liczył. A jednak nie od razu mógł się zdecydować.

Słynna scena gniewu, odegrana na audyencji posła angielskiego w Tuileryach, jako ostatnia próba zastraszenia Anglii, nie osiągnęła celu; przeciwnie, była ostatnią kroplą, która przepełniła puchar i pchnęła obie strony do wojny.

Przy tej okazji należy wspomnieć o szczególnej własności Napoleona, która niejednokrotnie zbijała z tropu ludzi, mających z nim do czynienia.

Nie ulega wątpliwości, że ten ponury, gwałtowny, pełen pychy człowiek łatwo ulegał atakom szalonego gniewu. W takich chwilach był naprawdę straszny, i najodważniejsi truchleli wówczas. Ale niezależnie od tej wrodzonej gwałtowności, Napo-

leon, mając na widoku określony cel, nie raz obmyślał na zimno komedię wściekłości. Odgrywał ją z tak wielkim talentem dramatycznym, z tak niewymuszoną naturalnością, że tylko najbliżsi domyślali się, że to symulacja, — czasami nawet oni się mylili.

Nowomianowany poseł angielski we Francji, Whitworth od początku nie wierzy w możliwość zachowania pokoju z Bonapartem. Nie tylko dlatego, że Francja zbyt dużo zyskała na pokoju w Amiens, lecz głównie dlatego, że po zawarciu tego pokoju Napoleon zaczął się rozporządzać w pogranicznych państwach tak, jakby już cała Europa była pod jego panowaniem. Naprzykład, w 1802 roku oświadcza Szwajcarii, że pragnie wprowadzić nową konstytucję i mieć rząd „przychylnie usposobiony dla Francji“. Zamierzenie to tłumaczy położeniem geograficznym Szwajcarii między Francją i podległymi jej Włochami. Argument geograficzny popiera wysłaniem na granicę trzydziestu tysięcy wojska francuskiego pod dowództwem Ney'a. Szwajcaria czuje swą niemoc; nie pozostaje jej nic innego jak ulec.

Wkrótce Napoleon ostatecznie przyłącza do Francji Piemont. Holandię trzyma mocno w swych rękach; zdaje się, że kraj ten nie odzyska już wolności. Zachodnio - niemieccy władcy i książęta, straciwszy oparcie w Austrii po pokoju w Luneville, drżą przed Napoleonem, który obchodzi się z nimi, jak ze swymi lokajami.

Anglia nie może i nie chce pogodzić się z takim stanem rzeczy.

Na pierwszym większym posłuchaniu posłów, 18 lutego 1803 roku, Napoleon odgrywa scenę oburzenia. Opowiada o swej potędze, grozi Anglii, że jeśli rozpęta wojnę, doprowadzi do zupełnego zniszczenia; radzi nie liczyć na sprzymierzeńców, gdyż Austria, jako wielkie mocarstwo już nie istnieje. Mówi podniesionym głosem, wyzywająco. Whitworth w liście do ministra Howkesbury'ego pisze: „Zdawało mi się, że mam przed sobą pierwszego lepszego kapitana dragonów, a nie głowę jednego z najpotężniejszych państw w Europie“.

Napoleon wierzy, że uda mu się zastraszyć Anglię i, uniknąwszy wojny, nadal rozporządzać się w Europie. Ale tutaj trafiła kosa na kamień. Aby nie dopuścić do panowania Napoleona nad Europą, zjednoczyły się angielska burżuazja z angielską arystokracją, mimo iż już wtedy zarysowała się między nimi sprzeczność interesów.

Napoleon zagroził sformowaniem półmilionowej armii. Rząd angielski odpowiedział wyasygnowaniem nowych funduszków na marynarkę i poczynieniem innych poważnych kroków dla przygotowania się do wojny.

13 marca 1803 roku rozgrywa się druga i ostatnia scena.

„A więc, chcecie wojny?... Chcecie wojować jeszcze piętnaście lat? Dobrze, zmusicie i mnie do tego...“

Żąda zwrotu Malty, którą Anglicy zajęli jeszcze przed zawarciem pokoju w Amiens, i choć mieli ją zwrócić, nie wycofali dotychczas swej żądki, powołując się na sprzeczne z warunkami pokoju postępowanie Napoleona.

„Anglia chce wojny! — wołał. — Ale niech wie, że jeśli ona pierwsza obnaży miecz, ja ostatni go schowam!... Jeśli chcecie walki, będziecie ją mieli!... Zabijecie może Francję, lecz nie zastraszyacie jej nigdy!... Biada tym, którzy nie szanują traktatów!... Malta albo wojna!”

Zakończywszy tym okrzykiem, wyszedł z sali, gdzie odbywała się audyencja posłów cudzoziemskich i dygnitarzy.

W początku marca 1803 roku Whitworth opuszcza Paryż; wybucha wojna między Anglią i Francją, która trwa do samego upadku Napoleona.



W Anglii nie ludzono się co do charakteru tej wojny. Wszyscy czuli, że będzie ona długa i krwawa. Do władzy został powołany William Pitt, ten sam, który ustąpił w 1801 roku, kiedy Anglia zapragnęła pokoju i rozpoczęła rokowania z Bonapartem.

Teraz w 1803 roku znowu wybiła godzina Pitta. Mąż stanu, który w ciągu dziewięciu lat prowadził wojnę z rewolucją francuską, bierze obecnie na swoje barki wojnę z Napoleonem. I choć zda-

je sobie sprawę ze wszystkich trudności, jakie nastręcza wojna z tak potężnym przeciwnikiem, to jednak pod jednym względem uważa ją za łatwiejszą od tamtej, — od wojny z rewolucją.

Wprawdzie w 1803 roku Francja zajmowała o wiele większy obszar, była bogatsza, posiadała doskonale wyposażoną armię i genialnego wodza, stojącego na jej czele. Ale te wszystkie plusy równoważyła, zdaniem Pitta, jedna okoliczność: nie było już „zarazy rewolucyjnej“, która udzielała się marynarzom floty brytyjskiej, nie mówiąc już o ludności robotniczej ośrodków przemysłowych i zagłębia węglowego. William Pitt pamiętał dobrze bunt na okrętach w 1797 roku. Teraz, kiedy we Francji panuje despota, który prześladowuje jakobinów i tępi wszelkie przejawy wolnej myśli, można nie obawiać się tej zarazy, — a to znacznie ułatwia zadanie.

A jednak pierwsze półtora roku tego olbrzymiego pojedynku, kiedy oko w oko stały przed sobą te dwie potęgi, były ciężkim okresem dla Anglii.

Napoleon zajął przede wszystkim Hannover, wielką posiadłość niemiecką, należącą do elektora hannowerskiego. Potym kazał zająć w południowych Włoszech szereg miejscowości, które były dotychczas niezależne. Holandia i Hiszpania otrzymały rozkaz wystawienia armii i floty i wysłania na pomoc Francuzom. Dalej Napoleon nakazał skonfiskować towary angielskie we wszystkich pod-

władnych mu krajach, zaaresztować wszystkich Anglików, znajdujących się na terytorium Francji i trzymać ich w zamknięciu aż do zawarcia pokoju z Anglią. Wreszcie przystąpił do organizowania wielkiego obozu w Boulogne nad La Manche'em, naprzeciwko wybrzeża angielskiego. Tam miała się rozkwaterować olbrzymia armia, przeznaczona do wylądowania w Anglii i zdobycia tego kraju.

„Tylko trzy dni mglistej pogody, a będę panem Londynu, parlamentu i banku angielskiego“, — powiedział w czerwcu 1803 roku, w miesiąc po rozpoczęciu kroków wojennych.

Wrzało przy budowie obozu bulońskiego przez cały 1803 rok, a jeszcze więcej w 1804-ym. Pracowano we wszystkich portach, we wszystkich warsztatach okrętowych. „Trzy dni mglistej pogody“ miały umożliwić flocie francuskiej prześlizgnięcie się niepostrzeżenie obok eskadry angielskiej i wylądowanie na brzegu angielskim. A wtedy droga do Londynu stałaby otworem; Napoleon wkroczyłby zwycięsko do samego serca nieprzyjaciela.

Tak wyobrażał sobie wykonanie swego planu Napoleon; zdanie to podzielała część opinii społecznej w Anglii.

Liczne świadectwa angielskie z owych czasów stwierdzają, że w początkach wojny w Anglii nie wierzono w lądowanie wojsk francuskich, i śmiało się z tego planu Napoleona. Ale w końcu 1803

roku, a zwłaszcza w 1804 przestano się śmiać, — zaczęto drzeć. Anglia nie przeżywała tak trwożnych chwil od 1588 roku, kiedy oczekiwała nadejścia hiszpańskiej „niezwyciężonej armady“.

Napoleon objeżdżał osobiście porty i inne miasta nadmorskie, wzbudzał zapal w obozach wojskowych i w warsztatach robotniczych; przed ludnością handlową roztaczał wspaniałe obrazy przyszłego zwycięstwa ekonomicznego nad odwiecznym konkurentem.

Rząd angielski miał dokładne informacje o tym, co się działo na brzegu Francji. Wiedział, że są to przygotowania w wielkiej skali, — stąd olbrzymi niepokój w całym kraju. Trzeba było przedsięwziąć równie stanowcze kroki. Człowiek, który w 1798 roku potrafił z eskadrą i armią wymknąć się flocie angielskiej, ścigającej go po całym morzu Śródziemnym, — szczęśliwie wylądował w Egipcie, w dodatku po drodze zajął Malte, — taki człowiek naprawdę może skorzystać z mglistych dni, których jest tak mało na morzu Śródziemnym, a tak dużo w La Manche'u, tym bardziej, że dla przeprowadzenia floty przez La Manche potrzeba nie miesięcy, lecz dni, — może nawet godzin.

Co wobec tego czynić?

Były dwa wyjścia. Pierwsze polegało na tym, aby, nie żałując nakładów pieniężnych, postawić na nogi koalicję państw europejskich, która uderzyłaby na Francję od wschodu i tym sposobem

uniemożliwiłaby najazd na Anglię. Ale była to rzecz nie łatwa: Austria, wyczerpana krwawą wojną i ciężkim pokojem lunewilskim, jeszcze nie przyszła do siebie; i choć popierała wojnę z Napoleonem, sama nie mogła zdecydować się na przystąpienie do niej. Prusy zwlekały, Rosja wahała się. Pitt prowadził rokowania z tymi wszystkimi państwami. Nie wątpił, że w końcu uda mu się utworzyć koalicję. Ale środek ten mógł zawieść pod jednym względem: przyjść za późno.

Pozostawało drugie wyjście.

William Pitt i Howkesbury dowiedzieli się, że fanatyczny wódz powstańców wandejskich, Georges Cadoudal, bywa w Londynie i często widuje się z Karolem Artois, bratem pretendenta do tronu francuskiego, Ludwika hrabiego Prowancji, — i że w ogóle rojaliści coś knują. Nie trudną rzeczą dla rządu angielskiego było odsłonięcie, — przynajmniej w ogólnych zarysach, — zamiarów tych ludzi, którym dał u siebie schronienie.

Okazało się, że gdy po ostatnim zdławieniu powstania wandejskiego, żywiły te przekonania, że w otwartej walce nie da się pokonać Napoleona, postanowiono działać skrycie: ponowić próbę, która nie udała się w roku 1800 przy wybuchu maszyny piekielnej.

Niespodziewane widoki otworzyły się przed Pittem. Ale akcję należało poprowadzić bardzo zręcznie. Najlepiej byłoby powtórzyć historię Pawła Piotrowicza, który w 1801 roku zamierzał do-

X
prowadzić do skutku wyprawę do Indii; mianowicie, w miarę możliwości przyłożyć rękę do tego, co uczynili inni, a po tym w nadzwyczaj poprawnej formie okazać żal z powodu tak smutnego wypadku. Właśnie w taki sposób wyrażono kondolencję z powodu „ataku apoplektycznego“, jakiemu uległ w swej sypialni car Paweł, kiedy poseł rosyjski Woroncowa zawiadomił rząd angielski o nagłej śmierci swego monarchy.

Ale zorganizowanie „ataku apoplektycznego“ w Tuileryach w 1804 roku nie było tak łatwe, jak w pałacu Michajłowskim. Przy dworze Napoleona brakło rozgoryczonych oficerów gwardii, nie było hrabiego Pahlena, Bennigseny, a zwłaszcza Zubowa, najczynniejszego sprawcy „ataku apoplektycznego“.

Sprawę podjęli się ułatwić emigranci-rojaliści. Porozumieli się z Georges'em Cadoudal i jego towarzyszami. Spisek był uplanowany w Londynie z wszelkimi szczegółami. Cadoudal sam wziął na siebie misję zgładzenia ze świata Pierwszego Konsula. Postanowił napaść na niego wraz z kilkoma uzbrojonymi ludźmi podczas konnej przejażdżki, jaką Konsul odbywał zwykle w okolicy swego podmiejskiego pałacu w Malmaison, — porwać go i potem zabić.

Georges Cadoudal był fanatykiem w całym znaczeniu tego wyrazu. Niezliczoną ilość razy ryzykował życiem w Wandei, bywał w niezwykle niebezpiecznych sytuacjach, i życie jego stale wi-

siało na włosku. Bez chwili wahania zgodził się na nową propozycję. Bonaparte był w jego oczach uosobieniem nienawistnej mu rewolucji; był uzurpatorem, który stał na drodze do powrotu na tron Ludwika Bourbona, jedyne legalnego władcy Francji.

W ciemną noc sierpniową 1803 roku Cadoudal i kilku innych spiskowców wylądowali na brzegu normandzkim, — z okrętu angielskiego. Nie zwlekając udali się do Paryża. Mieli tam duże stosunki: przyjaciół, adresy konspiracyjne, bezpieczne schronienie; byli hojnie zaopatrzeni w pieniądze. Teraz na porządku dziennym stała bardzo ważna sprawa: porozumienie się z człowiekiem, któryby od razu po usunięciu Bonapartego wziął władzę w ręce i otwarcie powołał Bourbonów na tron ich praojców.

Rojaliści mieli na widoku takiego kandydata w osobie generała Moreau. Pośrednikiem zaś między Moreau i Cadoudalem miał być inny generał Pichegru, który po 18 fructidora był zesłany do Guyany, ale zdołał zbiec stamtąd, i obecnie, w 1803 roku mieszkał nielegalnie w Paryżu. Pichegru, zbieg z zesłania, oskarżony o zdradę, nie miał nic do stracenia. Lecz generał Moreau był w innej sytuacji. Był to jeden z najzdolniejszych generałów w armii francuskiej, człowiek o silnie rozwiniętej ambicji, lecz bez stanowczości w charakterze. Moreau od dawna nienawidził Bonapartego. Nienawidził go za 18 brumaire'a; za to, że Bonaparte zdobył się na czyn, o którym on, Moreau, tylko ma-

rzył, lecz nie mógł się nań zdecydować. Od tego czasu był on milczącą opozycją. Jakobini uważali go za gorliwego republikanina. Rojaliści zaś żywili nadzieję, że sama nienawiść do Pierwszego Konsula skłoni go do przyjścia im z pomocą. W chwili, gdy Pichegru zwrócił się do niego i zawiadomił o istnieniu spisku, pozycja Moreau w tej sprawie nie była jeszcze jasna.

Nienawiść do Napoleona wypełniała całą jego istotę. Lecz nie było dowodów, iż pragnie on osadzić na tronie Bourbonów. Pichegru rozumiał jednak, że już sam fakt, iż Moreau, wiedząc o spisku, nie doniósł, komu należy, skompromitował go i oddał w ręce spiskowców.

Dlatego, komunikując się stale z agentami rządu angielskiego i z rojalistami, Pichegru zapewniał ich, że Moreau gotów jest przyjąć proponowaną mu misję. Tymczasem Moreau nie zgodził się na osobiste porozumienie z Cadoudalem, samemu zaś Pichegru oświadczył, że gotów jest wziąć udział w obaleniu Bonapartego, lecz jest przeciwny przywróceniu monarchii bourbońskiej.

Ale policja Napoleona czuwała, i Pierwszy Konsul miał dokładne informacje o wszystkich naradach i rokowaniach, toczących się w tej sprawie.

15 lutego 1804 roku generał Moreau zostaje uwięziony. W tydzień później ten sam los spotyka Pichegru, którego wydał policji za trzysta tysięcy franków jego przyjaciel, właściciel mieszka-

nia konspiracyjnego. Ale śledztwo nie wydobyło żadnych zeznań ze zbiega z Guyany.

Napoleon przysyłał do generała Moreau posłów, obiecując przebaczenie i łaski, jeśli zezna, że się porozumiewał z Cadoudalem. Moreau odmówił.

W czterdzieści dni po areszcie Pichegru znaleziono go w celi więziennej nieżywego, uduszonego własnym krawatem. Krążyły uporczywe pogłoski, że nie było to samobójstwo, lecz morderstwo, dokonane z rozkazu wyższych władz. Napoleon później zaprzeczył temu z pogardą, mówiąc: „Nigdy nie robię rzeczy bezcelowych. Mam sąd, któryby go i tak skazał, i pluton żołnierzy, któryby go rozstrzelał“.

Mimo to słuchy nie ustawały. Miały one wówczas podatny grunt z innego powodu: na kilka dni przed tajemniczą śmiercią generała Pichegru, zaszedł niespodziewany wypadek, który do głębi wstrząsnął wyższymi sferami Francji i całej Europy. Był to rozstrzał księcia d'Enghien, członka domu Bourbonów.

Od czasu wykrycia spisku, po aresztach generałów Moreau i Pichegru oraz wielu innych osób, związanych ze spiskiem, Napoleon nie przestaje pienić się ze złości. Nie wątpi, że spiskiem kieruje ręka Anglii; jasną jest też dla niego rola Bourbonów. Dowiedział się już, że latem 1803 roku Anglicy przywieźli na swym okręcie do Francji Cadoudala, że hojnie zaopatrzyli go w pieniądze,

że otrzymał on instrukcje od Karola Artois, że przebywa w Paryżu, i że lada dzień może dokonać zamachu. W gniewie krzyknął kiedyś Napoleon, że Bourboni myślą się, sądząc, iż są bezpieczni i że ręka jego nie może ich osiągnąć.

Akurat nawinął się Talleyrand, który zawsze rad był wysłużyć się swemu władcy, zwłaszcza jeśli to było połączone z zemstą nad nienawidzającymi go rojalistami. „Widocznie Bourbonowie myśleli, że pańska krew nie jest tak droga, jak ich własna“, — rzekł. Te słowa wywołują nowy wybuch szalu. W tej chwili z ust Talleyranda pada imię księcia d'Enghien. To decyduje. Naprędcie zwołana rada, złożona z kilku osób, — między innymi wchodzi do niej Fouché i Talleyrand, — postanawia uwięzić księcia. Zachodzą wprawdzie dwie trudności. Po pierwsze książę nie mieszka we Francji, lecz w pogranicznym księstwie Badeniskim. Po drugie, nie ma nic wspólnego z wykrytym spiskiem.

Ale jedną i drugą łatwo jest usunąć. Jeśli chodzi o pierwszą, — Napoleon rozporządza się w Zachodnich i Południowych Niemczech jak we własnym kraju. Co zaś do drugiej, — to księcia ma sądzić sąd polowy, dla którego dowody winy nie są rzeczą istotną. Uchwała zapadła, rozkaz został wydany.

Książę d'Enghien mieszkał w miasteczku Ettenheim w Badenie, w pobliżu granicy francuskiej.

kiej, nie domyślając się, jakie niebezpieczeństwo zawisło nad jego głową.

W nocy z 14 na 15 marca 1804 roku oddział dragonów francuskich przekroczył granicę, wtargnął do miasteczka, otoczył dom, zaaresztował księcia i sprowadził go do Francji. Ministrowie badeńscy, zadowoleni, że im się nic nie stało, nie kiwnęli palcem w obronie porwanego. Dwudziestego marca książę zostaje przewieziony do Paryża i osadzony w twierdzy Vincennes. Tegoż dnia wieczorem zbiera się sąd polowy. O dwunastej w nocy rozpoczyna się śledztwo. Księcia oskarżają o to, że jakoby otrzymywał pieniądze od rządu angielskiego i że chciał podnieść broń przeciwko ojczyźnie. O trzy kwadranse na trzecią zapada wyrok: kara śmierci.

Przed wykonaniem wyroku książę pisze list do Pierwszego Konsula i prosi o wręczenie do rąk własnych. Prezes sądu polowego (jeden z uczestników wzięcia Bastylii) zamierza w imieniu sądu prosić Napoleona o złagodzenie wyroku, lecz generał Savary, specjalnie delegowany z pałacu Tuileryjskiego dla czuwania nad procesem, wyrywa mu pióro z ręki, mówiąc: „Rola pańska skończyła się; reszta należy do mnie“.

O brzasku książę d'Enghien zostaje rozstrzelany w rowie fortecznym.

Kiedy Napoleon przeczytał pisany przed śmiercią list księcia, rzekł, że gdyby otrzymał to pismo wcześniej, byłby go ułaskawił. Mimo to

wielokrotnie powtarzał później, że wyrok był słuszny, że tej surowej kary wymagał interes państwa, że Bourbonom trzeba było dać nauczkę. Napoleon nigdy nie okazywał skruchy po spełnionych czynach i nie miał zwyczaju zwać winy na innych.

Na kilka dni przed straceniem księcia d'Enghien długotrwałe wysiłki policji paryskiej uwięzione zostały skutkiem: schwytano wodza szuadronów. Jeden z agentów policji poznał Georges'a Cadoudala, gdy przejeżdżał przez plac karetą. Cadoudal musiał przebywać teraz stale na ulicach i dawno już nie miał schronienia i nie szukał go, ponieważ władze wyznaczyły karę śmierci dla wszystkich, którzy ukryją u siebie spiskowca, a nawet dla tych, którzy znają jego adres.

Agent policji chciał zatrzymać konia, ale Cadoudal wystrzałem z rewolweru zabił go na miejscu. Kilku policjantów rzuciło się na karetę; wywiązała się walka, która trwała długo. Cadoudal bronił się jak lew, i silnie poturbował policjantów. Wreszcie obezwładniono go i przewieziono do więzienia. Spisek był zlikwidowany. Po kilku tygodniach Cadoudal i jego wspólnicy zginęli pod toporem gilotyny. Zdawało się, że niebezpieczeństwo ze strony rojalistów jest zażegnane.

Jeden tylko Moreau został ulaskawiony; Napoleon pozwolił mu opuścić granice Francji.

Kiedy ludność ochłonęła nieco po tej nowej fali terroru, w Paryżu i na prowincji rozpuszczono

słuchy, że Cadoudal i inni spiskowcy zamierzali po udanym zamachu na Pierwszego Konsula osadzić na tronie księcia d'Enghien. Pogłoski te były wysane z palca, ale, — jeśli chodzi o skutki, — dobrze przysłużyły się Bonapartemu.

W instytucjach, które niby reprezentowały wolę ludu, w istocie zaś składały się z uległych wykonawców woli Pierwszego Konsula, — w Trybunacie, w Ciele Prawodawczym i w Senacie — była wyraźnie postawiona następująca sprawa: trzeba zmienić taki stan rzeczy, przy którym od życia jednego człowieka zależy los państwa; dopóki ten stan istnieje, wrogowie państwa będą budować nadzieje na zamachach. Dalszy wniosek sam się nasuwał: należy zmienić Konsulat dożywotni na monarchię dziedziczną.

Ale Napoleon dla swej dynastii nie zadawał sobie tytułem, który nosiła dawna dynastia, — królewskim. Nowy władca pragnie przyjąć tytuł *Cesarza*, nadany po raz pierwszy Karolowi Wielkiemu po koronacji w 800 roku. Teraz, po tysiącu latach, Napoleon oświadcza, że i on będzie władcą Zachodu, a więc jest dziedzicem Karola Wielkiego, a nie poprzednich królów francuskich.

Ale cesarstwo Karola Wielkiego też było próbą wskrzeszenia i utrwalenia innego, rozleglejszego cesarstwa — Rzymskiego. Więc Napoleon uważa się za spadkobiercę cesarza Rzymskiego, za twórcę idei zjednoczenia wszystkich krajów zachodniej cywilizacji. Istotnie, złączył później pod swoim

bertem, a przynajmniej uzależnił od siebie, — jeśli chodzi o Europę, — nie mniejszy konglomerat ziem, niż to uczynił Karol Wielki, — o znacznie liczniejszej ludności. Mimo to, kiedy wieść o zamiarach Napoleona doszła do Europy, przyjęto ją jako pomysł szaleńca, jako wyzwanie, rzucone całemu cywilizowanemu światu.

Z rosnącym niepokojem śledzą posłowie państw europejskich to nagłe i szybkie kroczenie ku tronowi, które po wykryciu spisku Cadoudala i rozstrzelaniu księcia d'Enghien dla nikogo we Francji nie jest tajemnicą.

Śmierć księcia d'Enghien w ostatecznym wyniku zaszkodziła Napoleonowi; ale pod jednym względem oddała mu przysługę: złagodziła wrogość i nieufność ku niemu starych jakobinów. Krwią straconego potomka Bourbonów Napoleon jak gdyby odgradził się na zawsze od starego ustroju i tych, którzy byli z nim związani.

Nie wszyscy podzielali to zdanie; jednak w szerokich kołach jakobinów stosunek do Pierwszego Konsula zmienił się potym na lepsze, zwłaszcza iż nie ulegało wątpliwości, że spisek Cadoudala był czysto rojalistycznym.

Kiedy ogłoszono szczegóły śledztwa i procesu Cadoudala i jego współników, lęk padł na zubożone mieszczaństwo, a przede wszystkim na tych, którzy w swoim czasie zakupili skonfiskowane emigrantom i Kościołowi ziemie. Chętnie więc poparli myśl o przekształceniu republiki na dziedziczną

monarchię, gdyż było to utrwaleniem obecnego porządku, zabezpieczeniem go przed zwolennikami ustroju feodalnego.

Osiemnastego kwietnia 1804 roku Senat ogłasza Pierwszego Konsula, Napoleona Bonapartego, dziedzicznym cesarzem Francji. Z jeszcze większą łatwością niż po 18 brumaire'a dokonano formalności plebiscytu, który miał zatwierdzić uchwałę Senatu, jako „wola ludu“.

Przyjęcie przez Napoleona tytułu Cesarza wywołało wielkie poruszenie, choć już od 1802 roku należało się tego spodziewać, i choć część opinii społecznej — ta, która popierała politykę Pierwszego Konsula, — uważała ogłoszenie monarchii za nieuniknioną konieczność.

Ideowi republikanie nie mogą pogodzić się z tym stanem rzeczy. W pamięci ich żyją jeszcze stare marzenia o równości i wolności; pamiętają płomienne przekleństwa, miotane w czasie rewolucji na ukoronowanych despotów. Są tacy, którzy uważają, że Napoleon pomniejszył swą osobę, dając do sławnego już w całym świecie imienia tytuł Cesarza. „Być Bonapartem i stać się potym Cesarzem! Co za degradacja!“, — zawołał Paul Louis Courier, znany publicysta, obecny przy nadaniu tego tytułu.

W pałacu Tuileryjskim tłum dygnitarzy, generałów i strojnych dam po raz pierwszy wita nowego Cesarza. Tylko on jeden wśród tych kapiących złotem dworzan siedzi ubrany w zwykły granatowy

mundur strzelecki, a na nogach ma wysokie buty z ostrogami. Patrząc na tę skromną postać, niewielu z obecnych domyśla się, że nowy władca nie uważa ceremonii objęcia tronu za zakończoną, i że powoływanie się na Karola Wielkiego nie było tylko frazesem.

Mianowicie, Napoleon zapragnął, aby Papież *osobiście* wziął udział w mającej się odbyć koronacji, jak to było uczynione tysiąc lat temu, — w 800 roku, — z Karolem Wielkim. Tylko że Napoleon wprowadza do tej ceremonii istotną zmianę: Karol Wielki sam pojechał na uroczystość koronacji do Rzymu; nowy Cesarz zażądał, aby Rzym, to znaczy Papież, ~~przybył~~ w tym celu do Paryża.

Pius VII zapłonął gniewem, gdy się dowiedział o tym życzeniu. Zaufani pocieszali go przykładami z historii. Między innymi powoływali się na Papieża Leona Świętego, który pewnego razu, — było to w połowie V stulecia, — ze ściśniętym sercem udał się na spotkanie Attyli, wodza Hunnów, który ani gentlemeństwem, ani wytwornością manier na pewno nie przewyższał nowego Cesarza. Zresztą, odmowa nie była rzeczą prostą: wojska francuskie, rozkwaterowane w północnych i środkowych Włoszech zagrażały Rzymowi ze wszystkich stron.

Po krótkim namyśle Papież postanowił spełnić życzenie Napoleona i pojechać do Paryża, lecz zażądał wzamian zwrotu choć części odebranych przez Francuzów posiadłości Państwa Kościelnego,

Ale sprawa z tak wytrawnym dyplomata jak Napoleon nie była łatwa. Cesarz zrećcznie zwodził, dając do zrozumienia, że w Paryżu można będzie jeszcze o tym pomówić. Ale w Paryżu Papież też nic nie uzyskał...

Taką politykę względem Papieża Napoleon uprawiał przez cały czas przed i podczas koronacji. Papież był mu potrzebny, ponieważ miliony ludzi na świecie, w tej liczbie większość Francuzów, była wierząca. A więc, koronacji nie można odbyć bez Papieża, tym bardziej, jeśli się chce wskrzesić prawa Karola Wielkiego. Z drugiej strony nowy władca nie chce okazywać nikomu honorów. Zapraszając wysokiego gościa do Paryża, zawiadomił kardynałów, że wyjedzie na jego spotkanie.

I tutaj spotkała Papieża przykra niespodzianka. Napoleon istotnie wyjechał, lecz dojechał tylko do Fontainebleau, niedaleko od Paryża, tuż za swą letnią rezydencją, w której mieszkał wówczas. Siedział w karecie w ubiorze myśliwskim w otoczeniu strzelców. Kiedy orszak papieski zatrzymał się, poproszono Papieża o przejście do karety Cesarza, który nie poruszył się nawet z miejsca! Tak samo zachowywał się przez cały czas pobytu Głowy Kościoła w Paryżu.

Drugiego grudnia 1804 roku w katedrze Notre Dame odbyła się niesłychanie uroczysta ceremonia namaszczenia i ukoronowania Napoleona. Długi szereg złożonych karet z dworzanami, dygnitarzami,

wojskiem, — z Papieżem i kardynałami na czele posuwał się z palacu do katedry. Tłumy zaludniły ulice, przyglądając się niewidzianemu od dawna przepychowi.

Tego dnia padło z czyichś ust słynne zdanie, które historia przypisuje różnym osobom, a które podobno wyrzekł jeden ze starych wodzów republikańskich. Kiedy Cesarz zwrócił się do niego z zapytaniem, czy mu się podoba ta uroczystość, odpowiedział: „Niezmiernie, Wasza Cesarska Mość. Żałuję tylko, że nie ma tu w tej chwili owych trzyestu tysięcy ludzi, którzy oddali głowy za to, aby uniemożliwić takie ceremonie“. Niektórzy twierdzą, że słowa te były powiedziane po zawarciu konkordatu; w każdym razie są one znamienne dla jednego i drugiego wypadku.

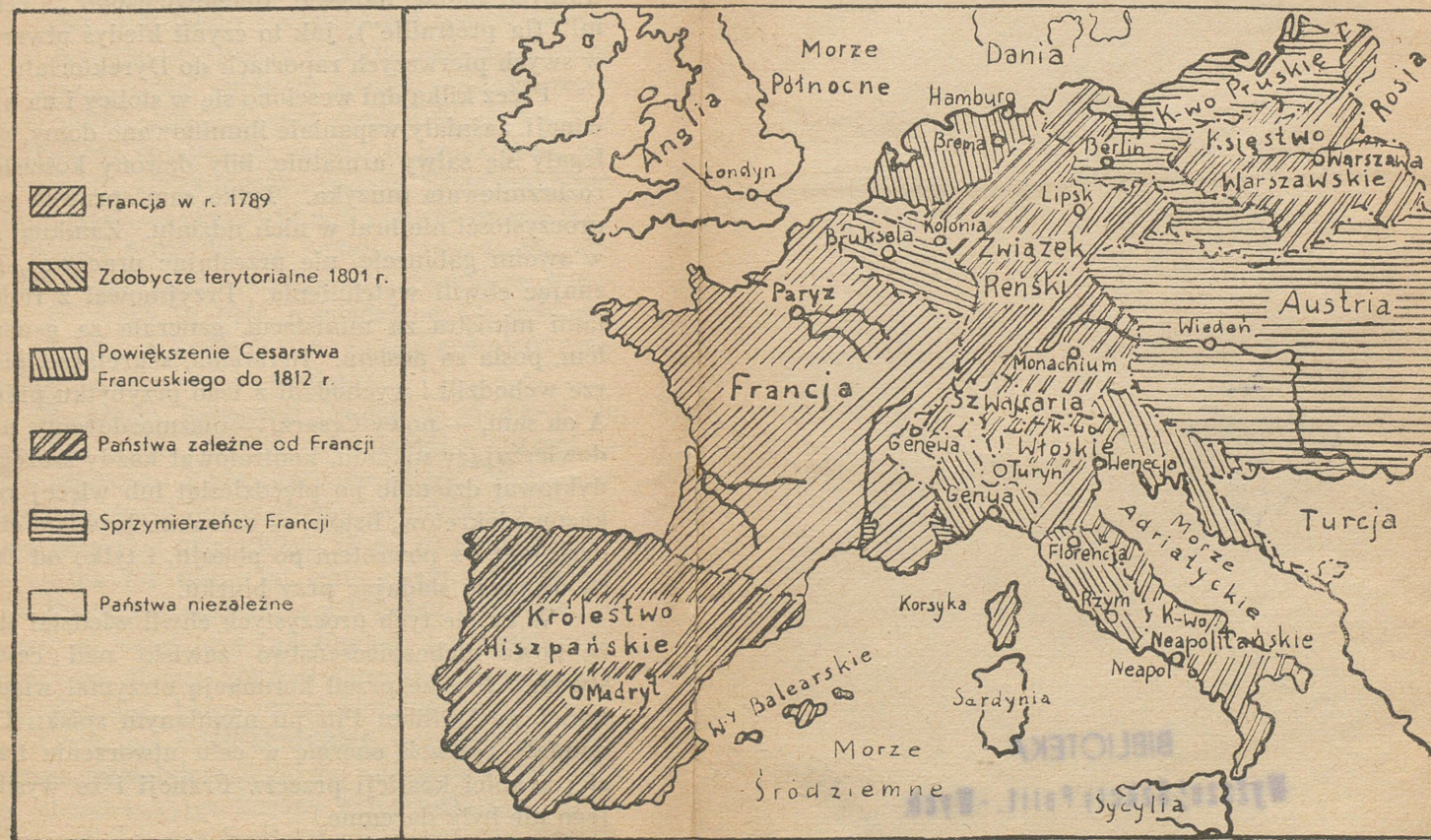
W czasie koronacji Napoleon dopuścił się śmiałego czynu, który w dodatku stał w sprzeczności z ułożonym z góry ceremoniałem. W najuroczystszej chwili, kiedy Papież podniósł wielką koronę cesarską, aby włożyć ją na głowę pomazańca, — tak jak tysiąc lat temu jeden z poprzedników Piusa VII uczynił to z Karolem Wielkim, — Napoleon wziął ją z rąk Papieża i własnoręcznie włożył na głowę; poczym sam ukoronował żonę swą, Józefinę, która przed nim uklękała.

Czyn ten miał charakter symboliczny: nieustraszony żołnierz, którego wysunęła rewolucja, nie chciał przyjąć korony z nieczyich rąk, prócz własnych. A tym bardziej nie chciał, aby przypię-

sano zbyt wielką rolę w tej ceremonii „błogosławieństwu Papieża“. Pogodził się z Kościołem, ponieważ dla wielkich jego wpływów musiał się z nim liczyć; lecz nie lubił go, i w rozmowach prywatnych nadal nazywał duchowieństwo „klechami" (*la prêtraille*), jak to czynił kiedyś otwarcie w swych pierwszych raportach do Dyrektoriatu.

Przez kilka dni weselono się w stolicy i na prowincji. Jaśniały wspaniale iluminowane domy, rozlegały się salwy armatnie, biły dzwony kościelne, rozbrzmiewała muzyka. Tylko sam sprawca tych uroczystości nie brał w nich udziału. Zamknął się w swoim gabinecie, nie przestając pracować, nie znając chwili wytchnienia. Przyjmował z raportami ministra za ministrem, generała za generałem, posła za posłem. Referenci, sekretarze, pisarze wchodzili i wychodzili z tego przybytku pracy. A on sam, — nowy Cesarz, — niezmordowany, nie dowierzający nikomu, kontrolował każdy szczegół, dyktował dziennie po pięćdziesiąt lub więcej rozkazów, dekretów, listów, — szerokim krokiem chodząc tam i z powrotem po pokoju, i tylko od czasu do czasu siadając przy biurku.

W czasie tych uroczystych chwil wiedział już, że nowe niebezpieczeństwo zawisło nad cesarstwem. Jeszcze przed koronacją otrzymał wiadomości, że William Pitt po nieudanym spisku Cadoudala podwoił energię w celu utworzenia trzeciej z kolei koalicji przeciw Francji i że wysiłki jego nie były daremne.





27.05.94

BIBLIOTEKA

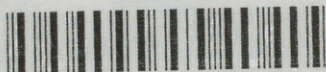
Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

Nr. inw. 3139



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

5296/1



11-005296-000-0